

SPIS TREŚCI

OD REDAKCJI

DUSZA PRAWDZIWIE POKUTUJĄCA	3
-----------------------------------	---

DOKUMENTY

LIST APOSTOLSKI PAPIEŻA FRANCISZKA <i>DESIDERIO DESIDERAVI</i> W PYTANIACH I ODPOWIEDZIACH. Część pierwsza (numery 1-23)	6
MOWA POGRZEBOWA NAD ZWŁOKAMI ŚP. ELŻBIETY STUMMER NAPISANA PRZEZ O. HONORATA A WYGŁOSZONA PRZEZ O. FELIKSA, GWARDIANA	13
Błogosławiony Honorat Koźmiński KATECHIZM ZAKONNY, cd.	21
Juliusz Pyrek OFMCap MODLITWA <i>ANIOŁOWIE, ARCHANIOŁOWIE</i> ŚW. FRANCISZKA Z ASYŻU	36

STUDIUM

Kazimiera Alicja Bławdziewicz WNO SZCZĘŚCIE OSOBY KONSEKROWANEJ NA PRZYKŁADZIE ŻYCIA ELIZY CEJZIK	43
Ks. Robert Ogrodnik CZY GODZI SIĘ ZAPOMNIEĆ? SŁÓW KILKA O MATCE ELŻBIECIE STUMMER Z RACJI 120. ROCZNICY ŚMIERCI	62
Agnieszka Szymańska CSNI PODEJMOWANIE POSTANOWIEŃ SPOSOBEM WALKI Z WADAMI NA DRODZE DO ŚWIĘTOŚCI BŁ. O. HONORATA KOŹMIŃSKIEGO. Część pierwsza	68
Kazimiera Alicja Bławdziewicz WNO, PO PROSTU – MATKA	78

REPORTAŻ

Alina Wendt SMDP, ZAMYŚLENIA NAD <i>FRACTIO PANIS</i>	83
---	----

WYWIADY

JEDNA KAMIENICA Z PODWÓRZEM I DWA ZGROMADZENIA	89
Magdalena Groniek	
PÓJŚĆ W DROGĘ. NIEPOKORNIE POKORNY – BŁ. HONORAT KOŹMIŃSKI	104

LITERATURA I SZTUKA

Weronika Ewa Janiszewska WNO	
WIERSZE: HONORATOWI... OJCU; BÓL PODEPTANEJ MIŁOŚCI; POTRZEBUJĘ...;	
OTUL MNIE PANIE	109
Anna Dołębska SNMPN	
MÓJ PRZYJACIEL HONORAT, CZYLI HISTORIA PRAWDZIWA OPOWIEDZIANA	
W PROSTYCH SŁOWACH. Część pierwsza	111
Ewelina Borger	
LITANIA ZA WSTAWIENNICTWEM SŁUGI BOŻEJ MATKI KAZIMIERY	
GRUSZCZYŃSKIEJ.....	132
Juliusz Pyrek OFMCap	
PŚALMY ŚW. MAŁGORZATY Z KORTONY	134

ŚRODKI PRZEKAZU

Alina Weddt SMDP	
RECENZJA KSIĄŻKI: ZDZISŁAW J. KIJAS, <i>Z CIEMNOŚCI DO ŚWIATŁA. KAZIMIERA</i>	
<i>GRUSZCZYŃSKA WOBEC CIERPIENIA</i> , Bratni Zew 2022, ss. 185	139

BIOGRAMY

Magdalena Bajan CMN	
MATKA AGATA MIREK OD MATKI BOŻEJ ANIELSKIEJ (1970-2022)	142
Zuzanna Anna Rejmak OSCCap	
BŁOGOSŁAWIONA MATKA KONSTANCJA PANAS,	
KLARYSKA KAPUCYNKA (1896-1963)	150

Wszędzie iść z gorącą miłością Boga

bł. Honorat Koźmiński, ND 419

DUSZA PRAWDZIWIE POKUTUJĄCA

Gdy Ukraina walczy o naszą wolność, nie tylko płacąc krwią swoich żołnierzy (czego się domyślamy), ale codzienna prasa donosi o cierpieniach prostych ludzi i cywilów, kobiet, dzieci, starszych osób, po prostu obywateli. Gdy dochodzą nas wiadomości od naszych braci i sióstr z Kijowa, którzy mówią, że „są na wojnie, ale nie żyją wojną”. Gdy zbliża się zima i jednocześnie drożyzna daje się we znaki, a wraz z rosnącą inflacją pojawia się lęk przed zimnem i głodem. Lęk przed przyszłością. Gdy to wszystko nas otacza i bombarduje, powstaje pytanie, co jest najważniejsze w tym czasie? W tym kontekście wojennym wyraźniej widać, jak ważna jest prawda i informacja, bowiem fałszywe przekonanie o historii Ukrainy w rosyjskich umysłach spowodowało, że nie spodziewali się takiej siły moralnej i patriotycznej, jaka ujawniła się w narodzie ukraińskim. Wojna, która miała trwać trzy dni, trwa już wiele miesięcy. Rzeczywistość poprawia błędy, prawda usuwa ciemności kłamstwa, ale ujawnia się jej wartość w życiu człowieka i narodów. Przewijający się w codziennych informacjach wątek ekonomiczny, zaślepił niektórych polityków, bo przecież tanie rosyjskie surowce pozwalają się wzbogacić, a jednocześnie uzależniły Europę od Rosji, skazując ją na finansowanie wojny. Sytuacja ta pokazuje, jak ważna jest polityka nie tyle ekonomicznie uzasadniona, ale nade wszystko mająca swoją etykę pozbawioną błędów ideologicznych. Cały świat czeka na zboże z Ukrainy, a wielu krajom grozi głód, jeśli to zboże do nich nie dotrze.

Jednocześnie trwają Mistrzostwa świata w piłce nożnej, odbywają się konkursy skoków narciarskich i turnieje w tenisa czy szachy.

Co więc jest najważniejsze w tym kontekście?

W jakiś sposób patrzymy na rzeczywistość tak zmienną i różnorodną? Może pokładamy nadzieję w przyszłych wyborach, może w przekazaniu Polsce pieniędzy z UE, a może w jakimś innym elemencie życia doczesnego?

Pan Bóg przychodzi i daje nam Adwent. Czas czuwania, niektórzy mówią czas radosnego czuwania na przyjście Pana, i tak pewnie jest. Jednak Adwent

ma też pomóc nam skorygować nasze oczekiwania i wyciągnąć naszą nadzieję ku życiu wiecznemu. Ciekawe, w jaki sposób Pan Bóg patrzy na tę sytuację? W kim i w czym ma upodobanie? Być może niewielu z nas się zgodzi ze zdaniem bł. Honorata, że „nieskończona dobroć Boża raczy mieć upodobanie w duszy prawdziwie pokutującej”. Nasza adwentowa i świąteczna odpowiedź na problemy wokół nas to wejść w to upodobanie samego Boga. Nawiązać kontakt z nieskończoną dobrocią Boga. Bóg nieskończenie dobry jest uczestnikiem wszystkich tych wydarzeń. A jego upodobanie nie jest w tych, którzy wygrywają mundiale, albo inne zawody sportowe, nie ma wielkiego upodobania w ludziach, którzy prowadzą interesy, kupując tanie surowce i sprzedając je drożej. Bóg ma upodobanie w duszy prawdziwie pokutującej. To znaczy, że nie ma upodobania w duszy fałszywie pokutującej, ani niepokutującej, czy w duszy unikającej pokuty. Co więcej bł. Honorat sugeruje, że prawdziwa pokuta jest w duszy, a nie w ciele, to dusza pokutuje, a nie tylko ciało. Może dlatego jest taka trudna, bo trzeba wejść w kierowanie duszą.

Dusza prawdziwie pokutująca to dar dla ludzkości, ona zwraca Boże oczy na miejsce swej pokuty, objawia się nowy człowiek, który za zło odpłaca dobrem, a jednocześnie modli się za nieprzyjaciół. Nasi bracia na Ukrainie zawsze pamiętają, że mają dwa domy w Rosji i braci za granicą ukraińską. To nie pozwala im zamknąć się w problemach i cierpieniu osób wokół siebie. Nie chodzi tylko o to, aby Ukraina wygrała, ale także o to, aby Rosja się nawróciła i przestała prowadzić wojnę w barbarzyński sposób, aby przestała być państwem terrorystycznym. Ten sposób prowadzenia wojny to jest sposób, który jest rodem z cywilizacji turańskiej zapoczątkowanej przez Mongołów. To odcina Rosję od wpływu chrześcijańskiego, dlatego trzeba, aby się nawrócili i wrócili do chrześcijaństwa. Bez dusz prawdziwie pokutujących nie da się tego zrobić.

Dusza prawdziwie pokutująca, gdziekolwiek się znajduje, zawsze idzie z *gorącą miłością Boga*. To właśnie pokuta jest narzędziem rozpalenia takiej miłości. To co otrzymujemy od Boga jako łaskę i dar, trafia na duszę przygotowaną, aby wydać owoce łaski. Gorąca miłość Boga to kontekst duszy prawdziwie pokutującej. Gdyby nie było tej gorącej miłości Boga, to pokuta byłaby wybrakowana i niepełna. Letniość prowadzi do pokuty, która nie sięga do korzenia zła, nie chce się go pozbyć, ciągle do niego wraca, zatrzymuje wspomnienia i rzeczy przypominające o grzechu, aby go odnowić i powtarzać. Gorąca miłość Boga sprawia, że wszędzie jest okazja do pokuty, wszystko w całości oddaje się Bogu i czyni dla Boga.

„Wspólnota Honoracka” jako pismo Rodziny Honorackiej jest miejscem, gdzie dusze prawdziwie pokutujące mogą wyrazić swoją gorącą miłość do Boga. Jeśli pismo będzie upadać na rzecz pism w zgromadzeniu, to może się okazać, że wygasać będzie również nasza miłość do Boga, a razem z nią przestaniemy być duszami prawdziwie pokutującymi. Pisząc do swojego pisma zgromadzeniowego, zawsze powstaje pytanie, czy wystarczy miłości i pokuty, aby rozszerzyć horyzont twórczości o „Wspólnotę Honoracką”?

Juliusz Pyrek OFMCap

*Za co Miłośnik nasz znosił zniewagi?
Bez wątpienia ofiarował je Zbawiciel
jako pokutę za tę bezwstydną zuchwałość ludzi,
że śmieją grzeszyć w Obliczu Boga,
najwyższego Dobroczyńcy swego*

bł. Honorat Koźmiński, „Powieść nad powieściami”, VIII, 13

LIST APOSTOLSKI PAPIEŻA FRANCISZKA *DESIDERIO DESIDERAVI* W PYTANIACH I ODPOWIEDZIACH

Część pierwsza numery 1-23

1. Czy list apostolski papieża Franciszka *Desiderio desideravi* jest niezależny i autonomiczny?

Nie, bowiem jest kontynuacją *Traditionis custodes*: „tym listem pragnę dotrzeć do was wszystkich – po tym, jak już napisałem do samych biskupów po opublikowaniu *Motu proprio Traditionis custodes* – aby podzielić się z wami kilkoma refleksjami na temat liturgii, podstawowego wymiaru życia Kościoła”.

2. Jaki charakter ma List apostolski *Desiderio desideravi*?

„W niniejszym piśmie nie zamierzam jednak traktować tego zagadnienia w sposób wyczerpujący. Chcę po prostu przedstawić kilka punktów refleksji, by kontemplować piękno i prawdę chrześcijańskiej celebracji”.

3. Z jakiego powodu celebруемy liturgię, czyli paschę Pana?

„Gorąco pragnąłem spożyć tę Paschę z wami, zanim będę cierpiał” (Łk 22,15). Słowa Jezusa, którymi rozpoczyna się relacja z Ostatniej Wieczerzy, są promieniem, przez który otrzymujemy zadziwiającą możliwość wycucia głębi miłości Osób Trójcy Świętej do nas, dar ten zostaje powierzony Apostołom, aby został zanieiony do każdego człowieka.

4. Jaka jest nowość liturgii Paschy?

Nikt nie zasłużył na miejsce na tej Wieczerzy, wszyscy zostali zaproszeni, a raczej przyciągnięci gorącym pragnieniem Jezusa, by spożywać z nimi tę Paschę. On wie, że jest Barankiem tej Paschy. Wie, że jest Paschą. To jest absolutna nowość tej Wieczerzy, jedyna prawdziwa nowość w historii, która czyni tę Wie-

czerzę wyjątkową i z tego powodu „ostatnią”, niepowtarzalną. Jednakże Jego nieskończone pragnienie przywrócenia tej komunii z nami, która była i pozostaje Jego pierwotnym planem, nie zostanie zaspokojone, dopóki każdy człowiek z każdego plemienia, języka, ludu i narodu (por. Ap 5,9) nie będzie spożywał Jego Ciała i pił Jego Krwi; dlatego ta sama Wieczerza będzie uobecniata w celebracji Eucharystii aż do Jego powrotu.

5. Kto jest zaproszony i kto może uczestniczyć w liturgii?

Świat jeszcze tego nie wie, ale wszyscy są zaproszeni na ucztę weselną *Baranka* (por. Ap 19,9). Aby na nią wejść, potrzebna jest jedynie szata weselna wiary, która pochodzi ze słuchania Jego słowa (por. Rz 10,17). Kościół przycina ją na miarę z jaśniejącej bielą tkaniny *obmytej we krwi Baranka* (por. Ap 7,14). Nie powinniśmy mieć chwili wytchnienia, wiedząc, że nie wszyscy jeszcze otrzymali zaproszenie na Wieczerzę albo że inni o nim zapomnieli lub zgubili je na pokrętnych ścieżkach ludzkiego życia. Z tego powodu powiedziałem, że „marzę o wyborze misyjnym, zdolnym przemienić wszystko, aby zwyczaj, style, rozkład zajęć, język i wszystkie struktury kościelne stały się odpowiednim kanałem bardziej do ewangelizowania dzisiejszego świata niż do zachowania stanu rzeczy” (EG n. 27), aby wszyscy mogli zasiąść do Wieczerzy ofiary *Baranka* i Nim żyć.

6. Co jest pierwszym powodem pójścia na Mszę Świętą?

Przed naszą odpowiedzią na Jego zaproszenie – i to dużo wcześniej – pojawia się Jego pragnienie nas. Możemy nawet nie być tego świadomi, ale ilekroć idziemy na Mszę, pierwszym tego powodem jest to, że pociąga nas to Jego pragnienie. Z naszej strony możliwą odpowiedzią – najbardziej wymagającą ascezą – jest, jak zawsze, poddanie się Jego miłości, pozwolenie, by nas pociągał. Z pewnością cała nasza komunia z Ciałem i Krwią Chrystusa była przez Niego upragniona podczas Ostatniej Wieczerzy.

7. Co jest treścią łamanego chleba?

Treścią łamanego Chleba jest krzyż Jezusa, Jego ofiara w miłosnym posłuszeństwie Ojcu. Gdybyśmy nie mieli Ostatniej Wieczerzy, czyli obrzędowej antycypacji Jego śmierci, nie moglibyśmy zrozumieć, jak wykonanie Jego wyroku śmierci może być aktem doskonałego i miłego Ojcu kultu, jedynym prawdziwym aktem kultu. Kilka godzin później Apostołowie mogliby zobaczyć

w krzyżu Jezusa, gdyby udźwignęli jego ciężar, co oznacza „ciało ofiarowane”, „krew przelana”, a to właśnie wspominamy w każdej Eucharystii. Kiedy powraca jako powstały z martwych, aby łamać chleb dla uczniów z Emaus i dla tych, którzy powrócili do połowu ryb – a nie ludzi – na Jeziorze Galilejskim, ten gest otwiera im oczy, lecz ich ze ślepoty spowodowanej grozą krzyża, pozwala im „zobaczyć” Zmartwychwstałego, uwierzyć w Zmartwychwstanie.

8. Gdzie można się spotkać z Chrystusem?

Gdybyśmy po Zesłaniu Ducha Świętego przybyli do Jerozolimy i poczuliby pragnienie nie tylko posiadania wiadomości o Jezusie z Nazaretu, ale także gdybyśmy nadal mogli się z Nim spotykać, nie mielibyśmy innej możliwości jak tylko szukać Jego uczniów, by usłyszeć Jego słowa i zobaczyć Jego czyny, bardziej żywe niż kiedykolwiek. Nie mielibyśmy innej możliwości prawdziwego spotkania z Nim inaczej niż w celebrującej wspólnocie. Dlatego też Kościół zawsze strzegł jako swojego najcenniejszego skarbu nakazu Pana: „To czyńcie na moją pamiątkę”.

9. Czym różni się teatralna inscenizacja od celebracji sakramentów?

Od samego początku Kościół był świadomy, że nie jest to przedstawienie Wieczery Pańskiej, nawet jeśli byłoby ono święte. Nie miałyby to żadnego sensu i nikt nie mógłby pomyśleć o „inscenizacji” – tym bardziej pod okiem Maryi, Matki Pana – tej najwznioślejszej chwili życia Mistrza. Od samego początku Kościół oświecony przez Ducha Świętego rozumiał, że to, co było widoczne u Jezusa, co można było zobaczyć oczami i dotknąć rękami, Jego słowa i gesty, konkretność Słowa Wcielonego, wszystko, co Go dotyczyło, przeszło do celebracji sakramentów.

10. Jak spotkać Chrystusa w liturgii?

W tym tkwi całe potężne piękno liturgii. Gdyby Zmartwychwstanie było dla nas pojęciem, ideą, myślą, gdyby Zmartwychwstały był dla nas wspomnieniem pamięci innych, choćby tak miarodajnych jak Apostołowie, gdyby i nam nie dano możliwości prawdziwego spotkania z Nim, byłoby to jak ogłoszenie, że wyczerpała się nowość Słowa, które stało się ciałem. Wcielenie natomiast, oprócz tego, że jest jedynym nowym wydarzeniem znanym historii, jest również metodą, którą wybrała Trójca Święta, aby otworzyć nam drogę komunii. Wiara chrześcijańska albo jest spotkaniem z Nim żywym, albo jej nie ma.

11. Jak moc Jego Paschy może do nas dotrzeć?

Liturgia gwarantuje nam możliwość takiego spotkania. Nie potrzebujemy mglistego wspomnienia Ostatniej Wieczerzy. Musimy być obecni na tej Wieczerzy, by móc słyszeć Jego głos, spożywać Jego Ciało i pić Jego Krew, potrzebujemy Go. W Eucharystii i we wszystkich sakramentach mamy zapewnioną możliwość spotkania Pana Jezusa i moc Jego Paschy może do nas dotrzeć. Zbawcza moc ofiary Jezusa, Jego każdego słowa, każdego gestu, spojrzenia, uczucia dociera do nas w celebracji sakramentów. Jestem Nikodemem i Samarytanką, opętany z Kafarnaum i paralitykiem w domu Piotra, niewinnioną grzesznicą i kobietą cierpiącą na krwotok, córką Jaira i ślepcem z Jerycha, Zacheuszem i Łazarzem, łotrem i Piotrem, którym wybaczone. Pan Jezus, który *raz ofiarowany więcej nie umiera, lecz zawsze żyje jako Baranek zabity*, nadal nam przebacza, uzdrawia nas, zbawia mocą sakramentów. Jest to konkretny sposób, w jaki nas kocha, za sprawą wcielenia. Jest to sposób, w jaki gasi to pragnienie w nas, które zadeklarował na krzyżu (por. J 19,28).

12. Czym różni się magia od sakramentów?

Nasze pierwsze spotkanie z Jego Paschą to wydarzenie, które znamionuje życie nas wszystkich wierzących w Chrystusa – nasz chrzest. To nie jest intelektualne przyłgnięcie do Jego myśli lub przyjęcie jakiegoś kodeksu zachowania narzuconego przez Niego. Jest to zanurzenie się w Jego męce, śmierci, zmartwychwstaniu i wniebowstąpieniu. Nie jest to magiczny gest. Magia to przeciwieństwo logiki sakramentów, ponieważ przypisuje sobie posiadanie mocy nad Bogiem i z tego powodu pochodzi od kusiciela. W doskonałej ciągłości z Wcieleniem otrzymujemy możliwość, na mocy obecności i działania Ducha Świętego, aby umrzeć i zmartwychwstać w Chrystusie.

13. Jak powstał sakrament Kościoła?

Tak jak z boku pierwszego Adama, spowodowawszy zapadnięcie w głęboki sen, Bóg wy dobył Ewę, tak z boku nowego Adama, pogrążonego w śnie śmierci, rodzi się nowa Ewa – Kościół. Zdumienie dotyczy słów, o których możemy sądzić, że nowy Adam czyni je swoimi, patrząc na Kościół: „Ta dopiero jest kością z moich kości i ciałem z mego ciała” (Rdz 2,23). Ponieważ uwierzyliśmy Słowu i zstąpiliśmy do wody chrztu, staliśmy się kością z Jego kości, ciałem z Jego ciała.

14. Na czym polega pełny kult Boga?

Bez tego włączenia nie ma możliwości przeżywania pełni kultu Boga. Tylko jeden jest bowiem akt doskonałego kultu miłego Ojcu – posłuszeństwo Syna, którego miarą jest Jego śmierć na krzyżu. Jedyne sposoby udziału w Jego ofierze polega na staniu się synami w Synu. To jest dar, który otrzymaliśmy. Podmiotem działającym w liturgii jest zawsze i tylko Chrystus-Kościół, Mistyczne Ciało Chrystusa.

15. Skąd czerpać prawdziwie chrześcijańskiego ducha?

Ogólne zasady ogłoszone przez *Konstytucję o liturgii*, tak jak były fundamentalne dla reformy, tak pozostały dla wspierania tego pełnego, świadomego, czynnego i owocnego uczestnictwa w celebracji „pierwszym i niezastąpionym źródłem, z którego wierni czerpią prawdziwie chrześcijańskiego ducha” (por. KL n. 11, 14).

16. Jakie są dwa zagrożenia dla chrześcijańskiego ducha?

Wielokrotnie ostrzegałem przed niebezpieczną dla życia Kościoła pokusą, którą jest „światowość duchowa”. Mówiłem o niej obszernie w adhortacji *Evangelii gaudium* (n. 93-97), dostrzegając w gnostycyzmie i neopelagianizmie dwa powiązane ze sobą czynniki, które ją odżywiają. Pierwszy z nich sprowadza wiarę chrześcijańską do subiektywizmu, który zamyka jednostkę „w immanencji swojego własnego rozumu lub swoich uczuć” (EG n. 4). Drugi neguje wartość łaski, polegając tylko na własnych siłach, otwierając pole dla „narcystycznego i autorytarnego elitaryzmu, gdzie zamiast ewangelizowania, pojawia się analiza i krytyka innych, a zamiast ułatwiania dostępu do łaski – traci się energię na kontrolę” (EG n. 94). Te wypaczone formy chrześcijaństwa mogą mieć katastrofalne konsekwencje dla życia Kościoła.

17. Jakie jest lekarstwo na światowość ducha?

Z tego, co chciałem powyżej przypomnieć, wynika, że liturgia z samej swojej istoty jest najbardziej skutecznym antidotum na te trucizny. Mówię oczywiście o liturgii w jej teologicznym znaczeniu i na pewno nie – stwierdzał to już Pius XII – jako o jakimś *ozdobnym ceremoniale* lub *zwykłym zbiorze praw i nakazów* regulujących kult.

18. Jak liturgia leczy gnostycyzm?

Jeśli gnostycyzm zatrzuwa nas trucizną subiektywizmu, to celebrowanie liturgiczne uwalnia nas z więzienia autoreferencyjności karmionej własnym rozumem lub odczuciem. Akcja celebrowania nie należy do jednostki, ale do Chrystusa-Kościoła, do całości wiernych zjednoczonych w Chrystusie. W liturgii nie mówi się „ja”, ale „my”, a jakiegokolwiek ograniczenie szerokości tego „my” jest zawsze demoniczne. Liturgia nie pozostawia nas samych w poszukiwaniu indywidualnego domniemanego poznania tajemnicy Boga, ale bierze nas razem za rękę jako zgromadzenie, aby wprowadzić w tajemnicę, którą objawia nam Słowo i znaki sakramentalne. Czyni to spójnie z Bożym działaniem, podążając drogą wcielenia, poprzez symboliczny język ciała, który rozciąga się na rzeczy, przestrzeń i czas.

19. Jak liturgia leczy pelagianizm?

Jeśli neopelagianizm zatrzuwa nas domniemaniem zbawienia uzyskanego dzięki naszym własnym wysiłkom, to celebrowanie liturgiczne oczyszcza nas, głosząc darmość daru zbawienia przyjętego w wierze. Udział w Ofierze eucharystycznej nie jest naszym osiągnięciem, jak gdyby można było się nim chwalić przed Bogiem i braćmi. Początek każdej celebrowania przypomina mi, kim jestem, prosząc mnie o wyznanie grzechu i zapraszając do błagania Najświętszej Maryi zawsze Dziewicy, aniołów, świętych i wszystkich moich braci i siostr, aby modlili się za mnie do Pana. Z pewnością nie jesteśmy godni wejść do Jego domu, potrzebujemy Jego słowa, aby zostać zbawionymi (por. Mt 8,8). Nie mamy innej chwały jak tylko z krzyża Pana naszego Jezusa Chrystusa (por. Ga 6,14). Liturgia nie ma nic wspólnego z ascetycznym moralizmem: to dar Paschy Pana, który przyjęty z uległością czyni nasze życie nowym. Do Wieczernika nie wchodzi się inaczej, jak tylko przyciągając mocą Jego pragnienia, by spożywać z nami Paschę: *Desiderio desideravi hoc Pascha manducare vobiscum, antequam patiar* (Łk 22,15).

20. Czy zawsze udział w liturgii jest skutecznym lekarstwem?

Musimy jednak być ostrożni: aby antidotum liturgii było skuteczne, jesteśmy proszeni o codzienne odkrywanie na nowo piękna prawdy chrześcijańskiej celebrowania. Odwołuję się raz jeszcze do jej znaczenia teologicznego, jak to wspaniale opisano w punkcie 7. *Konstytucji o liturgii*: Liturgia jest kapłaństwem

Chrystusa objawionym danym nam w Jego Passze, uobecnionym i działającym dzisiaj poprzez znaki dostrzegalne (woda, olej, chleb, wino, gesty, słowa), aby Duch Święty, zanurzając nas w misterium paschalnym, przemieniał całe nasze życie, upodabniając nas coraz bardziej do Chrystusa. Ciągłe odkrywanie na nowo piękna liturgii nie jest dążeniem do estetyki obrzędowej, która rozkoszuje się jedynie troską o zewnętrzną formę obrzędu lub zadowala się skrupulatnym przestrzeganiem rubryk. Oczywiście stwierdzenie to w żaden sposób nie ma na celu poparcia postawy przeciwnej, która myli prostotę z niechlujnym banałem, istotę z ignorancką powierzchownością, konkretne sprawowanie obrzędów z przesadnym funkcjonalizmem praktycznym. Powiedzmy jasno: należy zadbać o każdy aspekt celebracji (przestrzeń, czas, gesty, słowa, przedmioty, szaty, śpiew, muzyka...) i przestrzegać każdej rubryki. Ta uwaga wystarczyłaby, aby nie ogołocić zgromadzenia z tego, co mu się należy, czyli z misterium paschalnego celebrowanego zgodnie z obrzędami, które ustanawia Kościół. Gdyby nawet zagwarantowano jakość i przepisy akcji celebrowania, nie wystarczyłoby to, aby nasze uczestnictwo było pełne.

opr. Juliusz Pyrek OFMCap

MOWA POGRZEBOWA NAD ZWŁOKAMI ŚP. ELŻBIETY STUMMER
NAPISANA PRZEZ O. HONORATA
A WYGŁOSZONA PRZEZ O. FELIKSA GWARDIANA¹

Dusza potężna duchem. Dusza potężna duchem miłości. Znać taką duszę.
Potęgą ducha w pogardzie świata. Potęgą ducha w zaparciu się siebie. Niewiasta dzielna.
Niewiasta dusz poświęconych. Niewiasta miła Bogu. Niewiasta mocna u Boga.
Czas spoczynku i zapłaty

Dusza potężna duchem

I płakali go wszystkim lud płaczem wielkim
i czynili żałobę przez wiele dni,
i mówili, jako poległ mocarz,
który wybawiał lud
1 Mach 9,20.21

Żałobni słuchacze!

¹Niech was to nie dziwi, że to słowo Pisma Świętego, odnoszące się do walecznego Judy Machabejczyka, po którego śmierci cały lud płakał wielkim płaczem bardzo długo, iż poległ taki mocarz, który cały lud wybawiał, stosując się do śp. Anny Elżbiety, nad której zwłokami stoimy. ²Są wprawdzie mocarze potężni bystrym umysłem, są mocarze potężni wielką władzą, są mocarze potężni siłą fizyczną – ale także mocarze potężni duchem. ³Świat podziwia mocarzy potężnych siłą i korzy się przed mocarzami potężnymi władzą – otacza czcżą mocarzy potężnych duchem. ⁴A jednak jest to jedyna prawdziwa potęga, godna uczczenia i wywyższenia, jest to jedyna prawdziwa wielkość, która wznosi człowieka nad poziom ogółu, jest to jedyna rzeczywista siła, która czyni mocarzem nad sobą, nad ludźmi i nad Bogiem nawet. ⁵Dość będzie, gdy przedstawię wam duszę potężną duchem, abyście uznali wszyscy, którzy mieliście szczęście

¹ *Dodatki do życiorysu o. Honorata Koźmińskiego, kapucyna, napisanego przez Stanisławę Elektę Muśnicką, t. III, cz. 1-a, s. 110-118.*

bliżej znać śp. Annę Elżbietę, jak trafnie do niej te słowa zastosowałem, i że słusznie nad jej śmiercią by powinien wszystek lud płaczem wielkim i czynić żałobę przez wiele dni, bo poległ mocarz, który wybawiał lud.

Dusza potężna duchem miłości

⁶Duszę potężną duchem czyni miłość Boża. Bóg sam tylko jest potężnym, jak mówi Pismo św.: *solus potens* – i ten tylko kto łączy się z Nim przez miłość, staje się jednym z Nim duchem, a więc potężnym duchem.

⁷Ale nie mówię tu o tej miłości letniej, niestałej, jaką ludzie zwykle kochają Boga – lecz o miłości mężnej, heroicznej, bohaterskiej, wspaniałomyślnej, która wszystkie władze duszy i zmysły ciała ku Bogu obraca i wszystkie uczucia serca Jemu oddaje i kocha Go miłością czułą, pieśczoną, z całym serca zapalem i na wszystkie dla Niego ofiary jest gotowa – wszystko opuścić, na wszystko się poświęcić – dla której nie ma nic trudnego, która dla Niego bez wytchnienia pracuje, szerząc Jego chwałę, dla Niego wszystko znosi, i gotowa jest wszystko cierpieć z ochotą i rozkoszą. ⁸Gdyby taka dusza znalazła się między nami, któżby jej nie przyznał, że jest potężną duchem, że wzniosła się nad inne, że musi być w wielkiej cenie u Boga i że Bóg wiele dla niej czyni. ⁹Gdybyście zbliżyli się do niej zawsze, czulibyście zaraz ten żar miłości Bożej, który by i wasze serca zagrzewał – i odchodzilibyście od niej zawsze zagrzani większą miłością Boga.

Znać taką duszę

¹⁰Czy znaliście taką duszę? – Ach, znaliście i nie znaliście! Znaliście, bo nie podobna, abyście jej nie odczuwali, ale nie znaliście, bo się kryła przed wami. ¹¹Niewiele mówiła o miłości, ale wiele bardzo czuła. ¹²Szukała najciemniejszego zakątka w kościele, aby ukryć swoje łzy miłości, jakimi na każdym rozmyślanu zalewała się i bez których modlić się nie umiała. ¹³Potem powstawała ku pracy dla swego umiłowanego niebieskiego Oblubieńca, a tę przerywała często strzałami miłości, jakie do Jego Serca posyłała. ¹⁴Jak ogień samo żelazo w ognie przemienia, tak jej miłość do tego stopnia przejmowała wszelkie jej czynności, że zdawała się w każdym zajęciu raczej kochać niż pracować.

Potęga ducha w pogardzie świata

¹⁵ Potęga ducha objawia się wielkiej pogardzie świata, bo nie ten jest wielki prawdziwie, kogo świat czią otacza, ale ten, który potrafi tą czią i wszelkimi względami pogardzić. ¹⁶ Ty myślisz, że jesteś wielką panią, gdy się ustroisz, albo ludzi zachwycasz swą urodą lub wiedzą, a ty jesteś niewolnicą własnego sługi, jeżeli nie śmiesz wobec niego swego zdania albo swej pobożności wyjawić, jesteś niewolnicą świata, jeżeli dbasz o pochwały, jeśli się o nie starasz, jeżeli na względy ludzkie się obracasz – słowem: jesteś bardzo małą duchownie.

¹⁷ Ale ta dusza, którą nic nie obchodzi opinia świata, która nie dba o jego pochwały, która zawsze i wszędzie rządzi się świętą prostotą, nie oglądając się na to, co o niej powiedzą i co ją za to spotkać może, do której nie przylegają żadne próżności ziemskie, w której nie dopatrzysz się cienia upodobania w ubiorach, sprzętach lub obejściu, ¹⁸ któż nie przyzna, że taka dusza jest niepospolita, że wzniosła się nie tylko nad osoby światowe, ale i nad wszelkie mierności w cnoście i nad zwyczajne osoby pobożne, które zawsze coś z tego świata zwykły zachować – że jest potężną duchem, niezależną od świata i jakoby panią jego.

¹⁹ Mało znaleźmy dusz, które by były tak obumarłe światu jak śp. Anna Elżbieta. Choć posiadała wyższe wykształcenie, które ją upoważniało do stosunków z osobami wyższego stanu, tak była daleką od wszystkich rzeczy światowych, jakby z innego pochodziła świata albo z innej epoki jego. ²⁰ Wstręt miała do wszelkich wystawności, okazałości, przesady, nienaturalności, kochając się w ukryciu i cichości, i pragnąc nikomu nie być znaną.

²¹ Nie widzieliśmy też osoby, która by tak za nic miała pieniądze i która by tak nigdy nie rachowała się ze swoją możnością, gotowa zawsze oddać ostatnie i ufając zawsze Opatrzności Bożej, która też jej nigdy nie zawiodła.

Potęga ducha w zaparciu się siebie

²² Potęga ducha okazuje się jeszcze w zaparciu się siebie. ²³ Zwyciężyć nieprzyjaciela, to najmniejsze męstwo, zwyciężyć świat – to nierównie większe, ale pokonać siebie i zgłębić swoje „ja”, to dopiero szczyt męstwa, to prawdziwa potęga ducha.

²⁴ W sercu człowieka – jak naucza Augustyn święty – jest zawsze walka dwóch miłości: miłości Bożej i miłości własnej. ²⁵ W miarę jak miłość Boża wzrasta, ruguje z niego miłość własną – i przeciwnie: im więcej jest w nim miłości własnej, tym mniej miłości Bożej w nim być może. ²⁶ I dlatego jak

dusze niedoskonałe często ulegają popędowi miłości własnej, tak znowu te, które wzniosły się duchownie wysoko, wcale jej nie okazują.²⁷ Nie szukają nigdy swego, ale we wszystkim chwały Bożej jedynie.²⁸ Zawsze gotowe są zaprzeczyć się swojej woli, nie dbają wiele o potrzeby swego ciała, chyba o tyle, ile to jest potrzebne do służenia Bogu.²⁹ Nie wynoszą się z pomyślności i z tego, co im dogadza, bo nie o to im chodzi, ale cieszą się z powodzenia chwały Bożej, którą jedynie na myśli mają.³⁰ Nie zrażają się przeciwnościami, i nie zniechęcają prześladowaniem ani niewdzięcznością ludzką, byle mogły jedyny cel swój osiągnąć, którym jest większa chwała Boża.³¹ Są wierne w tym, co Bogu przyrzekły, nie oglądając się na to, jak Bóg się z nimi obchodzi; czy im płaci niebieskimi pociechami, czy ich pozostawia na długo w opuszczeniu duchowym i oschłości.³² Są mężne i wytrwałe w pracy tak nad udoskonaleniem własnym, jak nad postępem dusz sobie powierzonych.³³ I jak dusze słabe odznaczają się zwykle niestałością, zmiennością, chwiejnością, tak dusza potężna duchem przeciwnie, odznacza się niewzruszoną wiernością.³⁴ Nie ogląda się na wiek swój, na niedomagania ciała, na fizyczne lub moralne nieusposobienie, na trudności w pożyciu z drugimi, ale spełnia codziennie wszystko stałe, co do służby Pańskiej należy, a wszystkie przeciwności objają się o nią jak o skałę.

Niewiasta dzielna

³⁵ Czy nie widzicie czyj obraz wam kreślą? ³⁶ Czy wam nie stoi jeszcze na oczach ta mężna niewiasta, której cenę Pismo Boże tak wysoko podnosi, która, jak dzielny, wyćwiczony żołnierz Pański, spełniała statecznie swoje obowiązki, jakie miłość Boża na nią włożyła, bez uskarżania się, bez wytchnienia, porywając się nieraz z łoża boleści, aby na chwałę Boską i pożytek dusz pracować.

³⁷ Któż z nią porównać się może w pracowitości i pilności, przy której godziny czasu nie straciła? ³⁸ Ileż ksiąg pożytecznych i małych książeczek i kartek wydała? ³⁹ Ile adoracji i innych praktyk pobożnych na świecie upowszechniła? ⁴⁰ Ile duchownych rzeczy napisała, ile figur i obrazów ku czci Bożej w różnych stronach kraju postawiła, ile ksiąg przetłumaczyła? ⁴¹ I od samego początku życia poświęconego Bogu, aż do ostatniej chwili nigdy w tym nie ustawała, bo ją gorliwość o chwałę Bożą paliła bezustannie.

⁴² Podziwialiśmy zawsze tę, trudną nie tylko do naśladowania, ale i do uwierzenia, prawdziwie żelazną wytrwałość, okazującą wielką jej potęgę duchową.⁴³ Dusza potężna duchem ogarnia sercem świat cały i staje się wszystkim dla wszystkich.⁴⁴ Osoby małego ducha są jak małe świece, które osadzają w latarni, aby na wietrze nie zgasły, tak i one potrzebują zamknąć swą cnotę w celi

klasztornej, aby wśród pokus świata nie ustała; ⁴⁵ ale dusze potężne duchem są jako pochodnie, które na wietrze jeszcze większym wybuchają płomieniem, tak i ich cnota wśród przeciwności światowych jeszcze się lepiej wydaje, owszem, im więcej mają stosunków z ludźmi, tem większą okazują gorliwość.

Niewiasta dusz poświęconych

⁴⁶ Śp. Anna Elżbieta opuściła dla miłości Bożej; kochającą ją rodziną, a jak dalece ją opuściła, to wiecie najlepiej. ⁴⁷ Lecz opuściła ją nie dlatego, by się zamknąć w sobie, ale by rozszerzyć swe serce dla ogarnięcia Bożej rodziny, tj. dusz poświęconych Bogu, lub pragnących żyć pobożnie, albo dążyć do wyższej doskonałości. ⁴⁸ Wiele osób wspomagała ona materialnie, ale głównym jej zadaniem było miłosierdzie duchowne; nieumiejętnych nauczać, wątpiacym dobrze radzić, smutnych pocieszać, błądzących napominać. ⁴⁹ To było jej zajęcie codzienne, które z wielkim zamiłowaniem spełniała do końca.

Niewiasta miła Bogu

⁵⁰ Jeżeli prawdą jest, co mówi S. Teresa, że jedna dusza doskonaląca się miłszą jest Panu Bogu nad tysiące niedoskonałych, to i praca nad takimi duszami bez wątpienia miłszą była Bogu nad wiele innych, ⁵¹ tym bardziej, że w obecnych czasach mało jest osób, które by miały odpowiedni czas i uzdolnienie do tego rodzaju zajęcia. ⁵² Trzymała się ona zawsze zasad surowych, tyuczających się życia doskonałego, które mogły niejednej osobie nie przypaść do smaku, ale każda musiała uznać w niej ową wyższość duchową i potęgę ducha. ⁵³ Co zaś do sposobu załatwiania kwestii duchownych, wszyscy i wszędzie jej to przyznawali, że nie robiła nigdy różnicy między osobami. ⁵⁴ Nie tylko nie wyróżniała osób wyższego stanu (choć każdej cześć należną oddawała) i przyjmowała chętnie maluczkich, ale nawet nie zrażała się niepojętnością osób i ciężkimi wadami, pracowała nad każdą, tak, jakby ją jedną tylko miała. ⁵⁵ Zdawało się, że nawet ma pewną słabość dla dusz ułomnych, i póty je radami i uwagami swymi ożywiała, aż je podniosła na duchu. ⁵⁶ Rzadki to przymiot w tego rodzaju osobach – i dowód, że nie szukała w tym swojej duchownej pociechy, ale dobra dusz, które w Bogu umiłowała. ⁵⁷ I można to śmiało powiedzieć o śp. Annie Elżbiecie, co kościół mówi o św. Katarzynie Sieneńskiej, podobny rodzaj życia prowadzącej, że nikt od niej nie stał lepszym. ⁵⁸ Można było nie sympatyzować z nią czasem, można było nie zgadzać się z nią w niektórych poglądach, ale nie można było nie uznać, nie odczuć tej potęgi ducha, która w każdym jej słowie się przebijała.

⁵⁹ Szczególniej w tych ostatnich miesiącach, w których odprawiała ćwiczenia duchowne, osoby, które się z nią spotykały, odczuwały taki pokój Boży, taką wyższość duchowną, takie miłosne wyrozumienie na wszystko, że czuły się tym bardzo pociągnięte do cnoty. ⁶⁰ I któż policzy, ileż to osób winno jej podniesienie z upadku, nawrócenie do Boga, pokierowanie na dobrą drogę, uspokojenie w udręczeniach, pociechę w smutkach, wytrwanie w przeciwnościach, ustalenie w powołaniu.

Niewiasta mocna u Boga

⁶¹ Niechże mi teraz kto powie, czy taka dusza mężna duchem nie stała się wszystkim dla wszystkich i czy nie wybawiała ludu swego? Czy ona nie jest prawdziwym mocarzem duchownym? Czy jest jaki innego rodzaju mocarz na świecie, co by potrafił takie zbawienne owoce sprowadzić i czy nie należałoby wielkim płaczem oplakiwać takiej utraty, gdybyście nie pamiętali na tajemne wyroki Opatrzności Bożej, która wszystko na dobro dusz wybranych obraca?

⁶² Wreszcie dusza potężna duchem ma moc nad samym Bogiem i wybawia lud swój daleko skuteczniej, niżeli Machabeusze walkami swymi wybawiali Izraelitów. ⁶³ Jedna bowiem tylko rzecz może osiąść moc nad Bogiem, tj. gorąca miłość Jego, ze wzgardą świata, zaparciem siebie i poświęceniem dla drugich połączona. ⁶⁴ Taka tylko dusza potężna duchem może mieć odwagę powstrzymać karzącą ręką Boga i zniewolić co do okazania miłosierdzia ludowi.

⁶⁵ *Puść mię*, wołał Pan Bóg do Mojżesza, *abym mógł ukarać ten lud niewierny*. ⁶⁶ Cóż znaczyły te słowa? ⁶⁷ Oto ten sługa Boży powstrzymywał modlitwą swoją karzącą ręką Boską, i póki nie przestawał się modlić, Pan Bóg nie mógł karać ludu, jak na to zasługiwał. ⁶⁷ Innym razem widzimy tego wodza ludu Bożego, że gdy klęcząc na górze, wyciągnął swe ręce do Pana Boga, lud wybrany wygrywał bitwę, a gdy ręce opuszczał, wtedy i lud się cofał. ⁶⁸ Nowy to dowód, ile może modlitwa duszy potężnej duchem.

⁶⁹ Czyż możemy wątpić, że dziś, w nowym prawie łaski, gdy dusza możnego ducha przystępuje do Boga, odziana zasługami Jezusa, i gdy z Nim tak ściśle jest zjednoczona, że ma równą, albo i większą moc nad Sercem Bożym?

⁷⁰ Co ośmieliło Świętego Ojca Franciszka, że gdy widział w ręku Pana Jezusa strzały wymierzone na zgładzenie zepsutego świata, odważył się osłonić ziemię swoim paskiem ubogim, o który odbiły się te strzały i gniew Boży się uśmierzył? ⁷¹ Nic innego, tylko potęgą jego ducha, bo choć był człowiekiem ubogim, pokornym i prostym, ale wznosił się nad wszystkich ówczesnych

mieszkańców ziemi swoją cnotą, swoją seraficzną miłością, wzdargą świata, wielką pokorą i poświęceniem dla zbawienia drugich.

⁷² Nie mamy wątpliwości, że i między nami nieraz takie cuda się działy, że nieraz ona dusza potężna duchem ochroniła nas od kar i niebezpieczeństw, jakie nam groziły, że nieraz udzielana była przez nią moc do zwyciężania pokus szatana, świata i ciała, że niejedna łaska i dobrodzieństwo przez te nieustanne i gorące modlitwy na nas spłynęły – i nie godziłoby się nawet sądzić inaczej.

⁷³ Cóż więc teraz czynić mamy, gdy jesteśmy tej silnej pomocy pozbawieni? Czy rzeczywiście nic nam nie pozostaje, jeno płakać wielkim płaczem i przez długie dni nosić żałobę, iż upadł ten mocarz, co nas wybawiał?

Czas spoczynku i zapłaty

⁷⁴ Bynajmniej. Zaczęliśmy naszą przemowę od słów Starego Testamentu, pobudzających nas do opłakiwania tej straty, ale zakończymy słowy Nowego Testamentu: „Nie smućcie się po śmierci tych, którzy w Panu umierają”.

⁷⁵ A więc gdybyśmy poddawali się tylko smutkowi ze śmierci duszy, która w Panu tak szczęśliwie zesła z tego świata, okazywalibyśmy, że żywej wiary nie mamy. ⁷⁶ Wiara nas naucza, że Bóg wszystko na większe dobro nasze czyni, i dla każdej duszy obiera chwilę najsposobniejszą do przejścia jej z tej ziemskiej pielgrzymki. ⁷⁷ Że nie tylko tę duszę ma na względzie, dopuszczając śmierć na nią, ale i te wszystkie, z którymi ona miała stosunki. ⁷⁸ Trzeba przeto wierzyć naprzód, że chwila ta była przez miłosierdzie Boże dla tej duszy obmyślana, trzeba, zapomniawszy o sobie, cieszyć się, że dla ukochanej nam śp. Anny Elżbiety przyszedł czas spoczynku i zapłaty.

⁷⁹ Ona zdaje się odzywać do nas słowy Zbawiciela: „Gdybyście mnie kochali, tobyście się cieszyli, że idę do mego Ojca Niebieskiego – którego całym życiem kochałam i za którym ciągle tęskniłam”. ⁸⁰ Już przed samem skonaniem zdawało się, że przeczuwała tę chwilę szczęśliwą. ⁸¹ Kapłan, który kilkakrotnie przedtem dysponował ją w niebezpiecznych chorobach i znajdował ją zawsze święcie strwożoną, gdy teraz na parę godzin przed śmiercią udzielał jej ostatnich Sakramentów, zdumiony był dziwnym spokojem i weselem, jakie się objawiało na jej twarzy. ⁸² I chociaż za każdym wspomnieniem miłości Bożej lub żalu, łza jej z oka spłynęła, jednak prawie uśmiechnięta odpowiadała na wszystkie akty przedśmiertne. ⁸³ Czyż godzi się nam zazdrościć jej tego szczęścia, którego – mniemamy, że teraz używa, i żałować, że pobyt jej na ziemi w trudach i pracach nie przedłużyła się jeszcze?

⁸⁴ A co się tyczy nas – również wierzyć powinniśmy, że to na większe dobro nasze wyjdzie, choć jak się to stanie – dziś jeszcze pojąć nie możemy.⁸⁵ I powinniśmy mieć nadzieję, że Pan Bóg dozwoli, aby dusza tak nas kochająca nie przedstawiała opiekować się nami i z poza grobu, owszem, dziś, gdy większe jeszcze ma prawa u Swego niebieskiego Oblubieńca, będzie lepiej jeszcze czuwała nad nami i wspierała nas swoją przyczyną z większą jeszcze gorliwością, niż to za życia czyniła, a w końcu dopomoże nam do wejścia do tej wiekuistej radości i spoczynku, jakiego jej teraz życzymy, mówiąc: ⁸⁶ Wieczny odpoczynek racz jej dać, Panie, a światłość wiekuista niechaj jej świeci na wieki wieków. Amen.

opr. Juliusz Pyrek OFMCap

*Nadrabiaj pokorą to,
czego Ci braknie w doskonałości*

bł. Honorat Koźmiński, List do s. Elżbiety Stummer

KATECHIZM ZAKONNY

Ciąg dalszy rozdziału III: O przymiotach życia zakonnego

§ 7. *Życie zakonne jest najszcześniejsze*

P[ytanie]. Czy życie zakonne jest szczęśliwe?

O[dpowiedź]. Jezus, który jest samą Prawdą, obiecał tym, którzy pójdą za Nim, że już na ziemi stokroć więcej wezmą¹, a w drugim miejscu, pokój mój daję wam, nie jako świat wam dawa, Ja go wam daję². Więc wątpić się nie godzi, że życie Bogu poświęcone szczęśliwszym jest nad światowe.

Wykład. P. 1. A skąd wiemy jeszcze o tem?

O. Kościół święty przez wyrok Soboru Trydenckiego³, rzuca klątwę⁴ na tych, którzy by utrzymywali, że życie światowe wyższe jest nad zakonne, a to wyższość nie tylko w doskonałości, ale i w szczęśliwości się objawia.

P. 2. Na czymże to szczęście zależy⁵?

O. Nie mówi się tu o szczęściu doskonałym, bo ono nie jest i nie może być udziałem naszego wygnania, ale o szczęściu o ile ono na tym padole jest dostępne.

Zasada się ono na wewnętrznym pokoju, który przechodzi wszelki zmysł i którym żadne ziemskie pociechy porównać się nie dadzą, na gorętszej miłości Boga, którą Bóg darzy dusze Jemu oddane, wreszcie Bóg udziela często wielkich pociech tym, którzy Mu wiernie służą.

P. 3. Na czymże jeszcze zasada się szczęście życia zakonnego?

O. Na tem, że ono usuwa kłopoty, jakie każdy inny stan za sobą prowadzi: nie ma rodziny do opatrywania, [osoba zakonna] sama mniej ma potrzeb ani

¹ Por. Mt 19,29.

² Por. J 14,27.

³ Trwał w latach 1545-1563.

⁴ Kto uważa inaczej, nich będzie wyklęty.

⁵ Polega

o ich zaspokojeniu nie myśli, może przeto swobodnie oddać się pracy nad zbawieniem i uświętobliwieniem swoim.

P. 4. Na czym zależy duchowe szczęście życia zakonnego?

O. 1) Że przez spełnianie obowiązków zakonnych, zbiera się na każdym kroku niezmiernie łaski, z których każda zapewnia wyższy stopień chwały w niebie. **2)** Przy tem uczestniczy się w zasługach wszystkich członków Zakonu na całym świecie będących pod tą sama regułą, albo i pod innymi żyjących, co sprowadza tyle zasług, jakby się samemu wszystko dopełniło. **3)** Wreszcie powołanie zakonne może się uważać za znak wybraństwa do nieba i wielkiej tam chwały, jak mówi [s. 70] Zbawiciel: Kto opuści dla mnie ojca itd. żywot wieczny otrzyma⁶. Wy którzyście poszli za mną zasiądziecie ze mną na tronach⁷ itd.

P. 5. Na czymże zależy najwyższe szczęście życia zakonnego?

O. Na tem, że dusze, które go sobie obierają, wnoszą się nie tylko nad wszelką godność na ziemi, ale nad wszystkie chóry anielskie, bo stają się prawdziwymi oblubienicami J[ezusa] Chrystusa, dla którego opuszczają ojca i matkę, świat cały i gardzą wszelką ziemską rozkoszą, dostatkiem i chwałą i wszystkimi tego świata oblubieńcami, dla którego pomijają niejako chóry anielskie, Jego samego obierając sobie za Oblubieńca i z Nim się łącząc nierozdzielnym ślubem, iż Go nie opuszczą aż do śmierci.

P. Na czymże się zasadza pewność szczęścia w życiu zakonnem?

O. Na zapewnieniu boskim, na naturze Boskiej i na doświadczeniu świętych i bogobojnych dusz zakonnych.

P. 1. Jakież to zapewnienie jest Boskie?

O. P. Jezus obiecał stokrotną zapłatę w tem życiu tym, którzy dla Niego wyrzekają się wszelkich pociech ziemskich.

P. 2. Jaka to pewność z natury Boskiej wypływa?

O. 1) Ponieważ Bóg wdzięczny jest, i jeśli nagrodi szklanekę wody w Imię Jego podaną, to tem bardziej nie zostawi bez nagrody takiej ofiary całopalnej, jaką się w życiu zakonnem składa. **2)** Ponieważ Bóg jest źródłem wszystkiego szczęścia i wszelkiej pociechy, od Niego tylko prawdziwe szczęście pochodzi, więc lepiej i rozsądniej w Nim szczęścia szukać niż gdzieindziej, jak lepiej pić ze źródła samego niż zdała od źródła.

⁶ Por. Mt 19,29.

⁷ Por. Mt 19,28.

P. 3. Jak nas utwierdza w tem doświadczenie świętych?

O. Potwierdza to szczęście, jakim opływali święci żyjący w zakonie, na których Bóg nieraz zlewał takie zdroje pociech niebieskich, że prawie od siebie odchodzili; jako też świadectwa wszystkich dobrych zakonnic.

P. 4. Dlaczego mówisz „dobrych zakonnic”?

O. Bo w życiu zakonnem tylko prawdziwa zakonnica szczęśliwa być może. Ta, która niedbale Bogu służy, obowiązki swoje zaniedbuje, ta zwykle nieszczęśliwą bywa. Bo w zakonie jest albo niebo, albo piekło, niebo dla dobrych zakonnic, piekło dla złych.

P. 5. Więc któż winien jest, która dusza nieszczęśliwą się czuje w Zakonie?

O. Dusza zakonna, która się czuje nieszczęśliwą, niech siebie samą tylko obwinia, bo tylko własne jej niedbalstwo i lenistwo jest przyczyną tych cierpień.

[s.71] § 8. *Życie zakonne jest powolnem męczeństwem?*

P. Czy tylko same pociechy w zakonie się znajdują, czy żadnych krzyżów w życiu zakonnem nie ma?

O. Owszem życie zakonne całe jest dźwiganiem krzyża i jakby męczeństwem, gdyż powiedział Jezus: Kto chce iść za Mną, niech weźmie krzyż swój⁸. Królestwo niebieskie gwałt cierpi i gwałtownicy porywają je⁹. Wchodźcie przez bramę ciasną¹⁰.

Wykład. P. 1. Dlaczego życie zakonne nazywa się powolnem męczeństwem?

O. Bo jest ciągłą walką z nieprzyjaciółmi duszy, czyli jest zwyciężaniem pokus szatańskich, krzyżowaniem ciała i znoszeniem prześladowania świata.

P. 2. Dlaczego życie zakonne jest wystawione na większe pokusy?

O. Bo szatan nie kusi światowych osób, które i tak ulegają mu we wszystkim, ale kusi tych, którzy chcą służyć Bogu na szczerze. Codziennie występuje do walki z nimi, przy każdej modlitwie i czynności, za wielki tryumf obiecując sobie, gdy taką duszę wybraną do przeniewierzenia się Bogu przyprowadzi. Jak widział jeden Święty w widzeniu, iż gdy jeden djabeł strzegł całego miasta siedząc na jego bramie, tymczasem mnóstwo ich kręciło się na każdym zwrocie w klasztorze.

⁸ Por. Mt 16,24.

⁹ Por. Mt 11,12.

¹⁰ Por. Mt 7,13.

P. 3. Dlaczego życie zakonne ma być ciągłym krzyżowaniem ciała?

O. Bo osoby zakonne dla utrzymania się na drodze doskonałości i dla zachowania ślubów, a szczególnie ślubu czystości, muszą ustawicznie umartwiać swe zmysły i wyobraźnię i hamować wszystkie skłonności, i uśmierzać wszelkie pożądliwości, co jest jakby ustawicznym męczeństwem.

P. 4. Dlaczego zakony są prześladowane?

O. Naprzód dlatego, że naśladują Zbawiciela, który powiedział: „Jeżeli mnie prześladowali i was prześladować będą”¹¹.

P. 5. Co P. Jezus obiecywał swoim naśladowcom?

O. Zbawiciel obiecywał im ucisk i prześladowanie, dodając, że jeżeli razem współcierpicie, razem się cieszyć będziecie¹².

P. 6. Dlaczego świat tak jest zwykle przeciwny zakonom?

O. Bo zakony życiem swoim są zaprzeczeniem zasad jego, jak mówił Zbawiciel: Gdybyście byli z tego świata, świat kochałby co swoje, ale że nie jesteście z tego [s. 72] świata, lecz ja was wybrałem dla siebie ze świata, dlatego was świat nienawidzi¹³. I dlatego te zgromadzenia, które w życiu swoim mniej się oddalają od zasad świata, więcej u niego zwykle popłacają, a o ile więcej trzymają się zasad Ewangelji św. tem większą nienawiść obudzają.

P. 7. Dlaczego zakony znane z gorliwości i poświęcenia się w powszechnej prawie pogardzie są u świata?

O. Dlatego właśnie, że królestwo szatana burzą i wiele dusz mu wrywają, on bardziej jak na innych obudzą prześladowanie i pobudza wiernych swoich służalców, do rzucania na nie paszkwilów, które upowszechnia na świecie.

P. 8. Jakież Pan Bóg ma cele w dopuszczaniu tych prześladowań?

O. Najczęściej ma ten cel, aby coraz więcej te dusze odrywać od świata i do coraz wyższej czystości serca i uświętobliwienia je prowadzić, ale czasem ma na celu poprawę zgromadzeń upadłych na duchu, które przez prześladowanie przywiedzione bywają do reformy i obserwancji, jak to bywało [z] wszystkimi chrześcijanami w pierwotnym Kościele i jak S.¹⁴ Franciszek przepowiedział swoim naśladowcom.

¹¹ J 15,17.

¹² Por. J 8,17.

¹³ Por. J 15,19.

¹⁴ Święty

P. Więc jakże to pogodzić ze szczęściem zakonnem?

O. Szczęście zakonne można znaleźć w Krzyżu.

Wykład. P. 1. Jakże się to stać może?

O. Cierpienia nic nie sprzeciwiają się szczęściu, o jakim mówiliśmy, bo Pan Bóg według miary i wagi daje cierpienia, stosownie do uświęcenia każdego, bo je osładza pociechami i miłością swoją, bo Sam nam pomaga do dźwignania krzyża, bo w pośród wszystkich cierpień rozlewa w duszy pokój. Zresztą dusza zakonna kochająca Boga, przyjmuje nie tylko z poddaniem, ale z radością krzyż swój, który jej podaje Jezus, Jej najśłodszy Oblubieniec i nie przemieniła-by go za żadne ziemskie pociechy.

P. 2. O czymże więc pamiętać powinniśmy wstępując do zakonu?

O. Że obieramy sobie drogę krzyżową, że mamy iść za Jezusem na Kalwarię, aby z Nim później wiecznie weselić się w niebie.

P. 3. Co nam przypomina tę prawdę?

O. Ceremonie zakonnych ślubów. Przy profesji mówi nam przewodniczący: „Synu, wiesz, żeś uczynił obietnicę naśladować Chrystusa i to Ukrzyżowanego”. Przy ślubach podaje nam krzyż z temi słowy: „Kto chce iść za mną, niech weźmie krzyż swój”¹⁵. Bo Pan Jezus duszy Oblubienicy swojej w dzień zaślubin, jako podarek ślubny daje krzyż swój, koronę cierniową i gwoździe swoje.

[s. 73] **P. 4.** Więc czegoż mamy szukać w życiu zakonnem?

O. Wyłącznie tylko świętości i spełnienia woli Bożej, bez względu na to, jak Bóg nas zechce do tej świętości prowadzić i jak wolę swoją nad nami spełniać.

P. 5. A na co się przygotować?

O. Właśnie na cierpienie i krzyż dla miłości Jezusa Ukrzyżowanego; kto by w życiu zakonnem samych tylko pociech szukał i szczęścia takiego, jak je świat pojmuje, toby go pewno nie znalazł i dowodziłoby braku miłości Jezusa, który pragnął cierpieć za nas. Zesłać nam pociechy w życiu zakonnem to rzecz Boga i On da ją w swoim czasie, ale my nie powinniśmy za nią gonić i szukać jej w życiu zakonnem.

¹⁵ Por. Mt 16,24.

Rozdział IV Przyjęcie do zakonu

§ 1. Powołanie do zakonu

1) Różne rodzaje powołania

P. Co to jest powołanie?

O. Jest to wezwanie przez Boga do wyższej doskonałości.

Wykład. P. 1. Ilorakie jest powołanie?

O. Dwojakie: ogólne i szczególne.

P. 2. Co to jest powołanie ogólne?

O. Ogólnym powołaniem nazywamy to wezwanie wszystkich ludzi do doskonałości: „Bądźcie doskonałymi jako Ojciec wasz niebieski doskonałym jest”¹⁶. Ponieważ to się do wszystkich ludzi odnosi, nie nazywamy tego prawdziwym powołaniem; właściwie jest to jednak początkiem i fundamentem powołania w ścisłym tego słowa znaczeniu.

P. 3. A co jest szczególne powołanie?

O. To, które się wyjątkowych dusz tycze, według tego, co mówi Zbawiciel: „Nie wszyscy pojmują tego słowa – tylko którym to jest dane od Boga”¹⁷.

P. Czy powołanie objawia się w wewnętrznym pociągu do życia zakonnego?

O. Tak; trzeba mieć wewnętrzny pociąg i pobudkę do tego życia, ale pociąg ten powinien być nadprzyrodzony, oparty na wierze.

Wykład. P. 1. A naturalny pociąg czy nie jest potrzebny?

O. Naturalny pociąg nie jest wcale potrzebny, i owszem powołanie prawdziwe Boże, doskonale się godzi z naturalnym wstrętem do tego życia.

[s. 74] **P. 2.** Jakież to są pobudki, które rodzą pociąg nadprzyrodzony?

O. Oto są ważniejsze: **1)** Próżność rzeczy ziemskich, niezdolna zaspokoić pragnień naszego serca. **2)** Wstręt do tego przewrotnego i zepsutego świata i do wszystkich jego zwyczajów. **3)** Obawa strasznego, wiecznego rozbicia, którego już tylu doznało. **4)** Pragnienie cichego i ukrytego życia, z dala od światowych zaszczytów i honorów. **5)** Obawa grzechu, w który się tak łatwo upada i którego

¹⁶ Por. Mt 5,48.

¹⁷ Por. Mt 19,11.

trudno się ustrzec wśród świata. **6)** Konieczność pracy nad zbawieniem duszy dla uniknięcia potępienia, do czego tyle jest pomocy w Zakonie. **7)** Chęć odpokutowania za grzechy. **8)** Nadzieja zapewnienia sobie śmierci szczęśliwej, łaskawego sądu i nagrody w niebie. **9)** Wzgląd na tak liczne duchowne pomoce, jakimi są w zakonie: ćwiczenia duchowne, zachowanie Reguły, czujność przełożonych, przykłady innych członków zgromadzenia, przewodnictwo duchowne itp. **10)** Szczęście życia wspólnego w zakonie. **11)** Wzgląd na liczne zasługi, które zebrać łatwo w zakonie, na liczne łaski, których Bóg udziela dobrym zakonnikom i na chwałę wieczną, którą im zgotował. **12)** Spokój, wesele, szczęście duszy należącej do Pana Boga. **13)** Przykłady świętych, którzy na tej drodze poprzedzili, zostawiając nam tak cudowne wzory oddania się Bogu i wzdargy świata. **14)** Pragnienie swobodnego oddania się modlitwie, bogomyślności i samotności z Bogiem. **15)** Pewność, że żyjąc pod posłuszeństwem, spełniamy we wszystkim wolę Bożą i że najmniejszy uczynek nasz staje się przez to zasługującym. **16)** Pociecha wewnętrzna, że się spełnia rzecz miłą Bogu przez to poświęcenie się zupełne na Jego służbę i wyrzeczenie się wszystkiego, aby tam lepiej naśladować Chrystusa Pana. **17)** Pragnienie zjednoczenia się z Bogiem i dążenia do doskonałości. **18)** Pragnienie naśladowania P. Jezusa ubogiego, pokornego, posłusznego i cierpiącego dla nas. **19)** Pragnienie pracy i cierpienia dla zbawienia dusz bliźnich. **20)** Pragnienie poświęcania się dla chwały Bożej w najpewniejszy, najskuteczniejszy i najdoskonalszy sposób.

[s. 75] **P.** Ilorakie jest powołanie ze względu na czas?

O. Dwojakie: dalsze i bliższe.

Wykład. P. 1. Co to jest powołanie dalsze?

O. Powołanie dalsze jest, jeśli można się tak wyrazić, lekkim, cichem tchnieniem łaski Bożej, które daje duszy zrozumienie piękności, doskonałości i pożyteczności rad ewangelicznych i budzi pragnienie możliwego zastosowania ich w praktyce. Jeżeli dusza tej łasce odpowie, to zaraz otrzymuje nowe łaski, które w niej budzą jeszcze silniejsze pragnienie i zamiłowanie życia zakonnego i doprowadzają do praktykowania tego, co było dotąd tylko w duchu i w intencji.

P. 2. A jakież jest powołanie bliższe?

O. Powołanie bliższe jest owem silnym tchnieniem łaski Bożej, które daje duszy to przeświadczenie, że dla niej wyłącznie rady ewangeliczne nie tylko są dobre, pożyteczne i do pewnego stopnia konieczne, ale że powinna do zakonu

wstąpić, iść drogą ewangelicznej doskonałości i związać się św. profesją. To wezwanie może być jeszcze wyraźniejszym, jeżeli nas woła Boża wyraźnie do tego lub innego zgromadzenia powołuje.

P. Ilorakie jest powołanie [co] do stopnia pragnienia?

O. 1) Nadzwyczajne i pewne, 2) niezwykle, ale wahające, 3) zwyczajne.

Wykład. P. 1. Co to jest powołanie nadzwyczajne i pewne?

O. Takie, które człowieka tak przemienia, że każdy patrzący na jego postępkę i słuchający go nie ma wątpliwości, że go Bóg powołuje.

P. 2. Co to jest powołanie niezwykle albo wahające?

O. Gdy kto czuje od czasu do czasu wewnętrzne pragnienie życia doskonalszego, choć nie tak gorące i stanowcze i dlatego waha się między służbą Bożą a światem.

P. 3. Co to jest powołanie zwyczajne?

O. Kiedy ktoś nie czuje żadnych pociągów wewnętrznych, ale zastanawiając się na rekolekcjach nad wyborem stanu, rozważając niebezpieczeństwa świata i uznając wyższość życia poświęconego Bogu, radzi się spowiednika mając gotowość czynić co mu poradzi.

2) *Warunki*

P. Czy powołanie poznaje się tylko z wewnętrznego pociągu, skłonności i pragnienia tego życia?

O. Nie, potrzeba jeszcze wewnętrznego i zewnętrznego uzdolnienia do tego stanu.

Wykład. P. 1. Co to znaczy to uzdolnienie?

[s. 76] **O.** To znaczy, że tym, których Bóg do doskonalszego życia powołuje, daje odpowiednie dary i łaski, które im są potrzebne, bez których nie można by być przyjętym do zakonu ani wytrwać w nim. Otóż, jeżeli P. Bóg powołuje kogo do zakonu, to tak wszystko układa, aby to było możliwe.

P. 2. Cóż to czyni niemożliwym wstąpienie do zakonu?

O. Niemożliwym wstąpienie do zakonu czynią pewne nieprzeparte tak fizyczne, jak moralne przeszkody.

P. 3. Jakież są fizyczne przeszkody?

O. 1) Jeżeli ktoś już jest związany takimi obowiązkami, które się w żaden sposób z życiem zakonnym pogodzić nie dadzą. **2)** Jeżeli zdrowie nie pozwala mu wcale spełniać obowiązków zakonnych. **3)** Jeżeli czyje usposobienie jest wręcz przeciwne życiu zakonnemu. **4)** Jeżeli ktoś ma takową trudność nadzwyczajną w odpowiedzeniu temu powołaniu, że dla niego osobiście wstąpienie do zakonu staje się moralnym niepodobieństwem.

P. 4. Na czym zależy wewnętrzne nieuzdolnienie do stanu zakonnego?

O. Chcąc to należycie osądzić, trzeba najpierw rozważyć dobrze, że celem i treścią życia zakonnego jest ewangeliczna doskonałość. Po wtóre, że środkiem głównie do tego celu wiodącym jest wierne zachowanie ślubów, a także Reguły i Konstytucji. Nadto, że to powołanie pociąga za sobą życie wspólne, uległość i posłuszeństwo przełożonym, miłość i zgodę ze wszystkimi, praktyki pobożne mniej lub więcej trudne i liczne. Więc gdzie jest powołanie, tam potrzeba, aby było gorące pragnienie doskonałości i moc ducha do zachowania ślubów, Reguły, charakter uległy i zgodny itd. A zatem, jeżeli niedołęstwo moralne czyni kogo niezdolnym do pełnienia obowiązków stanu zakonnego, jeśli słabość ludzka, nieuskromione namiętności, charakter zbyt nieuległy lub inne tym podobne moralne przeszkody się okażą; to się nazywa wewnętrznym nieuzdolnieniem do stanu zakonnego i brakiem prawdziwego powołania.

P. 5. Któż więc ma odpowiednie uzdolnienie do zakonu?

O. Odpowiednio uzdolniona do zakonu jest ta [osoba], która ma dostateczną siłę ducha, ciało do spełnienia obowiązków właściwych celowi tego zgromadzenia, do którego wstąpić zamierza, a mianowicie: dobre zdrowie, pojęty umysł, wykształcenie i ducha dobrego do powołania [i] poddania się cudzej woli, tj. do posłuszeństwa.

P. Jakie są jeszcze przymioty czyli cechy prawdziwego powołania?

O. Prawdziwe powołanie powinno być stałe, rozsądne i okresowe.

[s. 77] **Wykład. P. 1.** Kiedy powołanie jest stałym?

O. Stałym jest jeżeli nie tylko w chwilach gorliwości, ale ciągle zajmują duszę i przeważa wtedy, kiedy się innymi zamiary i plany nasuwają; jeżeli jest to przewodnią myślą zajmującą umysł i jeżeli wtedy szczególnie odzywa się w duszy, kiedy dusza jest skupiona, z Bogiem przez modlitwę zjednoczona. Bo jeżeli myśli wstąpienia do zakonu powstaje w duszy spokojnej i pozostawia w niej błogi spokój, to można mieć pewność, iż ten pociąg czyli powołanie jest od Boga.

P. 2. W jaki sposób powołanie jest rozsądnem?

O. Gdy głos serca jest w zgodzie z głosem rozsądku. Trzeba dobrze i obustronnie rozważyć i zważyć wszystkie powody za i przeciw, ile to rozważanie musi być opartem nie na przyrodzonych pobudkach. Chwała Boża, własne zbawienie oraz zbawienie i uświętobliwienie innych, powinno kierować tym wyborem i rozstrzygnąć wszelkie wątpliwości co do powołania zakonnego.

P. 3. Co to znaczy że powołanie powinno być określone?

O. To jest, że powinno się opierać na szczegółowych pobudkach, które pociągają dusze do tego lub owego zgromadzenia ze względu na jego cel i ducha.

P. 4. Jak św. Franciszek Salezy¹⁸ określa prawdziwe powołanie?

O. Dobre powołanie, mówi ten Św[ięty] Doktor Kościoła, jest to po prostu stała i niezmienna wola, pociągająca jakąś osobę do służby Bożej, na tej drodze i w tym miejscu, na które ją Bóg Wszechmocny powołuje. Jest to najlepszy znak rozpoznania, czy powołanie jest dobre. Nie żąda się wcale, aby taka dusza od samego już początku wypełniała to wszystko, czego jej powołanie wymaga, z taką stałością i z takim hartem, żeby nigdy nie doświadczała wstrętu, trudności, zniechęcenia, co do swego powołania, a tem mniej, [nie] wolno żądać, aby nigdy żadnych win nie popełniała; [nie] wymaga się również takiej wytrwałości, żeby się nigdy nie zachwiała i niezmiennie stosowała się do tych środków, które ją do doskonałości doprowadzić mogą. Wszyscy ludzie ulegają takim namietnościom, chwiejności, odmianie, a jednak nie można ich sądzić z tych różnych słabostek natury, dopóki wola w dobrym trwa niezachwianie, pomimo oschłości, niesmaku. Znakiem dobrego powołania jest istotną rzeczą samą wytrwałość, ale niekoniecznie uczuciowa.

[s. 78] 3) *Środki poznania*

P. Jakie są środki do poznania prawdziwego powołania?

O. Takich głównych środków mamy trzy: modlitwę, rozagę i radę, albo innymi słowy: Boga, duszę i spowiednika.

Wykład. P. 1. W jaki sposób pomaga do tego modlitwa?

O. Na modlitwie mamy się Boga radzić, a Bóg do nas przemawia i daje nam wolę swoją poznać. Na modlitwie usiłujemy oczyścić wszystkie nasze skłonności i pobudki przy wyborze stanu i tylko przez modlitwę i na modlitwie

¹⁸ Ur. 1567, zm. 1622.

utwierdza się i gruntuje powołanie. Na modlitwie daje Bóg duszy to światło, które wszelkie ciemności i uprzedzenia rozprasza. Na modlitwie poznaje dusza całą nicomość i próżność wszystkich rzeczy znikomych, a ocenia i sercem się skłania do stanu zakonnego, pragnąc się Bogu całkowicie poświęcić.

P. 2. Jaka powinna być w tej rzeczy rozważa?

O. Jest to pilne roztrząsanie i rozważanie dodatnich i ujemnych stron życia zakonnego; dalej głębokie poznanie siebie, swego usposobienia, nawyków, upodobań, potrzeb itd. Obok tego trzeba wsiąść na uwagę cel, środki, śluby, Regułę i Konstytucje oraz zwyczaje zgromadzenia, do którego się wstępuje.

P. 3. Co czynić, jeżeli przy tej rozwadze przychodzi wątpliwość ze swojej strony?

O. Wtedy trzeba tylko następane okoliczności rozważyć. **1)** Zewnętrzne trudności. **2)** Wrodzone dary i talenta, albo ich brak. **3)** Siły fizyczne i zdrowie. **4)** Siły duchowne i dobra wola.

[Ad.] 1) Co do pierwszego punktu nie ma się co długo namyślać, bo to się łatwo daje widzieć.

[Ad.] 2) Co do drugiego lepiej jest w tym razie poddać się pod sąd innych niż na własnym polegać.

[Ad.] 3) Co do trzeciego punktu zbytecznie badać i namysłów tu nie trzeba.

W razach wątpliwych trzeba i na to rachować, że jak z doświadczenia wiemy, często życie zakonne daleko lepiej oddziaływa na zdrowie i siły niż życie wśród świata, i wiele osób przedtem słabowitych, cieszą się w klasztorze czerstwem i długim życiem.

[Ad.] 4) Na koniec, co do czwartego punktu, nie możemy tu sami po ludzku sądzić, ale raczej całą naszą ufność złożymy w Bogu, że nas łaską Swą wesprzeć raczy, bylebyśmy mieli prostą i szczerą wolę, sumienie nasze może być zupełnie spokojne.

P. 4. Jaki jest najlepszy sposób poznania powołania wątpliwego?

[s.79] **O.** Jeżeli są widoczne znaki niedojrzałego powołania, obok złych skłonności lub płochych postępów, tam należy nie wierzyć w powołanie. Ale jeżeli skłonności i postępy nie mają nic przeciwnego, to najlepiej spróbować, boć od tego jest próba zakonna. Wiele osób próbując się długie lata na świecie, marnują swe życie i powołanie, tymczasem w zgromadzeniu próba ta odbyłaby się bardzo prędko.

P. 5. Jakiejże rady w tem zasięgać wypadu?

O. Zdania spowiednika. Bardzo to jest pożyteczną rzeczą odwołać się w tak ważnej materii do sądu mądrego i roztropnego spowiednika. Znając stan duszy, będzie on w tej sprawie doskonałym przewodnikiem i uchroni od błędnej drogi, i od wszelkiego złudzenia.

P. Czy trzeba wiele namyślać się nad wstąpieniem do zakonu?

O. Według św. Tomasza nie potrzeba ani długich namysłów, ani długich narad dla rozstrzygnięcia zakonnego powołania.

Wykład. P. 1. Jakże te rzeczy ten św. Doktor wyjaśnia?

O. Mówi on, że większych potrzeba znaków woli Bożej, jeśli kto chce pozostać wśród świata, którego Zbawiciel unikać nam każe i nienawidzić, niż jeśli kto chce wejść na drogę rad ewangelicznych, bo do tej Bóg wyraźnie zachęca.

P. 2. Jaki jest drugi powód skłaniający do tego?

O. Drugi powód do tego jest, że w stanie zakonnym choćby się go z mniejszą rozważą obrabło, jest zwykle wiele lat do namysłu i możliwość cofnięcia się, a obrawszy stan stały na świecie, już cofnąć się nie można.

P. 3. Czy wypadu wielu kapłanów się radzić lub domagać się widocznego znaku od Boga?

O. Na to odpowiada S. Franciszek Salezy: Chcąc poznać, czy jest wola Bożą, aby zostali w zakonie, nie należy wymagać, aby sam P. Bóg wyraźnie do nas przemówił, ani żeby zsyłał do nas aniołów z nieba z oznajmieniem woli Jego świętej, ani też czekać żadnych objawień. Nie potrzeba też poddawać się pod sąd dziesięciu czy dwunastu Doktorów z Sorbony, czy to natchnienie jest prawdziwe, czy trzeba iść za niem, ale należy iść śmiało za pierwszym popędem i żywić w sobie to powołanie bez względu na oschłość i niesmaki.

4) Obowiązek iść za powołaniem

P. Czy jest obowiązek iść za głosem powołania?

O. Jest, a obowiązek ten jest większy wtedy, gdy wstąpienia do klasztoru jest jedynym środkiem zbawienia, a mniejszy, gdy chodzi tylko o pozyskanie przez to łask większych.

[s. 80] **Wykład. P. 1.** A czy się godzi dla względów rodzinnych, świeżych lub doczesnych ociągać się z pójsciem za głosem powołania?

O. Nie godzi się. Mamy na to dowód w Ewangelii S. Mateusza (8,22). Kiedy młodzieniec wezwany przez Zbawiciela prosił, żeby Mu pozwolił pierwszy odejść od Niego i pogrześć ojca swego, Chrystus na to powiedział: „Pójdź za mną, a dopuść umarłym grześć zmarłe swoje”, to znaczy, że nie wolno poświęcać powołania dla żadnych światowych ani rodzinnych względów. Tego nas uczy jeszcze Zbawiciel i w Ewangelii Ś[więtego] Łukasza: Kto chce iść za Mną, niech się zaprze siebie samego, bo kto by chciał duszę swą zachować, straci ją. Albowiem, co ma za pożytek człowiek, jeżeliby zyskał wszystkie światy, a sam by siebie stracił i sam na sobie szkodę podjął¹⁹. A kto by zaś opuścił dom albo braci, albo siostry, albo ojca, albo matkę dla mnie i dla Ewangelii, stokroć teraz otrzyma i żywot wieczny²⁰.

P. 2. A gdyby szło o wielkie zmartwienie lub zawzięty gniew rodziców?

O. Ani prośby, ani groźby, ani łyzy, ani lamenta rodziców i krewnych nie powinny w najmniejszej nawet rzeczy wpływać na nasze postanowienie co do powołania do zakonu, bo to jest postępowanie za głosem Bożym i pełnienie Jego woli, objawionej nam wyraźnie, powinnyśmy przeto ochotnie opuścić ojca i matkę choćby ci chcieli się na progu położyć i biec pod chorągiew krzyża.

P. 3. Czy nie jest okrucieństwem nie mieć politowania nad bolejącą matką lub ojcem?

O. W takim razie najlepiej jest okazać nawet okrucieństwo i w tym znaczeniu powinno się brać słowa Boskiego Mistrza naszego: „Kto idzie do Mnie, a nie ma w nienawiści ojca swego i matki i żony i dzieci i braci i sióstr, jeszcze też i duszy swojej, nie może być uczniem moim”²¹.

P. 4. Jaki grzech popełnia, kto nie idzie za swoim powołaniem?

O. Większy lub mniejszy stosownie do tego, czy naraża się przez to na większe lub mniejsze niebezpieczeństwo potępienia.

P. 5. Jak się to wyjaśnia?

O. Teologowie tak to rozstrzygają: ściśle mówiąc nie jest to grzechem, bo rady nie obowiązują pod grzechem same z siebie, tak jak przykazania. Szczególniej jeżeli dusza nie ma pewności o swym powołaniu lub ma przekonanie, że równie zbawić się może na świecie. Jednakże dusza marnująca powołanie zakonne popełnia winę większą, że zaniedbuje i odrzuca środki zbawienia, które jej sam Bóg podaje, a wina ta byłaby bardzo [s. 81] ciężką, gdyby kto nie szedł

¹⁹ Por. Łk 9,23n.

²⁰ Por. Łk 18,29-30.

²¹ Łk 14,26.

za głosem powołania, choćby był przekonany, że na świecie żyjąc, nie będzie się mógł zbawić.

P. 6. Dlaczego nie idący za głosem powołania naraża się na potępienie?

O. Jeżeli Bóg kogo wzywa, to dlatego być może, że widzi to dla niego konieczne do zbawienia, a więc nie ma wątpliwości, że kto nie słucha wezwania Bożego w tak ważnej rzeczy, zbawienie duszy na wielkie naraża niebezpieczeństwa. Pozostając wśród świata pomimo nawoływania Bożego, pozbawia się dusza tych pomocy i łask szczególnych, które Opatrzność dla niej w zakonie przygotowała, a naraża się na takie trudności, w których Jej P. Bóg wspierać nie obiecuje, a więc z wielką trudnością potrafi się opierać pokusom i zasadzkom świata.

P. A czy godzi się wstępować do zakonu bez żadnego powołania?

O. Nie godzi się, bo P. Jezus powiedział, nie wyście mnie wybrali, ale Ja was wybrałem²², a kto nie wchodzi przeze mnie, nie wchodzi przeze drzwi i ten pokarmu nie znajdzie²³.

Wykład P. 1. Czy grzeszy więc ta osoba, która wstępuje do zakonu bez powołania?

O. Jest to zdanie powszechne²⁴, że grzeszyliby ten, kto by wstępował do zakonu z tem przekonaniem, że nie ma powołania; bo przyjęcie na siebie obowiązków z moralnem przekonaniem, że się takowych nie spełni, jest wyraźnem narażeniem się na utratę zbawienia. Ale za ten grzech zadośćuczynić można, gdy się szczerze obiecuje z mocnem postanowieniem, jak najwierniejszego pełnienia przy pomocy Bożej przyjętych już zobowiązań.

P. 2. A co powinni robić ci, którzy zmarnowali swoje powołanie niepowrotnie?

O. Ci, którzy powołanie swoje już zmarnowali, a wstąpienie do zakonu jest dla nich niemożliwe, powinni się starać z taką gorliwością i wiernością wypełniać obowiązki tego stanu, który sobie obrali, aby spełnieniem cnót chrześcijańskich wynagradzać te straty duchowne, że[by Bóg] tym duszom, jakkolwiek miłosnem Jego wezwaniem wzgardziły, udzielać zechce więcej łask i dopomóc do dobrego życia i uświętoliwienia się na świecie. Co Pan Bóg zdziałać może w szczególnych wypadkach, to jest tajemnicą szafarstwa łask Jego, której nam nie wolno przenikać, ale raczej pokornie uwielbiać.

P. 3. Czy grzeszą ci, którzy odmawiają od zakonu?

²² Por. J 15,16.

²³ Por. J 10,9.

²⁴ Powszechnie tak się uważa

[s. 82] **O.** Jeżeli tylko dla przekonania lepszego o powołaniu, umiarkowanie to czynią, to nie grzeszą, jeżeli zaś uporczywie i złośliwie to robią, nie tylko grzeszą, ale wpadają w kłutwę przez Sobór Trydencki rzuconą.

P. 4. Czy grzeszą rodzice nakłaniający lub odmawiający swe dzieci od zakonu?

O. Rodzice grzeszą, wpływając pośrednio lub bezpośrednio na to, aby córki ich wstępowały do zakonu bez powołania; ale grzeszą też ciężko, jeżeli pomimo powołania zmuszają je do pozostania wśród świata, bo mówi P. Jezus: kto miłuje syna albo córkę nad Mnie, nie jest mnie godzien i kto miłuje ojca albo matkę więcej niż Mnie, nie jest mnie godzien (Mat.16)²⁵.

*Cóż z tego, że reguła Ci się nie podoba,
a inna więcej się podoba,
dość dla Ciebie być powinno,
że Pan Bóg tak chce,
abyś według niej żyła*

bl. Honorat Koźmiński, List do s. Elżbiety Stummer

²⁵ Por. Mt 10,37.

MODLITWA ANIOŁOWIE, ARCHANIOŁOWIE ŚW. FRANCISZKA Z ASYŻU

Wprowadzenie. Autentyczność tekstu. Analiza treści modlitwy. Manuskrypt

Wprowadzenie

Niedawno, w 2015 roku odkryto nową wersję życiorysu św. Franciszka z Asyżu, tzw. *Legenda ritrovata*, albo *Legenda brevior*, Tomasza z Celano. A oto w 2022 roku zostaje przedstawiona nieznana szerszemu gronu modlitwa św. Franciszka z Asyżu, znana jedynie specjalistom od 1974 roku, kiedy to A. Uribe opisał manuskrypt z madryckiej Biblioteki¹. Jednak tekst ten nie został uznany jako autentyczny przez Kajetana Essera, dlatego nie został umieszczony w wydaniu tekstów pism Franciszkowych w 1976 roku, a tym samym we wszystkich tłumaczeniach, także w polskim.

Aleksander Horowski², podjął ponowne badanie tekstu i manuskryptu i przedstawił tekst tej modlitwy jako tekst autentyczny św. Franciszka. Szukając transkrypcji *Testamentu św. Klary*, znalazł w kodeksie modlitwę, która miała tytuł wprowadzający *Oratio composita a beato Francisco*³. A choć kodeks jest złożony z tekstów drukowanych i rękopiśmiennych, to okazało się, że modlitwa jest skomponowana w nawiązaniu do tekstów wcześniejszych rękopisów, szczególnie liturgicznych. Tekst istnieje tylko w tym jednym manuskrypcie, nie ma też odniesienia w innych źródłach do tego tekstu ani nie mamy wzmianki o jego istnieniu.

¹ Archivo Histórico Nacional z Madryt (oznaczenie L. 1258).

² Aleksander Horowski jest kapucynem Prowincji Krakowskiej, członkiem Instytutu Historycznego Kapucynów w Rzymie i dyrektorem *Collectanea Franciscana*; od wielu lat pracował prawie wyłącznie nad średniowiecznymi manuskryptami i ma na swoim koncie obfitą bibliografię.

³ A. Horowski, „*Oratio composita a beato Francisco*”: *un'inedita preghiera di san Francesco d'Assisi*, *Frate Francesco* 88 (2022) 7-35.

Autentyczność tekstu

Omawiana modlitwa jest zaproszeniem dla wszystkich duchów niebieskich, dla różnej kategorii świętych i do wszystkich stworzeń, aby zjednoczyć się w chwaleniu Boga za wielki dar, dany ludzkości we wcieleniu Syna Bożego. Autor zaczyna od antyfony do *Magnificat* z pierwszych nieszpórów na uroczystość Wszystkich Świętych, a tekst ten jest już obecny w *Graduale* z XII w., ale także w dwóch kopiach brewiarza asyjskiego Braci Mniejszych zachowanego w Asyżu (manuskrypty 693 i 694). Ponadto bazuje na tekstach liturgicznych Bożego Narodzenia i dodaje różne fragmenty Pisma Świętego. To właśnie stosował św. Franciszek przy tworzeniu *Oficjum Passionis* i innych swoich modlitw.

Oznacza to, że nie ma, przynajmniej z tego punktu widzenia, elementów pozwalających na zanegowanie jego autentyczności, co potwierdza oświadczenie kopisty zamieszczone na początku tekstu. Ogólny styl jest podobny do innych modlitw skomponowanych przez Biedaczynę z Asyżu, który był przyzwyczajony do modlenia się słowami zaczerpniętymi z Pisma Świętego i liturgii. Słowa te uczynił własnymi w osobistej modlitwie, łącząc je ze sobą, przekształcając nieco lub powtarzając je takimi, jakimi były.

Początek naszej modlitwy przejmuje zresztą niemal dosłownie antyfonę do *Magnificat* z pierwszych nieszpórów uroczystości Wszystkich Świętych. Taki sposób komponowania modlitw przemawia za autentycznością tekstu, bo skoro nie wydaje się on zbyt oryginalny, a do tego jest bardzo prosty, to nie było powodu, by przypisywać go komuś tak ważnemu jak św. Franciszek, gdyby rzeczywiście nie był jego autorem. Jest to również modlitwa pochwalna, rodzaj modlitwy bliski św. Franciszkowi, który ułożył kilka innych modlitw o podobnym charakterze.

Wreszcie, w tekście modlitwy pojawiają się słowa, których Biedaczyna z Asyżu rzadko lub nigdy nie używał. Dokładniejsza analiza pokazuje, że mogły być one jednak znane autorowi i że mógł on je bezpiecznie wykorzystać.

Analiza treści modlitwy

Modlitwa koncentruje się na tajemnicy Wcielenia Syna Bożego: On, jak mówi św. Franciszek, „okazał nam miłosierdzie bardziej niż ktokolwiek inny, kiedy przyjął naszą naturę w swojej najświętszej świątyni, najświętszym łonie Dziewicy”. Dla Asyżanina Bóg jest godny uwielbienia zarówno w swojej wiecznej chwale, jako „wielki Król ponad wszystkimi bogami”, jak i w dziele naszego zbawienia, jako „Odkupiciel i Zbawiciel, Doradca i nasz godny podziwu Prawodawca”.

Cytaty i echa rozsiane po całym tekście pochodzą z liturgii Bożego Narodzenia, z wyjątkiem początku, który został zaczerpnięty z antyfony na uroczystość Wszystkich Świętych.

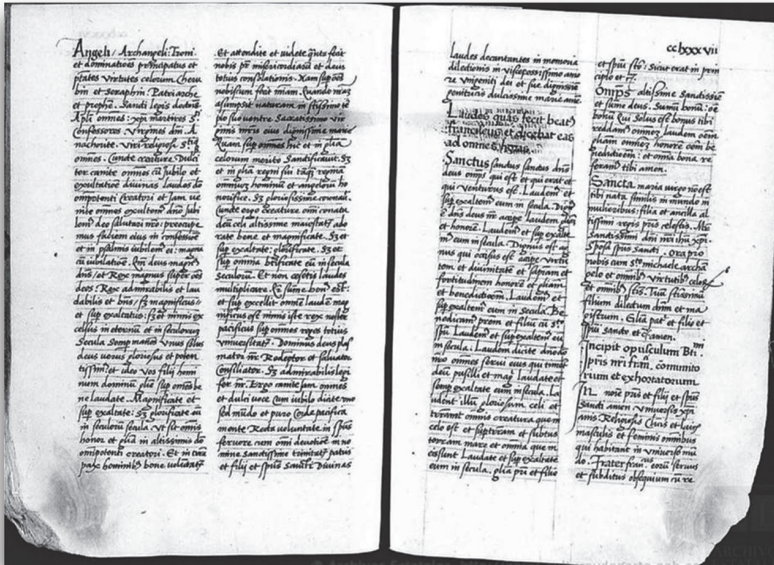
Modlitwa ta pokazuje, w jaki sposób Franciszek pojmował świat. W modlitwie obejmował świat widzialny i niewidzialny, którego centrum stanowi ich Stwórca.

Nie posiadamy żadnego zewnętrznego świadectwa dotyczącego tej modlitwy. W zasadzie żadne ze źródeł biograficznych czy hagiograficznych nie daje nam informacji o okolicznościach powstania tekstu. Pozostaje nam jedynie analiza jego treści. Możemy powiedzieć, że podobnie jak w jednym z listów, w którym Franciszek zaprasza adresatów do adoracji Eucharystii, również tutaj dzieli się swoim doświadczeniem z innymi: kochając Chrystusa wcielonego, zaprasza ludzi, świętych, aniołów i wszystkie stworzenia do chwalenia i błogosławienia Go.

Św. Franciszek używa w tej modlitwie dwukrotnie słowa dobrze chwalić, dobrze adorować: po raz pierwszy, zwracając się do ludzi („synowie ludzcy, Pana chwały nad wszystkich dobrze wysławiajcie, uwielbiajcie i wywyższajcie!”); po raz drugi, odnosząc się do wszystkich stworzeń, a więc zarówno aniołów, jak i istot pozbawionych rozumu, jak w *Laudacji* o stworzeniach („o wszystkie stworzenia, wszelkim wysiłkiem dobrze adorujcie i uwielbiajcie Boga nieba i najwyższego majestatu!”). W pierwszym przypadku może to być zachęta, by nie popadać w rutynę, ale modlić się całym sercem; w drugim, jak sądzę, chciał nam wskazać na potrzebę chwalenia Stwórcy nie tylko słowami, ale przede wszystkim naszym istnieniem i naszymi czynami czy dziełami. W rzeczywistości, zwierzęta czy ciała niebieskie nie mogą chwalić Boga słowami, ale czynią to, wykonując zadanie powierzone im przez Stwórcę.

Św. Franciszek jest autorem tej modlitwy w takim samym znaczeniu, jak Piotr Lombard jest autorem *Sentencji*, które w średniowieczu były często komentowane i rozważane. To co decyduje o autorstwie, to intencja połączenia znanych tekstów dla wyrażenia prawdy, którą uznaje autor. Gdyby bowiem uznać, że jedynie oryginalne teksty są autorstwa Franciszka, to utracilibyśmy większość jego Pism. Warto więc rozważać tę modlitwę jako ułożoną, skomponowaną przez Powerella.

Manuskrypt



Tekst łaciński oryginał

Angeli, Archangeli,
Throni et Dominations,
Principatus et Potestates,
Virtutes coelorum,
Cherubim et Seraphim,
Patriarche et Prophetae,
Sancti Legis doctores,
Apostoli omnes, Christi
martires,
Sancti Confessores,
Virgines Domini,
Anachorite et Viri religiosi,
Santique omnes,
Cuncte creature:
Dulciter canite omnes cum
jubileo et exultatione,
Divinas laudes Domino
omnipotenti Creatori!

Tekst włoski

O Angeli, Arcangeli,
Troni e Dominazioni
Principati e Potestà
Potenze dei cieli,
Cherubini e Serafini
Patriarchi e Profeti
Santi Dottori della Legge,
O Apostoli tutti, martiri di
Cristo,
Santi Confessori, Vergini del
Signore,
Anacoreti e Uomini religiosi,
e santi tutti
e ogni creatura:
cantate tutti dolcemente, con
gioia ed esultanza
le divine lodi al Signore,
Creatore onnipotente!

Tekst polski

Aniołowie, Archaniołowie,
Trony i Panowania,
Księstwa i Zwierzchności,
Moce niebios,
Cherubini i Serafini,
Patriarchowie i Prorocy,
Święci Doktorowie Prawa,
wszyscy Apostołowie
i Męczennicy Chrystusowi,
Święci Wyznawcy, Dziewice
Pańskie,
Pustelnicy i Zakonnicy,
oraz wszyscy Święci,
i wszelkie stworzenia:
wszyscy słodko śpiewajcie
z weselem i wykrzykujcie
z radością
boże pochwały Panu, Stwórcy
Wszchemogącemu!

Et iam venite omnes!
 Exultemus Domino!
 Jubilemus Deo Salutari
 nostro!
 Praeocupemus faciem eius
 in confessione
 Et in Psalmis iubilemus ei
 magna cum iubilatione!

Quoniam Deus magnus
 Dominus
 Et rex magnus super omne
 deos!
 Rex admirabilis et
 laudabilis et benedictus
 Sed magnificus et
 superexaltatus
 Sed et nimis excelsus in
 eternum et in seculorum
 secula,
 Semper manens, unus
 solus Deus: verus,
 gloriosus et potentissimus.

Et ideo vos filii hominum,
 Dominum glorie
 super omnes bene
 laudate, magnificate et
 superexaltate!
 Sed glorificate eum in
 seculorum secula,
 ut sit omnis honor et gloria
 in altissimis Deo potenti
 Creatori,
 et in terra pax hominibus
 bone voluntatis!

E, venite, ora, tutti!
 Esultate al Signore!
 Gridate di gioia a Dio, nostra
 Salvezza!
 Attirate il suo volto nella
 proclamazione e gridiamogli
 di gioia nei Salmi con grande
 giubilo!

Poiché Dio è un grande
 Signore
 È un grande Re sopra tutti
 i dei.
 Egli è Re ammirabile e degno
 di lode, e benedetto, inoltre
 magnifico e molto esaltato,
 e anche assai eccelso in eterno
 e nei secoli dei secoli;
 colui che rimane per sempre,
 un solo Dio: vero, glorioso
 e potentissimo.

E perciò voi, o figli dei
 uomini, lodate bene il Signore
 della gloria sopra tutte le cose,
 magnificatelo e molto esaltate!
 E glorificatelo nei secoli dei
 secoli, affinché sia ogni onore
 e gloria nelle altezze a Dio,
 creatore onnipotente e sulla
 terra sia pace agli uomini di
 buona volontà!

I przyjdźcie już wszyscy!
 Wykrzykujcie radośnie Panu!
 Wznosście okrzyki wesela
 Bogu, naszemu Zbawcy!
 Składając wyznanie,
 przyciągnijmy Jego oblicze,
 a w Psalmach radośnie
 wykrzykujmy Mu z wielkim
 weselem!

Bo Bóg jest wielkim Panem
 i wielkim Królem nad
 wszystkimi bogami!
 Król godny podziwu i chwały,
 i błogosławiony,
 oraz wspaniały i wywyższony
 nad wszystko,
 a także bardzo wzniosły na
 wieczność i na wieki wieków,
 zawsze trwający, jeden jedyny
 Bóg: prawdziwy, chwalebny
 i pełen potęgi.

I dlatego wy, synowie ludzcy,
 Pana chwały nad wszystkich
 dobrze wysławiajcie,
 uwielbiajcie i wywyższajcie!
 Oraz wychwalajcie Go na
 wieki wieków,
 aby była wszelka cześć
 i chwała na wysokościach
 Bogu wszechmogącemu
 Stwórcy,
 a na ziemi pokój ludziom
 dobrej woli!

Et attendite et videte,
Quanta fecit nobis Pater
misericordiarum et Deus
totius consolationis!
Nam super omnes
nobiscum fecit
misericordiam, quanto
nostram assumpsit naturam
In sanctissimo templo suo,
ventre sacratissimo
Virginis Matris eius,
dignissime Marie, quam
super omnes, hic et in
gloria celorum merito
sanctificavit;
sed et in gloria regni
sui tamquam reginam
omnium hominum et
angelorum honorifice sed
gloriosissime coronavit.

Cuncte ergo creature, omni
conatu Deum celi altissime
maiestatis adorate bene et
magnificate!
Sed et super omnia
beatificate eum in secula
seculorum!

E prestate attenzione e vedete,
quante cose ha fatto per noi il
Padre delle misericordie e di
ogni consolazione!
Infatti, più di tutti ci
dimostro la misericordia,
quanto assunse la nostra
natura nel suo santissimo
tempio, sacratissimo grembo
della Vergine, Madre Sua,
degnissima Maria, che
giustamente santifico più di
tutti qui e nella gloria dei cieli
e inoltre, nella gloria del suo
regno la coronò in maniera
onorifica e gloriosissima come
regina di tutti gli uomini
e angeli.

Quindi, tutte quante le creature
con ogni sforzo adorate bene
e magnificate il Dio del cielo,
dell' altissima maestà!
Ma anche, al di sopra di tutto,
proclamate di sua beatitudine
nei secoli dei secoli!
E non cessate di moltiplicare
le lodi perché Egli
è sommamente buono e supera
ogni lode!

I spójrzcie i zobaczcie, jak
wiele uczynił nam Ojciec
miłosierdzia i Bóg wszelkiego
pocieszenia!
Gdyż nade wszystko zmiłował
się nad nami,
gdy przyjął naszą naturę
w swoim najświętszym
przybytku, w przeświętym
łonie Dziewicy swojej Matki,
najgodniejszej Maryi, którą
nad wszystkich tu oraz
w chwale niebios słusznie
uświęcił;
a także w chwale swojego
królestwa zaszczytnie
i najchwalebniej ukoronował
jako królową wszystkich ludzi
i aniołów.

A zatem, o wszystkie
stworzenia, wszelkim
wysiłkiem dobrze adorujcie
i uwielbiajcie Boga nieba
i najwyższego majestatu!
A także nade wszystko
błogosławcie Go na wieki
wieków.

Et non cessetis laudes
multiplicare,
quia summe bonum est,
et superexcellit omnem
laudem!
Magnificus est nimis
iste Rex noster pacificus
super omnes reges totium
universitatis,
Dominus Deus, Plasmator
noster, redemptor et
Salvator, Consiliatore sed
admirabilis Legifer noster!

Ergo canite iam omnes,
et dulci voce cum iubilo
dicite uno sed mundo et
puro corde, pacificamente,
recta voluntate, in spiritus
fervore, cum omni
devotione,
in nomine sanctissime
Trinitatis Patris et Filius
et Spiritus Sancti, divinas
laudes decantantes in
memoria dilectionis in
viscerosissimo amore
Unigeniti Dei et sue
dignissime Genitricis
dulcissime Marie!
Amen.

È assai magnifico questo
nostro Re pacifico, al di sopra
di tutti i re del universo intero,
signore Dio, nostro Creatore,
Redentore
e Salvatore, Consigliere
e nostro ammirabile
Legislatore!

Quindi cantate ora tutti,
e con una dolce voce, con
giubilo dite unanimi e con
cuore puro, pacificamente
e con retta volontà, nel
fervore dello spirito, con
ogni devozione, nel nome
della Santissima Trinità,
del Padre del Figlio e dello
Spirito Santo, cantandole lodi
divine nella memoria della
dilezione, nel profondissimo
amore del Dio Unigenitoe
della sua degnissima Parente,
dolcissima Maria.
Amen.

I nie ustawajcie w pomnażaniu
pochwał,
gdyż jest On najwyższym
dobrem
i przewyższa wszelką
pochwałę!
Bardzo wspaniały jest ten
nasz Król pelen pokoju ponad
wszystkich królów całego
świata,
Pan Bóg, Ten co nas
ukszałtował,
Odkupiciel i Zbawiciel,
Doradca i godny podziwu nasz
Prawodawca!

Zatem śpiewajcie już wszyscy
i słodkim głosem z radością
mówcie jednym oraz czystym
i nieskalanym sercem,
spokojnie, prawą wolą,
w zapale ducha i z wszelką
pobożnością, w imię
Przenajświętszej Trójcy, Ojca,
i Syna i Ducha Świętego,
wyśpiewując boże pochwały
we wspomnianiu ukochania,
w dogłębnej miłości
Jednorodzonego Boga
i Jego najgodniejszej
Rodzicielki, przesyłkującej
Maryi!
Amen.

Kazimiera Alicja Bławdziewicz WNO

SZCZĘŚCIE OSOBY KONSEKROWANEJ NA PRZYKŁADZIE ŻYCIA ELIZY CEJZIK¹

Co potocznie rozumiemy jako szczęście? Shrek ma warstwy, czyli cebulowa teoria szczęścia.

Tylko Bóg jest źródłem szczęścia. Listy Marii Teresy od Oblicza Pańskiego.

Modlitwa i mistyka. Wpaść w objęcia kochającego Boga. Ogarnięta Bogiem.

Konsekracja zakonna. Apostolstwo obliczańskie. Troska o innych.

Relacja Elizy z Matką Bożą. Bilans dodatni. Cierpienia nie sprzeciwiają się szczęściu.

Tylko prawdziwa zakonnica jest szczęśliwa.

Motto:

*Czegóż mamy szukać w życiu zakonnym? Wylącznie tylko świętości
i spełnienia woli Bożej, bez względu na to,
jak Bóg nas zechce do tej świętości prowadzić
i jak wolę swoją nad nami spełniać. (...)
Zesłać nam pociechy w życiu zakonnym
to rzecz Boga i On da ją w swoim czasie,
ale my nie powinniśmy za nią gonić i szukać jej w życiu zakonnym*

por. bł. Honorat²

Co potocznie rozumiemy jako szczęście?

W bliskim nam, popularnym, a zarazem psychologicznym ujęciu, uważamy, że szczęście jest zależne od oceny naszej sytuacji życiowej: na ile to, czego doświadczamy jest zgodne z naszymi uświadomianymi sobie oczekiwaniami, i tymi podświadomymi, oraz na ile zostają zaspokajane nasze najgłębsze potrzeby: dobrej jakości relacji z ludźmi, bliskości, bezpieczeństwa itp. Jednym

¹ Polska mistyczka, duchowa córka bł. Honorata, współzałożycielka Zgromadzenia Sióstr Wynagrodzicielek Najświętszego Oblicza. Ur. 18.11.1858, zm. 17.02.1898. Jej duchowość znamy z listów, jakie pisała do bł. Honorata o swoim życiu wewnętrznym. Listy zostały wydane drukiem: *Listy Elizy Cejzik. Materiały i studia Wynagrodzicielek Najświętszego Oblicza*, t. 1, red. Elżbieta Wąsala, Warszawa 2021, ss. 624.

² *Katechizm zakonny*, s. 72-73. Dalej H-KZ.

słowem – czy nasze życie jest dla nas satysfakcjonujące. W takim ujęciu w odczuwaniu czy przeżywaniu szczęścia przeszkadzają nam nasze przykre emocje, zaniżone poczucie własnej wartości, zranienia i przeżywane trudności generujące niemiły stres itp. elementy składające się na codzienność. Tylko zadowolenie z życia i świadomość zaangażowania się w realizację wartościowych celów, może nawet wymagających, ale osiągalnych, daje nam poczucie sensu, smak życia.

Tymczasem z własnego doświadczenia wiemy, że poczucie sensu nie zawsze idzie z nieustannym odczuwaniem miłych dla nas emocji. By być szczęśliwym chcemy, aby bilans trudnych i przyjemnych emocji był albo pozytywny, czyli dodatni, albo aby emocje przykre nie ogarniały zbyt głębokich pokładów naszej psychiki.

Nie podejmujemy tu tematu „szczęścia” hedonistycznego; prymitywne przyjemności zmysłowe, z których się czyni cel sam w sobie, są zawsze uzależniające jak narkotyki i nie nadają życiu żadnego sensu, a raczej są rodzajem nieskutecznej ucieczki od cierpień, braku poczucia sensu i pustki duchowej.

Doświadczenia piękna i drobne nienaganne moralnie radości życia mogą nas rozradować, i to nawet bardzo, ale na krótko i jednak dość powierzchownie. Wyjątek tu stanowi – odkrycie w drobnym geście czy np. w pięknie przyrody itp., czegoś znacznie przekraczającego radość i przyjemność rozumianych jako emocje. Mianowicie chodzi tu o odkrycie w tych rzeczach objawów miłości. Bo w końcu wszystko sprowadza się do jednego: gdy czujemy się kochani przez inne osoby, czujemy się szczęśliwi, a gdy czujemy się niekochani – czujemy się nieszczęśliwi.

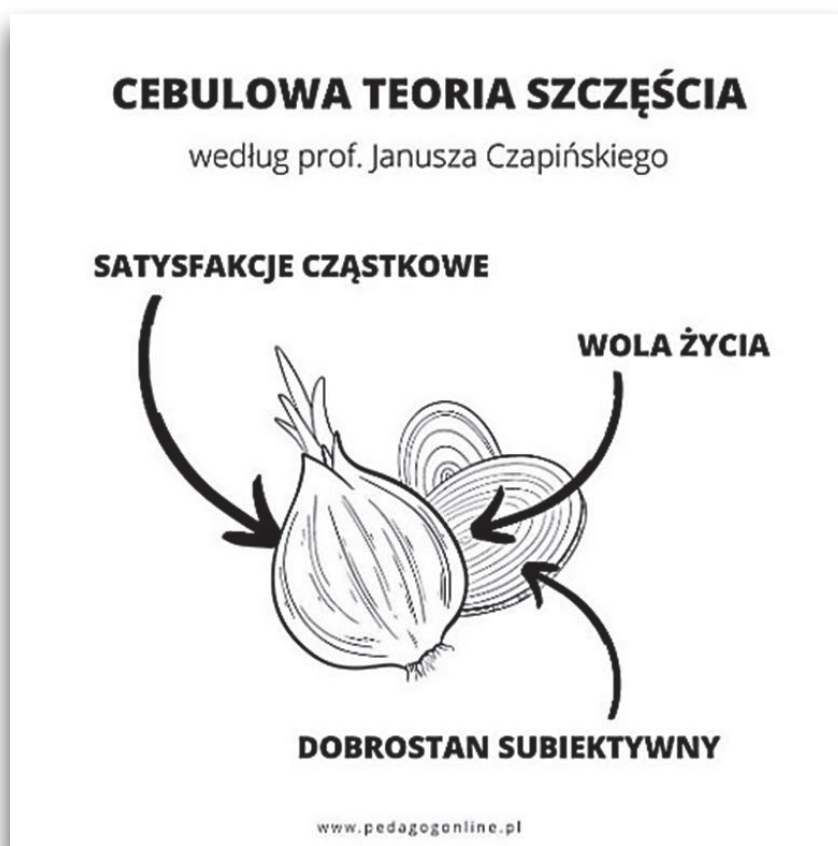
Z doświadczenia życiowego wiemy, jak w bardzo krótkim czasie nasza ocena szczęścia czy nieszczęścia może ulegać diametralnej zmianie.

Ciekawe stwierdzenie znajdujemy w *Encyklopedii katolickiej* mianowicie, że „zadowolenie z życia wzrasta z upływem czasu i osiąga swoje apogeum w wieku ok. 65 lat”³. Czyli że doświadczenie życiowe pomaga nam docenić rzeczy istotne, dające naprawdę szczęście?

³ *Encyklopedia katolicka*, t. XIX, Lublin 2013, s. 10, k. 2.

Shrek ma warstwy, czyli cebulowa teoria szczęścia

„Ogry są jak cebula, mają warstwy”.



Grafika za: <https://pedagogonline.pl/cebulo-wa-teoria-szczescia/>

Prof. Janusz Czapiński w najgłębszej warstwie „cebuli szczęścia” naszej osoby widzi wolę życia. Jest to wspaniała i skuteczna dyspozycja do radzenia sobie z przeciwnościami. Na to nakłada się druga warstwa: Prof. Czapiński nazywa to ogólnym uczuciem dobrostanu. Na wierzchu tej cebuli szczęścia, w jej warstwie zewnętrznej, jest ocena aktualnej sytuacji, czyli wydarzenia zewnętrzne wpływające na warstwę ciut głębszą – odpowiedzialną za bieżące poczucie i nasze reakcje emocjonalne oraz oceny; przy czym – jak zauważa prof. Czapiński – „mogą one nie dotykać warstwy wew., która jest odporna nawet na wyraż-

ne obniżenie satysfakcji z aktualnej sytuacji⁴. Dlaczego? Gdyż stały poziom szczęścia bardziej jest zależny od woli życia niż od czynników zewnętrznych.

To pozwala nam po przeżyciu nawet największych dramatów życiowych podnieść się, właśnie dlatego, że jest w nas wola życia (warstwa najgłębsza cebuli). Ta właśnie wola życia spowoduje, że będziemy w stanie zrobić wszystko, aby znów być szczęśliwymi. Brak woli życia prowadzi do rozpacz i zabija.

Tylko Bóg jest źródłem szczęścia

W ujęciu teologicznym szczęście „jest naturalnym pragnieniem człowieka, wszczepionym w ludzkie serce przez Boga⁵ i tylko Bóg jest w stanie zaspokoić to pragnienie, dając nam szczęście nadprzyrodzone i wieczne. Wszystko mniejsze od tego, i przyrodzone, jest ze swej natury mniejsze od szczęścia nadprzyrodzonego i nie jest w stanie uczynić nas szczęśliwymi w sposób pełny i trwały. Człowiek, jako osoba powołana przez Boga do trwałego i pełnego szczęścia w wieczności, zostaje obdarowana uczestnictwem w naturze samego Stwórcy i po śmierci uszczęśliwiającym widzeniem.

Wszystko to jest niezasłużonym darem, bo nie można tak rozumianego szczęścia osiągnąć jedynie własnymi siłami. Podkreślam wyraz *jedynie*, bo działanie ludzkie też jest ważne: człowiek ma pokornie zachowywać prawo Boże, w bojaźni Bożej wsłuchiwać się w słowo Boże, dające mu mądrość potrzebną do działania, iść za Chrystusem, który „dokonał swoistego wcielenia zasad szcz.[ęścia], żyjąc wg nich⁶. Zasady te znajdujemy w Kazaniu na górze i są swego rodzaju autoportretem Zbawiciela, który zaprasza nas do naśladowania i komunii. Podsumowując: „w samym centrum szcz.[ęścia] znajduje się Jezus Chrystus⁷”.

Listy Marii Teresy od Oblicza Pańskiego⁸

Trochę o metodzie pracy nad *Listami* m. Elizy na potrzeby tego artykułu: prześledziłam w jej *Listach* adresowanych do bł. Honorata Koźmińskiego to, co pisze ona o szczęściu i co sama nazywa szczęściem. Na tej podstawie wyłoniłam kilka tematów.

⁴ Tamże.

⁵ Tamże, s. 7, k. 2.

⁶ Tamże, s. 9, k. 1.

⁷ Tamże.

⁸ Zakonne imię i tytułacja Elizy Cejzik.

Zanim przejdziemy do konkretów wyłuskanych z życia Matki Elizy, przyjrzyjmy się, co do powiedzenia na temat szczęścia życia zakonnego ma Ojciec Honorat, jej przewodnik duchowy:

„Jezus, który jest samą Prawdą, obiecał tym, którzy pójdą za Nim, że już na ziemi stokroć więcej wezmą, a w drugim miejscu: pokój mój daję wam, nie jako świat wam dawa, Ja go wam daję.

Więc wątpić się nie godzi, że to życie Bogu poświęcone szczęśliwszem jest nad światowe. (...) Zasada się ono na wewnętrznym pokoju, który przechodzi wszelki zmysł i którym żadne ziemskie pociechy porównać się nie dadzą, na gorętszej miłości Boga, którą Bóg darzy dusze Jemu oddane, wreszcie Bóg udziela często wielkich pociech tym, którzy Mu wiernie służą”⁹.

Czy Eliza jest tego szczęścia przykładem? Przyjrzyjmy się kilku przykładom.

Modlitwa i mistyka

Matka Eliza wchodzi w życie zakonne z wielkim zapałem¹⁰. Regularna formacja odsłania jej te niuanse życia wewnętrznego, które są prostą ścieżką do pogłębionej modlitwy – do modlitwy mistycznej¹¹. Chce uczyć się obcowania z Bogiem i rozumie, że potrzebne są do tego głębsze oczyszczenia, również w tych zakamarkach duszy, gdzie człowiek sam nie sięgnie – gdzie ma dostęp jedynie Bóg. Jest to etap, który można nazwać „przemianą celów życia”. Bardzo upraszczając, można powiedzieć, że dotąd zajmowała się rodziną¹², teraz chce zajmować się *jedynie* Bogiem, a wszystkim innym – jedynie ze względu na wolę Boga, bo tak rozumie życie zakonne.

Jednym z elementów tego etapu życia wewnętrznego jest zjawisko, jakie opisuje – niedawno zmarły – prof. Mieczysław Gogacz¹³ w książce *Modlitwa i mistyka*: „Wydaje się nam, że nie panujemy nad przebiegiem swego życia re-

⁹ H-KZ, s. 69.

¹⁰ Rozpoczyna je we wrześniu 1888 roku, po spotkaniu Ojca Honorata. Po krótkiej aspiranturze i postulacie, 11 listopada 1888 roku rozpoczyna zakonny nowicjat.

¹¹ Eliza od wczesnej młodości prowadziła głębokie życie wewnętrzne. Pierwsza wielka łaska mistyczna, jakiej doświadczyła, miała miejsce w nocy w 1878 roku. Dwa lata wcześniej otrzymała pozwolenie na codzienną Komunię św., co „w tamtych czasach było rzadko praktykowane” (*Na każdy dzień. Myśli Elizy Cejzik nieznannej mistyczki XIX w.*, Verbinum 1998, s. 8-9).

¹² Po śmierci rodziców i najstarszej siostry wychowywała młodsze rodzeństwo, co czyniła z ogromną miłością do rodziny i do Boga.

¹³ Zm. 13.09.2022.

ligijnego, że je tracimy. Wiadomo, że wywołuje to w nas lęk, zawstydenie, ból i prowadzi, w obszarze przeżyć, do głębokiej rozpacz¹⁴.

Eliza już w domu rodzinnym wspólnie współpracowała z łaską Bożą, więc jej start w życie wewnętrzne w życiu zakonnym jest od razu z bardzo wysublimowanego pułapu. Ona nie musi uczyć się alfabetu modlitwy, bo już go zna. Teraz czas na zapoznanie się z alfabetem mistyki¹⁵. Dlatego wie już, że „nieograniczone poddawanie się woli Bożej z taką ufnością i miłością najlepszą jest bronią na zwalczanie wszelkiej przeciwności, najlepszym lekarstwem na wszelkie strapienie, jakkolwiekby było wielkie i ciężkie”¹⁶. Eliza jest odważna i radykalna, nie chce mieć „nic swojego” – to jej szczęście: nie mieć nic: „ani duszy, ani serca, ani rozumu, ani woli, ani pamięci – nic a nic – tylko żeby” Zbawiciel był jej jedynym Panem¹⁷. Marzy o tym, ale nie jest naiwna. Zdaje sobie sprawę, że takie oddanie, naturę po grzechu pierwotnym boli. A nawet, że „stary człowiek”¹⁸ nieraz będzie przeciw takiemu oddaniu po prostu wierzgał.

Eliza czasem z nadmiaru szczęścia nie może spać, tylko „ciągle się modli”¹⁹: błaga ze wszystkich sił słowami św. Franciszka z Asyżu: „O Najśłodszy Panie Jezu Chryste, niech ognista i słodka moc Twojej miłości” utwierdza mnie i zachowa od wszystkiego złego na duszy i ciele²⁰.

Najpierw Duch Święty wzbudza w Elizie silne pragnienia. Modli się ona: „Zabij to wszystko, co się we mnie Tobie sprzeciwia – pał, odcinaj, wyrzucaj, oczyszczaj”²¹. W świetle świętości Boga nazywa swą nędzę plugawą i rozumie

¹⁴ *Modlitwa i mistyka*, Kraków-Warszawa/Struga 1987, Michalineum, s. 113. Dalej: M.

¹⁵ Zob. ks. S. Urbański, *Zatopieni w Bogu*, „Mistyka polska”, Warszawa 1999, s. 82-84; o. W. Sugier OFM Cap, *Zjednoczenie mistyczne w nauce bł. Honorata Koźmińskiego*, „Mistyka polska”, Gorzów Wielkopolski 2007.

¹⁶ List 30 (28), za: Eliza Cejzik, *Listy. Materiały i Studia Wynagrodzicielek Najświętszego Oblicza*, red. E. Wąsala, t. 1, Warszawa 2021. Dalej: L oraz numer listu, w nawiasie poprzednia numeracja.

¹⁷ Tamże. Przytaczam cytaty z listów bez zachowania chronologii czasowej, gdyż życie wewnętrzne nie jest – można powiedzieć obrazowo – linią prostą czy łamaną, ale raczej to są wciąż zataczane koła: coraz głębiej i głębiej.

¹⁸ Por. Kol 3,5-17.

¹⁹ Por. L 94 (95).

²⁰ Być może chodzi o tzw. Modlitwę znalezioną w Grobie Pana Jezusa; Matka Eliza cytuje jej tylko pierwszy fragment, jakby była ona dobrze znana Ojcu Honoratowi. Modlitwę tę można w całości znaleźć m.in. na stronie franciszkanów: <https://klasztor-pilica.pl/adoracja/modlitwa-znaleziona-w-grobie-pana-jezusa/>.

²¹ L 183 (180).

jak wiele Bóg musi w niej zmienić, aby stała się „całopalną ofiarą Boskiej miłości”²² nie deklaratywnie, ale w rzeczywistości.

Następnym pragnieniem Matki Elizy, które chcę tu przytoczyć, jest zjawisko *rozszerzenia serca*. Pragnie, by ten wór czy przepaść jej nędzy, stał się pojemnym nieograniczeniem zbiornikiem łaski Bożej. Píše więc: „Niech ogień Twojej Boskiej miłości strawi w nim wszystko, cokolwiek Boskim Twym oczom nie podobać się może”²³. Chce doświadczyć zbawiennego skutku oczyszczających płomieni Bożej miłości²⁴.

Oczywiście tak przygotowana Eliza, może szczęśliwie przejść przez etap oczyszczeń. Tymczasem jej psychika nie doświadcza Boga. Ani uczucia. W tym stanie Eliza nie może już bezpośrednio, tj. poprzez intelekt czy odczucia fascynować się Bogiem. Jest już w tym szczęśliwym położeniu, w którym musi się nauczyć niejako kontaktu z Bogiem *na nowo*: bowiem „Bóg, który jest Samostnym Istnieniem, nie jest bezpośrednio dostępny doznaniom psychiki, ani nawet bezpośrednio ujęciu przez intelekt. (...) Bóg nie może być przedmiotem fascynacji zmysłów, doznań psychicznych i przeżyć. Cała więc psychika jest głodna Boga”²⁵.

Wymieńmy niektóre z jej przeżyć: apatia, obojętność, nieczułość²⁶, rozdzierająca sprzeczność, jaką w sobie odnajduje, przepaść zwątpienia, która jej zagraża²⁷, uczucia zwątpienia i rozpaczy²⁸, straszne widma chcące ją oderwać od Boga albo przynajmniej splamić jej miłość, tak że „mało krew nie ścina się w żyłach”, smutek śmiertelny²⁹, przygnębienie, skamienienie serca³⁰, bolesne rozdarcie, poczucie odrzucenia³¹, smutek, ciemność, boleść i ogólnie – straszno³². Potem jest tylko gorzej, tak źle, że Eliza wolałaby wcale nie istnieć³³.

²² Por. tamże.

²³ L 62 (63).

²⁴ Tamże: Veni Creator Spiritus! Fons vivus, ignis charitas! (O Stworzycielu Duchu przyjdź! Zdrój żywy, miłość, ognia żar!).

²⁵ M, s. 119-120.

²⁶ Por. L 96 (97).

²⁷ Por. L 143 (140).

²⁸ Por. L 151 (148).

²⁹ Por. L 161 (158).

³⁰ Por. L 162 (159).

³¹ Por. L 167 (164).

³² Por. L 173 (172).

³³ Por. L 178 (175).

Koniec. Dno. Przepaść. Otchłań. No więc Eliza jest szczęśliwa czy nieszczęśliwa, skoro z takiego stanu tylko śmierć może być prawdziwym wybawieniem? Zobaczmy więc, jaki Eliza ma stosunek do śmierci.

Wpaść w objęcia kochającego Boga

Otóż po pierwsze – Eliza rzeczywiście rozmyśla o śmierci³⁴. Ale nie o jakiejś znieczulającej strasznej cierpienia eutanazji duchowej. Nie, ona ma wciąż chrześcijański stosunek do śmierci. Dla przykładu, kiedyś jej się śniło, że uderzył ją piorun i zabił; poczuła radość: wspaniale, wpadam w objęcia kochanego Boga!³⁵

Eliza modli się o szczęśliwą śmierć, której przeczucie raz po raz ją nawiedza³⁶. Powierza się św. Józefowi³⁷ Chce „umierać z wdzięczności”³⁸. Uważa śmierć za coś pozytywnego: pożądanego, ze względu na to, że położy kres obrażaniu Boga³⁹. Chce w niebie – bo tylko tam się po śmierci wybiera – uwielbiać Boga za „wszystkie cuda i łaski, jakie nad nami czynić nie przestaje”⁴⁰. Chce „wspólnie wyśpiewywać Miłosierdzie Jego na wieki! Bo tutaj na tej biednej ziemi serce ustaje na samą myśl o niezmiernym długi wdzięczności, co chwilę wzrastającym i pomnażającym się do nieskończoności”⁴¹.

Elizy chce być szczęśliwa: „Przez moc cudowną Najśłodszego Imienia” Jezus. Ale nie będzie to takie zwykłe szczęście. Nie, nie, ona spodziewa się w godzinie śmierci wspaniałych Bożych niespodzianek: „O cóż by to było za szczęście (...)!”. „Niech Bóg w Trójcy św. Jedyny na wieki uwielbiony będzie (...)”⁴². „Daj Boże, żeby chwila śmierci była istotnie tak szczęśliwym przejściem ...per viscera misericordiae Dei nostri. (...dzięki serdecznej litości naszego Boga)”⁴³.

Paradoksalnie, Eliza właśnie ciepło myśli o tym, że „pogrążając się z podaniem woli Bożej w ową przepaść wyniszczenia, jaką śmierć przed nami

³⁴ Por. L 23 (21).

³⁵ Por. tamże.

³⁶ Por. tamże. Także: L 3 (5); 13 (11); 63 (64); 64 (65); 184 (181) i inne.

³⁷ Por. L 162 (159).

³⁸ Por. L 52 (50).

³⁹ Por. L 138 (135).

⁴⁰ L 52 (50).

⁴¹ Tamże.

⁴² Tamże.

⁴³ L 23 (21).

otwiera, człowiek spłaca Panu Bogu dług Jemu należny. A jeśli tak jest, chciałabym przyjąć ją nie tylko z poddaniem woli Bożej, ale ze wszelką miłością, wdzięcznością, a nawet radością, w duchu wynagrodzenia za wszystkie grzechy pychy, tak przeze mnie samą, jako i przez innych nieszczęśliwie popełnione⁴⁴.

Eliza jest radosna, pełna miłości i wdzięczności, przypomnijmy – wobec tajemnicy właśnie czegoś smutnego z natury: własnej śmierci. Bez miłości do Boga czerpanie szczęścia ze śmierci byłoby absurdem, byłoby niemożliwe. I nie śmierć jest „bohaterką” wydarzeń a miłość.

Ogarnięta Bogiem

Mówiąc wprost: Eliza marzy, aby móc „utonąć w Bogu”, może nikogo nie widzieć nie słyszeć – mowa jest o czasie rekolekcji – z nikim nie rozmawiać (chyba że rzecz jasna z Ojcem Honoratem i Matką Stummer jako swymi duchowymi przewodnikami)⁴⁵. To jest jej szczęście: zanurzyć się w Bogu.

W codzienności widzi swe szczęście w pełnieniu woli Bożej: zawsze i we wszystkim⁴⁶. Szczęście bycia z Bogiem ją nie tylko wypełnia, ono się wręcz z niej wylewa. Opisuje Ojcu Honoratowi swoje modlitwy i pragnienia: „żebym mogła wylać przed Tobą [Jezu] cały nadmiar szczęścia mego!”⁴⁷

Eliza jest świadoma, że to, czego doświadcza we wierze, całkowicie ją przekracza. „Zdaje mi się ciągle, że jak przy Wieczery Ostatniej Pan nasz zapytywał Apostołów Swoich: *Scitis, quod fecerim vobis?* (Wiecie, co wam uczyniłem?), tak i do mnie zwraca się z podobnym zapytaniem: *Czy wiesz, com ci uczynił?* I wiem, i nie wiem – podobnie jak się wie i nie wie, co jest Bóg, i niebo, i grzech, i wieczność”⁴⁸.

Pewnego razu rankiem, od obudzenia się ze snu ma poczucie wręcz „przepaści szczęścia”. Uszczęśliwia ją już sama myśl, że to nie praca jej wyobraźni, tylko – jak to dobitnie podkreśla – „rzeczywista prawda”, iż Jezus należy do niej, a ona do Niego. Cóż to jest za związek! Ona uważa się za „podłą grzesznicę”, a Jezus jest źródłem „skarbów miłosierdzia”. Eliza czuje się uprawniona czerpać z tego źródła miłosierdzia, jest w Jezusowych objęciach – nazywa je niepokalananymi – wtula się w Jego Serce. Te wszystkie przeżycia ją upajają

⁴⁴ L 115 (116).

⁴⁵ Por. L 35 (33).

⁴⁶ Por. L 80 (81).

⁴⁷ L 92 (93).

⁴⁸ Tamże.

„szczęściem i niewymowną radością”⁴⁹. Jest to doświadczanie tego rodzaju relacji, „że choćby nam wszystko zabrali, choćby wszystko spustoszyli i wszystko zniszczyli, Skarbu jednak naszego najdroższego nikt nas pozbawić nie zdoła!”⁵⁰

Nie jest ślepa ani nierozsądna, wie ile męczarni Jezusa kosztowało jej szczęście⁵¹. To nie jest tani dar. Jego ceną jest krwawa Męka Zbawiciela. „Jak wiele kosztowało Pana Naszego Najukochańszego wysłużyć nam to szczęście, z którego dzięki Jego niepojętej miłości wolno nam teraz korzystać tak hojnie: to przypomina nam żywo pamiątkę krwawego potu w Ogrójcu (...)”⁵².

Nie jest to szczęście banalne i łatwe. W pewnym przeżyciu mistycznym słyszała, a potem się dokonało to, co zapowiedział jej Jezus: „Inni będą czynić wielkie rzeczy, a ty nie, ty będziesz cierpieć, a inni będą z tego korzystać”⁵³. Miała i ona swój ogrójec i wcale nie przychodziło jej łatwo się z takim obrotem sprawy pogodzić. Jej ogrójcową walkę osładza światło Boże, że takie zadanie i taka rola właśnie powinna ją uszczęśliwić⁵⁴. Doskonale rozumie i wie, że jej „pokarmem i napojem, i radością, i szczęściem najwyższym, i pożądaniem najgorętszym: [powinno być i jest] spełnienie Przenajświętszej, najmilszej i najśłodszej Woli Boskiego Oblubieńca, w jakikolwiek sposób On raczy takową objawić względem niegodnej Swej służebnicy – chociażby w sposób bardzo dotkliwy i bardzo bolesny nawet”⁵⁵. A jest wyposażona przez Boga do przyjęcia swojego powołania aż nadto: Najświętsze Oblicze Chrystusa należy do niej – to znaczy, że jej relacja z Chrystusem jest bardzo pogłębiona, oblubieńcza, intymna, mistyczna. Dlatego wolno jej to, czego inni nawet z daleka nie widzą. Może przytulić Głowę Pana do siebie i całować, obmywać łzami – już nie stopy jak ewangeliczna kobieta⁵⁶, choć i to było bardzo wiele, ale Jego Twarz, i w ten sposób nieść Mu ulgę, zbierać krople Jego łez i krwi, bo to są bezcenne perły...⁵⁷

Eliza zawsze może być z Jezusem, bo On ją – jak pisze – „raczył przyjąć za Swoją”. Jej serce jest połączone z Sercem Jezusa „nierozzerwalnym węzłem”. Wszystko po to, by mogła żyć Jego życiem, coraz głębiej w nim uczestniczyć,

⁴⁹ Por. L 94 (95).

⁵⁰ L 117 (117).

⁵¹ Por. L 142 (139).

⁵² L 159 (156).

⁵³ L 167 (164).

⁵⁴ Por. tamże.

⁵⁵ L 161 (158).

⁵⁶ Por. Łk 7,36–8,3.

⁵⁷ Por. L 42 (40).

i zrozumiałe jest, że dlatego chce „coraz bardziej oczyszczać się, uświęcać, odrywać od wszystkiego, co trąci ciałem, światem, miłością własną – co razi Przenajświętsze Oczy Jego”⁵⁸.

W listach Matki Elizy możemy znaleźć i taką modlitwę: „O cóż to za szczęście niewypowiedziane, o mój Boże, kochać Cię nad wszystko, zawsze być z Tobą, zawsze czuć Twoją ukochaną i miłości pełną obecność, w każdej chwili, na każdym kroku móc powiedzieć Ci, jak bardzo to nędzne serce pragnie coraz więcej, coraz goręcej – bez końca i miary Ciebie i Ciebie tylko Samego miłować – bez obawy rozstania się z Tobą chociażby na chwilę w tym życiu – bo wiem, że Ty nie opuścisz mnie nigdy i nie odrzucisz pokornej i usilnej prośby mej duszy, byś odebrać mi ją raczył wprzód, zanim by się odważyła Ciebie obrazić – i oczekiwać chwili ostatniej w błogiej nadziei połączenia się z Tobą na wieki! O któż pojąć zdoła całą rozciągłość szczęścia takiego!?”⁵⁹

Konsekracja zakonna

Zacznijmy od sceny obłóczyn s. Marii Franciszki, jednej z pierwszych obliczanek. Wszystko jeszcze przed nią, bowiem dopiero rozpoczyna życie zakonne. Eliza natomiast już ze swego doświadczenia wie, że jest ono szczęściem, bo czy może być większe szczęście niż należeć całkowicie do Boga? Modli się za przyszlą obliczankę, by i ona zapragnęła właśnie takiego – tego szczęścia.

Gdyby zapytać Elizę, co czuje, nie umiałaby tego wyrazić, bo jest uczestniczką „niepojętego szczęścia”. Jakie są tego szczęścia zewnętrzne przejawy? Bóg w swoim miłosierdziu raczył ją – jak to Eliza nazywa – „uwolnić od wszelakich więzów ziemskich”, po to, by mogła bez przeszkód, całą sobą dążyć do Boga, „Jego miłować jedynie, Jemu służyć wyłącznie. (...) niech was zdumienie ogarnie, niebios!”⁶⁰. Nawet aniołowie w niebie nie mają z Panem relacji oblubieńczej ani nie mogą karmić się Jego Ciałem.

Nic dziwnego, że Eliza rozplywa się w uczuciach wdzięczności i modli się Psalmem 116: Czym się Panu odplacę za wszystko, co mi wyświadczył? Ona, zwykła grzesznica, jest uczestniczką tak wielkich tajemnic, tak głębokiej relacji osobowej z Panem. (Oczywiście rozumie doskonale, że nie zawsze może czuć się tak szczęśliwa, o czym już wspomniałam w rozdziale pierwszym o Bożych oczyszczeniach).

⁵⁸ Por. L 92 (93).

⁵⁹ L 121 (121).

⁶⁰ Por. L 62 (63).

W każdej sytuacji chce pozostać wierna: „we wszystkim, bez żadnego ograniczenia”⁶¹, dla umocnienia swej woli pragnie powtarzać swe zobowiązania „po niezliczone razy z coraz większą gorącością ducha i miłością, i niewypowiedzianym pragnieniem coraz doskonalszego oddania się i niezłomnej wierności”. Swe wielkie szczęście wyraża określeniami: „mój Oblubieniec”, z silnym akcentem na wyraz *mój*⁶².

Apostolstwo obliczańskie

Środowisko warszawskie: siostry wizytki, diecezjalni kapłani i świeccy, wszyscy oni są w kręgu oddziaływania apostołskiego Matki Elizy. Raduje ją każdy przejaw duchowości obliczańskiej. Np. wizytki po przeczytaniu *Nowego daru Jezusa* autorstwa Ojca Honorata „powzięły żywe nabożeństwo do Przenajświętszego Oblicza; umieściły u siebie Wizerunek ten Święty i modlą się przed Nim. Także prosiły o dostarczenie paru obrazów, i w razie nowego zapotrzebowania mają się udać do p. Bart[oszewiczowej], której adres sobie zanotowały”⁶³.

Pewnego razu ks. proboszcz Siemiec z kościoła pw. św. Antoniego Padewskiego modlił się z wiernymi z modlitewnika *Okaż nam Oblicze Twoje* tak serdecznie, aż Matka Eliza zastanawiała się, czy nie przenieść wotywy obliczańskich z kościoła karmelitów do kościoła Antoniego na Senatorskiej, gdzie – za staraniem m. Elizy – często się odbywały⁶⁴.

Można by wymienić tutaj całą plejadę kapłanów i osób świeckich, do których Eliza docierała z przesłaniem obliczańskiej duchowości. Ale poprzestańmy jedynie na tym skromnym zasygnalizowaniu, że wiele osób było w zasięgu jej oddziaływania: proboszczowie kościołów, w których zawieszała obrazy Najświętszego Oblicza; szeregowi kapłani, których uważała za misjonarzy obliczańskich⁶⁵, aż po dziewczęta i kobiety, którym podsuwała dobre

⁶¹ Por. L 163 (160).

⁶² Por. L 83 (84).

⁶³ L 101 (102).

⁶⁴ Sprawowało je wielu wybitnych warszawskich kapłanów tamtych czasów, m.in. ks. Józef Przeździecki, późniejszy zakonnik i generał paulinów.

⁶⁵ Por. L 113 (114). Jak pisze w przypisie 493 red. E. Wąsala, „Trudno ustalić szczegóły działalności Misjonarzy Oblicza, jak również listę członków. W liście 108. matka Eliza pisze o pragnieniu powstania pomiędzy kapłanami Stowarzyszenia, które za główny cel będzie miało wynagradzanie zniewag Przenajświętszego Oblicza i szerzenie tej czci pomiędzy duszami. Być może takie Stowarzyszenie właśnie powstało pod nazwą Misjonarze Oblicza, a ks. Włodzimierz Wyrzykowski był jednym z nich”.

(religijne) lektury i które pod jej kierunkiem odprawiały dni skupienia czy rekolekcje⁶⁶. Oczywiście nie sposób nie wspomnieć o subtelnym oddziaływaniu religijnym na uczennice na pensji⁶⁷, gdzie pracowała, na uczniów w czasie udzielania im korepetycji w domach prywatnych czy na dzieci, które przygotowywała do przyjęcia sakramentów⁶⁸.

Eliza czuje się dlatego szczęśliwa, że Bóg przeznaczył ją do takiego *Dzieła* – według niej – najpiękniejszego pod słońcem⁶⁹ i do szerzenia na wszelkie dostępne jej sposoby duchowości obliczańskiej.

Podsumowując, można powiedzieć, że jest w Elizie nieustanne pragnienie, aby Pan zechciał posługiwać się jej osobą „dla rozniecenia jakiej iskierki chociaż, ognia Boskiej Jego miłości w biednych duszach, które nie miały może nigdy szczęścia z tylu łask niezmiernych korzystać, jak nam to dano tutaj w takiej obfitości”⁷⁰.

Troska o innych

Wśród nieuniknionych trudności, jakie niesie codzienność, także praca zawodowa, Eliza czerpie swą radość stąd, że to właśnie „cierpienie użyźnia grunt dla działania łaski Bożej”. Dlatego m. Cejzik potrafi znaleźć coś pozytywnego w cierpieniu i zamienić je w szkołę cnoty: „zdaje mi się – pisała – że tym większą miłość czułam do tych, które [chodzi o uczennice] mi więcej przykrości robiły. O, co by to było za szczęście, żeby mogły uczuć i ukochać słodycz miłości Chrystusowej!”⁷¹.

Eliza jest naprawdę niesamowita! Otrzymawszy dar rozszerzenia serca, prosi Jezusa, aby w jej serce zechciał składać „wszystkie łaski, jakie się od dusz tylu marnują, żeby nie zginęły, ale mogły z nieskończonego miłosierdzia Jego, znowu do biednych dusz tych kiedyś powrócić!”⁷². W tym właśnie widzi szczęście. Ale to nie koniec. Chce, by Matka Boża zechciała ją delegować

⁶⁶ Np. por. L 62 (63); 104 (105).

⁶⁷ „Wychodząc po raz pierwszy na pensję, błagałam Boga o błogosławieństwo przed Obrazem Przenajświętszego Oblicza, aby toż Boskie Oblicze, ukryte w głębi mej duszy, pociągając raczyło do Serca Bożego wszystkie duszyczki kochane, z którymi mam mieć do czynienia”. L 14 (112).

⁶⁸ Np. L 15 (12).

⁶⁹ Por. L 109 (110).

⁷⁰ L 35 (33).

⁷¹ L 14 (112).

⁷² L 62 (63).

„do odszukiwania tylu biednych, zbłąkanych Jej dzieci! Zdaje się, że większego szczęścia chyba nie można sobie wyobrazić”⁷³.

Gdy myśli Elizy krążyły koło tematu jak najskuteczniej nieść ratunek „tylu duszom nieszczęśliwym, ku ostatecznej swej zgubie dążącym”, znajduje odpowiedź w tajemnicy miłosiernego Bolesnego Oblicza Chrystusa, „które stać się raczyło dla nas tarczą zbawienia”⁷⁴. Modli się przed tym Obliczem o łaskę szczęśliwej śmierci, „szczególnie dla tych wszystkich, którzy w ciągu tego roku mają zejść ze świata”⁷⁵.

Nietrudno w tym zaangażowaniu duchowym Elizy dostrzec, że chce być po maryjnemu blisko ludzi „teraz” i w godzinę ich śmierci, byle tylko zostali zbawieni.

Ma jednak czasem dylematy, jeśli chodzi o duchową troskę o świętość kapłańską, o konkretnych kapłanów⁷⁶. Eliza po prostu roztropnie lęka się, aby do jej duchowej walki o ich świętość nie wkraśli się ludzkie domieszki. Pyta więc Jezusa, co Pan na to, że jej aż tak zależy na kapłanach? Przecież ją to niepokoi nie bezpodstawnie, bo np. ks. Józefa Przeździeckiego uważała za „anielską duszę” i wie, że bardzo łatwo z tej anielskości stoczyć się do emocjonalnego przywiązania czy cielesności. W Liście 94 (95) pisze wprost: „Nie wiem, czy by się obeszło bez niebezpieczeństwa dla mnie dłuższe przestawanie z tym anielskim księdzem – czy to nie byłaby za twarda próba dla mojej słabości”. Niebawem ks. Przeździecki wyjedzie na Jasną Górę, by przywdziać pauliński habit, ale w momencie – gdy jest jeszcze w Warszawie i kontakty Elizy z ks. Józefem są częste – Pan Jezus jej odpowiada jej na te dylematy tak: „To nic, oni na tym wygrają”⁷⁷.

⁷³ L 9 (7).

⁷⁴ Por. L 24 (22).

⁷⁵ Por. L 137 (201).

⁷⁶ Można tu dla przykładu wymienić ks. Władysława Maksymiliana Szcześniaka (1858-1926, późniejszego biskupa pomocniczego warszawskiego (w latach 1925-1926); ks. Stanisława Galla (1865-1942), późniejszego biskupa polowego Wojska Polskiego i biskupa pomocniczego warszawskiego oraz administratora apostolskiego diecezji warszawskiej, arcybiskupa od 1933 roku, który w czasie II wojny światowej ratował księży pochodzenia żydowskiego. (Ks. abp Gall był chyba przekonany o świętości Elizy Cejzik, bo przekazał zgromadzeniu, które założyła, i które rozwinęło się dopiero po jej śmierci, przedziwny jak na biskupa dar: odcięty pukiel jej włosów).

⁷⁷ L 100 (101).

Relacja Elizy z Matką Bożą

Maryja jako wychowawczyni ma wyrzucać z serca Matki Elizy „to wszystko, co tchnie jakąkolwiek pożądlivością, pychą lub zmysłowością – wszystko, co by Jej i Boskiego Syna Najświętsze Oko razić mogło”⁷⁸. Takie działanie wychowawcze Maryi względem siebie Eliza uważa za swoje szczęście⁷⁹. Chce się „stać godnym dzieckiem tej Najukochańszej Matki! Żeby Ją mogła we wszystkim jak najdoskonalej naśladować, czcić Ją i kochać tak, żeby wynagrodzić Jej macierzyńskiemu Sercu nieczułość, niewdzięczność niewiernych Jej dzieci, zawziętość zaślepionych Jej wrogów”⁸⁰. Modli się: „O Maryjo Niepokalana! Cóż to za szczęście w tej myśli, żeś Ty naszą Matką!”⁸¹. „O cóż to za szczęście, mieć Pana Jezusa za Ojca, a Kościół św. za Matkę! A to wszystko – wszystko przez Maryję! O Pani nasza! bądź błogosławioną na wieki!”⁸².

Eliza liczy się we wszystkim ze zdaniem Maryi, m.in. zastanawia się, czy Matka Pana nie ma nic przeciwko temu, by Eliza uważała Przenajświętsze Oblicze Jej Syna za „niejako wyłączną swoją własność”. I chyba nie jest w stu procentach tego pewna, bo prosi Ojca Honorata o wstawiennictwo do Najświętszej Maryi Panny, żeby Elizie „tego szczęścia nie broniła”⁸³.

Z całą prostotą Eliza stroi zawsze ołtarz Maryi na sierpniowe święto Wniebowzięcia. To są dla niej zawsze chwile wzruszającego spotkania z Maryją⁸⁴. Jest bardzo pomysłowa: uważa za szczęście, gdyby potrafiła „kochać Jezusa, jak Go kochała Maryja – a kochać Maryję, jak Ją kochał Jezus!”. Zadaje sobie pytanie, czy by nie można ofiarować Sercu Jezusa miłości Jego Matki, na wynagrodzenie za naszą nieudolność w miłości. Ale i odwrotnie, chce ofiarować Sercu Maryi miłość Jej Boskiego Syna⁸⁵. Jeszcze jeden Boży fortel Matki Elizy polega na tym, że chce, aby „Przenajświętsza Matka tak żywo i istotnie była zawsze w duszy obecna, by w Niej nasz Zbawca Najukochańszy mógł tam nieustannie niejako odnawiać wszystkie tajemnice miłosierdzia swojego – by Ona cziłą i miłością Niepokalanego Serca Swojego w zupełności wynagradzać Mu

⁷⁸ L 6 (1).

⁷⁹ Por. tamże.

⁸⁰ L 34 (31).

⁸¹ L 85 (86).

⁸² L 77 (78).

⁸³ Por. L 42 (40).

⁸⁴ Por. L 32 (33).

⁸⁵ Por. L 34 (31).

w nas mogła za wszystkie winy, niewierności i niewdzięczności nasze i świata całego”⁸⁶.

W listach Matki Elizy znajdziemy również fragmenty świadczące jak bardzo kocha święta maryjne, m.in. święto Imienia Maryi⁸⁷.

Eliza chętnie kontempluje wszystkie tajemnice maryjne: w kościele paulinów wzrusza ją, że Matka Miłosierdzia z wielką miłością tuli do serca ostry miecz, który przebija Jej duszę i Serce⁸⁸. Jest świadoma kontrastu: ona, Eliza, cierpiąc, traci głowę, upada na duchu i staje się wręcz chciwa na pociechę, czyli jest małoduszna i lituje się nad sobą, a widzi, że Maryja przeżywa cierpienie zupełnie inaczej: Ona, Maryja, cierpi z uległością i miłością oraz pokorną wdzięcznością.

Eliza pociesza się tym, że w chwili krzyża w swoim życiu Maryja jej nie opuści i pozwoli czerpać ze swego macierzyńskiego serca „zdroje pokornej, ufnej i wdzięcznej miłości”, która stanie się mocą Elizy, by wytrwać do końca i umrzeć na krzyżu cierpieniem z miłości ku Jezusowi i Maryi. Pragnie takiego zjednoczenia z Maryją, aby – jak to nazywa – zespolić z Maryją każde swoje uderzenie serca, oddech i poruszenie wewnętrzne, a nawet każde poruszenie ciała. Wszystko po to, by móc „z całą prawdą powiedzieć: Żyję ja – już nie ja, tylko żyję we mnie Maryja”, bo zdaje sobie sprawę z tego, że „gdzie jest Maryja, czyżby mógł tam nie być i Jezus? I gdzież by mógł być z większym upodobaniem, z większą pełnością łaski wszelkiej, jak tam, gdzieby Niepokalana piękność Matki Jego Przepczystej, zakrywała przed Obliczem Jego wszystko, co tchnie nędzą i zepsuciem skażonej naszej natury?”⁸⁹.

Matka Eliza często wyznaje Matce Bożej swą miłość i modli się do Niej: „O moja Matko serdeczna! Wiesz o tym dobrze, jak bardzo Cię kocham, i jak pragnę gorąco spełnienia we wszystkim woli Najukochańszego Syna Twojego nade mną, woli tym droższej dla mnie i pożądańszej, im dotkliwiej wszelkie upodobania i zachcenia przewrotnej woli mojej krzyżuje! O cóż to za szczęście, mój Boże! Szczęście jedyne, prawdziwe tu na tej ziemi, największe chyba po oglądaniu i wielbieniu Boskiego Oblicza Twojego w ojczyźnie niebieskiej: wielbić Ciebie tutaj w cierpieniu!”⁹⁰.

⁸⁶ L 88 (89).

⁸⁷ L 133 (131).

⁸⁸ W owym czasie w kościele pw. Świętego Ducha, popaulińskim jak go nazywano, a zarządzanym przez Bractwo św. Brunona, wisiał obraz nie – jak dziś – Matki Bożej Jasnogórskiej, ale obraz Matki Bożej Bolesnej.

⁸⁹ Por. L 83 (84).

⁹⁰ L 120 (120).

Bilans dodatni

Nie wyczerpałam tematu: *Eliza szczęśliwa*, jedynie zasygnalizowałam, w czym rzecz. Arystoteles określał, że być szczęśliwym to „dobrze żyć i dobrze się mieć”. W nowoczesnym rozumieniu szczęśliwy jest ten człowiek, który nie tylko posiada najwyższe dobra, ale w którego życiu jest zdecydowana przewaga dobra nad złem. Ma dobra, jakich potrzebuje i jakimi umie się cieszyć.

Życie Elizy w moim odczuciu miało zdecydowanie bilans dodatni. I na pewno umiała się tym cieszyć, czego wyrazem najdobitniejszym jest jej wdzięczność. Na pewno była ze swego życia zadowolona, co starałam się uzasadnić, jednak nie upraszczając zbytnio całego jej bogactwa wewnętrznego.

Filozofowie mówią, że miarą szczęścia nie jest zadowolenie z dóbr posiadanych – mogą to być także dobra duchowe – ale to, w jaki sposób *reagujemy* na te dobra. Przykład: można codziennie przystępować do Komunii Świętej, ale nasza reakcja na ten wyjątkowy dar niebios może być całkowicie miętka i nijaka. Słowem – nie dawać nam szczęścia. Inaczej było z Elizą, która bywała jeszcze wieczorem pod wrażeniem porannej Komunii Świętej⁹¹. Innymi słowy: posiadanie dóbr, czy to zewnętrznych, czy wewnętrznych jest nam do szczęścia potrzebne, bo trudno być szczęśliwym, będąc pozbawionym wszystkich dóbr – także duchowych, lecz samo ich posiadanie jeszcze szczęściem nie jest. „Szczęśliwym naprawdę bywa ten, kto swego szczęścia nie zawdzięcza *szczęściu*”⁹². Oczywiście szczęściu rozumianemu jako zestaw dóbr, jako przyjemność, jako traf losu czy zadowolenie. Szczęście, jakie Eliza doświadczała płynnie z Najwyższego Źródła.

W Liście 62 (63) – można powiedzieć – Matka Eliza niejako podała definicję, jak rozumie szczęście osoby konsekrowanej. Określiła je przymiotnikami: niezrównane i niepojęte. Polega ono na przeżywaniu totalnego ofiarowania i doświadczeniu bycia przyjętym przez transcendentnego, czyli przekraczającego nas we wszystkim Boga. Tak przeżywana konsekracja jest zarazem ukierunkowaniem całego życia na szukanie Boga, miłowaniem Go niepodzielnie i służeniem wyłącznie Jego sprawom. Do szukania, miłowania i służenia Bogu jest się wezwanym nie tyle nawet poprzez osobistą rezygnację i ofiarę, choć oczywiście jest to warunek oczywisty i potrzebny, ale o wiele ważniejsze jest to, że to sam Bóg wzywa i udziela osobie zakonnej daru wolności od przyrodzonych więzów

⁹¹ L 100 (101).

⁹² W: Artur Górski za: https://www.gimiversity.pl/files/other/szczescie_MBala.pdf, s. 15. Podkreślenie moje.

ludzkich. Eliza podkreśla w tym kontekście przepaść dzielącą niegodność człowieka i dary, jakimi osoba poświęcona Bogu jest ubogacona: chodzi o relację szczególną, oblubieńczą człowieka z Panem. Jest to według niej tak wielki dar i szczęście, że niebo się tym zdumiewa.

Cierpienia nie sprzeciwiają się szczęściu

Bardzo ciekawą myśl o szczęściu wyraził P. Ricouer (1913-2005), mianowicie, że cierpienie uczy kochać. Miłość jest bezinteresowna. A bezinteresowności uczy cierpienie, które odbiera *wszystko*⁹³.

Przytoczmy w tym kontekście na zakończenie pewno przeżycie Matki Elizy:

„Pewnego razu, gdy mi się zdawało, że Pan Jezus przytulił mnie do Siebie (było to we wtorek zapustny) zaczęłam błagać Go, żeby mi pozwolił umrzeć tak w swoich objęciach, lecz spostrzegłszy, że był jakby trochę zdziwiony tą moją prośbą, przypomniałam sobie straszne konanie Jego na krzyżu, i poprawiłam się mówiąc: nie, o nie! nie tak, tylko pozwól mi umrzeć z Tobą na krzyżu!”⁹⁴.

Elię według mnie opisują poniższe słowa bł. Honorata:

„Cierpienia nic nie sprzeciwiają się szczęściu, o jakim mówiliśmy, bo Pan Bóg według miary i wagi daje cierpienia, stosownie do uświęcenia każdego, bo je osładza pociechami i miłością swoją, bo Sam nam pomaga do dźwignania krzyża, bo w pośród wszystkich cierpień rozlewa w duszy pokój. Zresztą dusza zakonna kochająca Boga, przyjmuje nie tylko z poddaniem, ale z radością krzyż swój, który jej podaje Jezus, Jej najśłodszy Oblubieniec i nie przemieniłaby go za żadne ziemskie pociechy”⁹⁵.

Tylko prawdziwa zakonnica jest szczęśliwa

Na zakończenie jeszcze jeden cytat z nauczania Ojca Honorata: „w życiu zakonnem tylko prawdziwa zakonnica szczęśliwa być może. Ta, która niedbale Bogu służy, obowiązki swoje zaniedbuje, ta zwykle nieszczęśliwą bywa. Bo w zakonie jest albo niebo, albo piekło, niebo dla dobrych zakonnicy, piekło dla złych. (...) Dusza zakonna, która się czuje nieszczęśliwą, niech siebie samą

⁹³ Tamże, s. 22.

⁹⁴ L 119 (119).

⁹⁵ H-KZ, s. 72.

tylko obwinia, bo tylko własne jej niedbalstwo i lenistwo jest przyczyną tych cierpień”⁹⁶.

Czy to jest przez Ojca Honorata za ostre postawienie sprawy, czy też nie?

Zachęcam do przemyślenia fragmentu *Katechizmu zakonnego* zawartego w tym numerze „Wspólnoty Honorackiej”.

*Cóż z tego, że nie wahasz się z tym,
czy masz służyć Panu Bogu,
jeżeli wiecznie wahasz się,
jak masz Mu służyć – czy tak,
jak Jemu się podoba,
czy też tak,
jak Tobie się zachciewa*

bł. Honorat Koźmiński, List do s. Elżbiety Stummer

⁹⁶ H-KZ, s. 70.

Ks. Robert Ogrodnik

**CZY GODZI SIĘ ZAPOMNIEĆ?
SŁÓW KILKA O MATCE ELŻBIECIE STUMMER
Z RACJI 120. ROCZNICY ŚMIERCI**



Matka Elżbieta Stummer

Prawdziwie nie mogę pojąć, jak Ty wszystkiemu dajesz radę. Widocznie P. Bóg łaską Swoją Cię wspiera, udziela Ci tyle sił i roztropności, podziwiać Cię tylko można, naśladować nie każdemu dozwolone. Gdyby się godziło Ci zazdrościć, to bym Ci zazdrościła, że tyle czynić, tyle cierpieć dla P. Jezusa możesz, że

*całą nagrodą za Twoje prace masz krzyż. Trzymaj się go silnie, Siostrzyczko, nie patrz, przez kogo Ci podany, tylko od kogo pochodzi*¹.

Tak pisała w liście bł. Maria Angela Truszkowska – Matka Rodziny Felicjańskiej – z wygnania w Łowiczu w 1865 lub 1866² do s. Marii Elżbiety Stummer, która od 2.10.1865 r. współtworzyła placówkę dla rozproszonego Zgromadzenia³. Te słowa Założycielki najlepiej charakteryzują osobowość Matki Elżbiety Stummer.

W bieżącym roku (15.03.2022) upłynęło 120. rocznica śmierci wybitnej felicjanki, sekretarki bł. o. Koźmińskiego, współformatorki „dzieci o. Honorata z Białej”.

Z tej okazji zrodziła się myśl, aby przypomnieć na nowo – a może „odbrązowić” postać Matki Stummer. Wszak to wybitna postać w historii XIX-wiecznego Kościoła w Polsce.

Anna Kornelia Stummer ur. się 31.03.1836 r. w Warszawie. Pochodziła z bogatego mieszczaństwa. Rodzicami byli Jan Stummer⁴ i Tekla z Wentzlów. Miała 5 siostr (w tym jedną z poprzedniego małżeństwa ojca) oraz 5 braci. Otrzymała bardzo staranne wykształcenie. W 1854 r. przeżyła głębokie

¹ M. A. Truszkowska, *Wybór Pism, Listy do Sióstr*, t. 1, Rzym 1977, s. 53.

² Występuje w wielu wypadkach problem z dokładnym datowaniem listów Błogosławionej, gdyż nie dbała o to w swojej korespondencji.

³ W ramach represji za włączenie się ss. felicjank w Powstanie Styczniowe w różnych aspektach (pomoc pielęgniarsko-lekarska, kurierska, grzebanie poległych, opieka nad sierotami, organizowanie żywności, ukrywanie powstańców i pomoc w przekraczaniu granicy, akcja duszpasterska wśród unitów na Podlasiu itd.) decyzją cara dnia 17.12.1864 r. gałąź klauzurowa została deportowana do klasztoru ss. bernardynek w Łowiczu, a siostry czynne miały rozproszyć się, zdjąć habity, wyjechać na emigrację lub wrócić do rodziny.

⁴ Jan Chrzyciel Szymon Stummer herbu Radzisław (9.07.1784 Kraków – 15.08.1845 Warszawa). Syn Jana Kantego – zamożnego kupca i Olimpii Elżbiety z d. Kikulinos. Prawdopodobnie na cześć babki późniejsza felicjanka Matka Elżbieta przyjęła imię. Stummerowie pod k. XVII w. przybyli z Tyrolu w Austrii i osiedli w Galicji. Ukończył studia medyczne na UJ w Krakowie, gdzie uzyskał dyplom magistra chemii i akuszerii oraz dyplom doktora medycyny i chirurgii. Był lekarzem wojskowym, a po odejściu ze służby objął katedrę anatomii, chirurgii, fizjologii i okulistyki. Był lekarzem osobistym prymasa abp. Jana Pawła Woronicza. Za zasługi został nobilitowany w 1837 r. i obdarzony herbem Radzisław. Członek założyciel loży masonskiej „Przesąd Zwyciężony” w Krakowie. Dwukrotnie żonaty: 1 x z Marianną de Wolkfejle z którą miał córkę, 2 x z Teklą Wentzel z którą miał 5 córek i 5 synów. Spoczywa w grobie rodzinnym na Powązkach w Warszawie (wejście Bramą św. Honoraty).

doświadczenie religijne (może związane z objawieniami w Lourdes?), które określiła nawróceniem, co sprawiło, że 2.10.1855 r. wstąpiła do rodzącego się Zgromadzenia Sióstr Felicjanek św. Feliksa z Cantalice⁵. Dnia 25.03.1859 r. otrzymała habit, 18.05.1860 r. złożyła śluby wieczyste i odtąd była siostrą Marią Elżbietą.

Dała się poznać jako osoba o mocnym, zdecydowanym charakterze, wrodzonej inteligencji i talencie organizatorskim. Bazując na tych cechach, Założycielka zleciła jej prowadzenie rekolekcji dla świeckich oraz katechumenatu, w tym dla konwertytek z judaizmu. Mianowana przełożoną i mistrzynią świeckich tercjarek, Żywego różańca oraz dyrektorką Zakładu Schronienia i Opieki NMP dla kobiet (1860-1864) w Warszawie⁶.

Po kasacie felicjanek Matka Truszkowska powierzyła jej misję ratowania rozproszonych zgromadzenia. Stąd Stummer próbowała przeszczerić felicjanki do Wiednia i do Poznania. Ostatecznie w 1865 r. stało się to w Krakowie, gdzie dzięki Opatrzności udało się otworzyć dom przy ul. Mikołajskiej⁷.

W latach 1872–1882 była mistrzynią nowicjatu i radną generalną. Od 1881 r. datuje się jej intensywny kontakt z o. Honoratem Koźmińskim, który ją wezwał do Zakroczymia, aby wspólnie redagować teksty konstytucji dla felicjanek. Od tego okresu zaczęła odgrywać wyjątkową rolę na życzenie samego Błogosławionego – stając się z czasem „człowiekiem od wszystkiego” – sekretarką, asystentką, tłumaczką tekstów, listonoszem, kontaktem ze światem zewnętrznym i obserwatorką wydarzeń⁸. Od tego czasu rozpoczął się dla niej okres głębokiego ukrycia i ofiary z dotychczasowego życia zakonnego. Musiała zrezygnować z habitu, regularnego życia zakonnego, felicjańskiej wspólnoty. Wobec odczytywania przez bł. Honorata natchnień Ducha Świętego, włączyła się w dzieło współbudowania zgromadzeń ukrytych, współtworząc ich pisma, dokumenty, konstytucje, formując pierwsze siostry, które stały się współzało-

⁵ M. Waluś, *Inspiratorki-Założycielki-Liderki. Aktywność przedstawicielek katolickich wspólnot i ruchów kobiecych w Polsce (1805-1963), Leksykon biograficzny*, t. 1, Lublin 2013, s. 190.

⁶ To dzieło zostało przejęte przez ss. Matki Bożej Miłosierdzia, które do Warszawy sprowadził św. abp Zygmunt Szczęsny Feliński. Zgromadzenie to założyła Matka Teresa Potocka, czerpiąc ze wzorów w Laval.

⁷ Dziś w tym domu znajduje się muzeum i archiwum bł. Marii Angeli Truszkowskiej.

⁸ Matka Elżbieta na polecenie o. Honorata między 20.08 a 8.09.1877 lub 1887 r. była w Gietrzwałdzie, gdzie osobiście badała wydarzenia (chodzi o objawienia NMP). Zob.: G. Bartoszewski, *Niepublikowany rękopis Śl. Bożego o. Honorata Koźmińskiego, kapucyna, pt.: Chwała Jezusowi przez Maryję Niepokalanie Poczętą*, Studia Warmińskie XIV (1977), s. 353.

zycielkami. Jej rola zarówno dla świeckich, którzy szukali głębokiej odnowy poprzez spowiedź u charyzmatycznego o. Honorata, jak i dla procesu zgromadzeń honorackich jest wyjątkowa, aczkolwiek do dziś nie odkryta i właściwie nie opisana.

E. A. Stummer była jedną z najbardziej wpływowych i najwybitniejszych postaci swej epoki, przygotowując kobiety do tworzenia wspólnot, tworzących nowoczesne duszpasterstwo kobiet w ich miejscach pracy i zamieszkania. Miała znaczący wpływ na setki kobiet kilkunastu zgromadzeń, ich duchowość i pracę. Ze środowiska tworzonego przez o. Honorata Koźmińskiego i E. A. Stummer inspiracje otrzymały także założycielki nowych zgromadzeń, które nie wiązały się na stałe z ruchem honorackim, np. B. Stankowicz, B. Lament, B. J. Hałacińska, L. Morawska, M. Łada, W. Łempicka, K. Szczęsna⁹.

Według relacji Sługi Bożej Matki Anieli Róży Kostka Godeckiej, Matka Stummer do ostatnich dni była aktywna, co zanotowała w swoim wspomnieniu: „Tymczasem, zdaje się, że 12 marca zrobiło się Matce niedobrze, tak, że się położyła, ale zrywała się, jak interes jaki tego wymagał. Pokazała mi klucze i powiedziała, który do czego jest: *W razie czego, żebyś wiedziała* – dodała. Następnego dnia Matka wcale się nie podnosiła. Odwiedziła Matkę jedna z Sercanek, która miała patent lekarza, i powiedziała, że to mózg zaatakowany i zabroniła Matce dawać jeść, oprócz mleka, zdaje się. (...)”

Stan chorej był jednakowy, aż nareszcie 14 [marca] wieczorem nastąpiło pogorszenie, a 15 rano Ojciec nasz przyszedł do Matki z Olejami Świętymi. Pomagałam przy tej ceremonii, jak to zwykle się robi, a gdy Ojciec udzielił absencji na godzinę śmierci, wybiegłam za Nim do przedpokoju i zapytałam, jak Ojciec uważa stan choroby Matki. Odpowiedział mi Ojciec: *Bóg raczy wiedzieć, ale tak słabej Matki jeszcze nie widziałem.* (...) Dzwonili na południe, więc wszyscy obecni odmawiali Anioł Pański. Gdyśmy skończyli, przysunęłam się do Matki i powiedziałam: *Matuchno, Ojciec oddał Matuchnę pod moją opiekę, mam list.* Ale Matka nic nie odpowiedziała; wtedy spojrzałam w oczy i zauważyłam, że są nieruchome. Odwróciłam [się] i powiedziałam: *Prędko prosić Ojca, bo Matka kona.*

Nie minęło pięć minut, kiedy Ojciec wszedł do pokoju wraz z Ojcem Feliksem. Obaj uklękli i modlili się. Jeszcze parę minut, a serce Matki przestało bić, ale żadnego skrzywienia, ani łez nie było. Zwróciłam się do Ojca i powiedziałam: *Już umarła.* Ojciec podniósł oczy, zdziwione i przerażone i powtórzył:

⁹Waluś, dz. cyt., s. 191-192.

Już umarła? i zaczął natychmiast *De profundis*, któreśmy odmówili wspólnie, potem wstał i wyszedł wraz z Ojcem Gwardianem (Ojcem Feliksem)¹⁰.

Matka Elżbieta Stummer zmarła 15.03.1902 r., jak dodała na marginesie Godecka: „było to w sobotę przed niedzielą Męki Pańskiej”, i została pogrzebana na cmentarzu w Nowym Mieście nad Pilicą, gdzie troskliwe i wdzięczne ręce pielęgnują jej grób do dnia dzisiejszego.

O. Honorat doceniając rolę¹¹, ale i mając świadomość różnych, często krzywdzących opinii o Matce Elżbiecie, pisał do niej w liście z 1901 r.: „Niech Matkę Boskie Dzieciątko błogosławi i swoimi pociechami wynagrodzi te wszystkie przykrości, jakie musi ponosić od sługi swej duszy i od niewdzięcznych dusz nie umiejących ocenić Jej serca i pracy, i niech Ją obdarzy silnym zdrowiem, i długim życiem tak bardzo dla Jego chwały potrzebnym, i niech uświęca coraz więcej. Niech Jej zapłaci także za tę troskliwość, z jaką pamięta o wszystkich działkach swoich i za tę ufność jaką ma w Opatrzności Bożej, która przymnaża Jej darów swoich”¹².

Kończąc to rocznicowe wspomnienie w 120 lat od śmierci Matki Elżbiety Stummer felicjanki¹³ ponawiam pytanie: „Czy godzi się zapomnieć?”

Jako kapłan i historyk głośno krzyczę: NIE!

Stąd pora najwyższa, aby ukazać, jaka naprawdę była Matka Elżbieta Stummer – jej blaski i cienie.

¹⁰ A. R. Godecka, *Autobiografia*, p. red. B. Czemko, b.r.m.w., s. 306-307.

¹¹ E. A. Stummer ma jeszcze zasługę w krzewieniu kultu Niepokalanego Serca Maryi: „Dodać wypada słówko o zawiązku praktyki ku czci Niepokalanego Serca Maryi pod nazwą *Straży Duchownej Honorowej*. (...) Matka Elżbieta dowiedziawszy się o tym pragnieniu poprosiła Ojca [Honorata], który ułożył statuty, kartki na 12 godzin i *zegar* Straży, na którym wpisuje się imiona sióstr. Ta praktyka została potwierdzona przez J. Em. Ks. Kard. Dunajewskiego dla diec. krakowskiej [1879]”; cyt. za: *Posiew Miłości. Biuletyn poświęcony bł. Matce Angeli i jej dziełu*, nr 3 (104) 2022, VII-IX, s. 11. Dodać należy, iż to Arcybractwo nadal gromadzi rzesze czcicieli Niepokalanego Serca Maryi przy klasztorze ss. felicjanek na Smoleńsku w Krakowie.

¹² H. Koźmiński, *Listy do Zgromadzenia Sióstr św. Feliksa z Cantalice 1856-1913*, cz. II, Warszawa 1999, s. 535.

¹³ Taki napis wyryty jest na jej grobie w Nowym Mieście nad Pilicą.

Zapraszamy na konferencję naukową poświęconą osobie

Matki Elżbiety Stummer
z racji 120. rocznicy jej śmierci.

Będzie ona miała miejsce **dnia 15.03.2023 r.**
w gościnnych murach
Uniwersytetu Kard. Stefana Wyszyńskiego w Warszawie.

Może czas już najwyższy, aby w końcu zmierzyć się z tym gigantem ducha, bo na pewno nie wolno zapomnieć!

**PODEJMOWANIE POSTANOWIEŃ
SPOSOBEM WALKI Z WADAMI NA DRODZE DO ŚWIĘTOŚCI
BŁ. O. HONORATA KOŹMIŃSKIEGO**

Część pierwsza

Wprowadzenie: Postanowienia. Robić czy nie robić? Czym jest świętość człowieka?
Czytając notatki bł. Honorata... **Rozdział pierwszy Młody zakonnik (1855-1864):** Próżność.
Walka z próżnością. Pragnienie wzgardy. Rola umartwienia. Wiele wad skutkiem „znanej
sobie niedoskonałości”. Czyhające niebezpieczeństwa¹

WPROWADZENIE

Postanowienia. Robić czy nie robić?

„Postanawiam nie robić postanowień”. To zdanie i postępowanie, które za nim idzie, choć niespójne samo w sobie, swego czasu było dosyć modne i nadal ma swoich zwolenników². Przypuszczalnie jest wynikiem rozczarowania z powodu braku oczekiwanych efektów walki ze złem w sobie. Doświadczając zniechęcenia, pytamy: „Czy naprawdę warto robić postanowienia kolejny raz?”. Robimy postanowienie, za chwilę go nie dotrzymujemy i znowu postanawiamy, i znowu nie wypełniamy, i tak w kółko.

Mając przed oczyma nasze codzienne walki i nierzadko rozczarowania brakiem oczekiwanych przez nas owoców poprawy, przyjrzyjmy się pracy duchowej bł. o. Honorata Koźmińskiego. W jego Notatkach Rekolekcyjnych można zaobserwować, że Błogosławiony całe swoje życie zakonne robił regularne rachunki sumienia oraz postanowienia walki ze swoimi niedoskonałościami, grzechami i wadami. Analizując Notatki Rekolekcyjne o. Honorata pod tym kątem będziemy tym razem podążali śladem jego niedoskonałości, grzechów

¹ Śródtytuły pochodzą od Redakcji.

² Na przykład z okazji dyskusji nad robieniem/nierobieniem postanowień noworocznych.

i wad³ a nie cnót, jak to się zwykło robić w odniesieniu do życia świętych – zbawionych.

Czym jest świętość człowieka?

Rozważanie życia świętych, w kontekście ich cnót, jak i wad, ma „dwa końce” i stwarza niebezpieczeństwo błędów. Z jednej strony idealizacja świętego czyni go dalekim od naszego życia i dlatego jesteśmy skorzy go podziwiać, ale niechętni naśladować. Z drugiej, ukazanie jego grzechów może przyczyniać się do niedocenienia go, odbierania szacunku oraz lekceważenia jego zasług. Prawdziwą sztuką będzie widzenie rzeczywistości życia z jej codziennymi upadkami, ale nie uleganiu pokusie zgorzenia i szargania autentycznej świętości.

Tutaj powstaje pytanie: czym jest, w takim razie, świętość człowieka? Spróbujmy na nie odpowiedzieć, aby ukazać właściwą perspektywę dalszych rozważań. Jedynie Święty jest Bóg. Świętość człowieka jest uczestnictwem w świętości Boga. Człowiek własnymi siłami nie był, nie jest i nigdy nie będzie w stanie, uczestniczyć w świętości Boga. Dlatego Bóg sam ofiaruje mu łaskę, która wprowadza go w Jego wewnętrzne życie. Jest to łaska uświęcająca. Po raz pierwszy człowiek otrzymuje ją na chrzcie, po raz kolejny po rozgrzeszeniu. Świętym jest zarówno dziecko zaraz po chrzcie, jak i penitent zaraz po rozgrzeszeniu. Świętą jest też dusza zbawiona po śmierci, która żyje z Bogiem w niebie. To jest to samo życie nadprzyrodzone. Różnica polega na tym, że w niebie łaska jest już pełna i trwała⁴ (uzdalniająca do bezpośredniego widzenia Boga i kochania Go), a na ziemi trwamy w niej, w ciemności wiary oraz można ją utracić przez grzech ciężki.

Człowiek, żyjący na ziemi, mając wolną wolę może oprzeć się działaniu łaski, udaremnić jej wpływ lub odrzucić. Właśnie na tej wolności współdziałania z łaską, albo opierania się jej, polega zasługa lub wina człowieka. Zasługa świętości człowieka leży w jego decyzji opowiedzenia się za Bogiem. To Bóg daje wszelkie potrzebne łaski: uświęcającą i uczynkowe do tego, aby człowiek

³ Bez rozróżniania co jest niedoskonałością, grzechem i wadą.

⁴ Żadnej zbawionej duszy nie można odebrać jej zbawienia, czyli świętości (tak jak co niektórzy próbowali to zrobić ze Świętym Janem Pawłem II). Ta świętość jest już pełna i nie do utracenia. Gdy odkryjemy jakiś grzech świętych, nie jest on w stanie zachwiać ich świętością, dlatego że grzech nie jest przeszkodą do świętości. Przeszkodą jest brak żalu za niego oraz brak zwrócenia się do Bożego przebaczenia, które przywraca łaskę i świętość. Święty upadał, ale i powstawał, korzystał z Bożego przebaczenia, dlatego Jego walka zakończyła się zbawieniem.

został świętym (trwale – w niebie), czyli uczestniczył w Jego świętości. Jednak to człowiek podejmuje decyzję, czy zgadza się na przyjęcie łaski i współpracę z nią, czy ją odrzuca przez popełnienie grzechu śmiertelnego.

Istotą świętości jest udzielona (ze strony Boga) i przyjęta (ze strony człowieka) łaska⁵, aby uczestniczyć w świętości Trójcy⁶. Skoro świętość jest wynikiem łaski to, czy walka z niedoskonałościami, grzechami i wadami jest bezcelowa, czy, wracając do pytania, warto robić postanowienia, czy warto walczyć z grzechami? Co prawda, istotą świętości nie jest walka z wadami, ale trwanie w ofiarowanej nam przez Boga łasce uczestnictwa w Jego świętości, ale jednak trwanie w niej nie jest możliwe bez walki z grzechami⁷, które nas od Niego oddzielają⁸.

Walka z grzechami jest walką o pielęgnowanie i pogłębianie relacji z Bogiem. Chcemy walczyć, pozbywać się tego zła w sobie, które oddziela nas od Boga. Jest to wyraz tego, że nam zależy na miłości do Boga. Walka z grzechami nie jest istotą świętości, ale koniecznym narzędziem przywrócenia, utrzyma-

⁵ Świętość w żadnym sensie nie jest zależna od grzechu. Nie jest definicją świętego zarówno jego bezgrzeszność, jak i nawrócenie z grzechu. Matka Boża była bez grzechu. Byli też święci, którzy nie popełnili żadnego grzechu ciężkiego, byli też tacy, którzy w swoim życiu popełnili wiele grzechów ciężkich albo też tacy, jak „dobry łotr”, nawróceni w ostatniej minucie życia. Cechą wspólną ich świętości było przyjęcie łaski ofiarowanej przez Boga, świętość była im ofiarowana i oni ją przyjęli, przez konkretne życiowe decyzje.

⁶ Maryja jest doskonałym przykładem zgody na łaskę, przyjęcie jej i współpracy z nią. Jej świętość nie polegała na tym, że nie popełniła żadnego grzechu. To prawda, że skutkiem przyjęcia łaski była jej bezgrzeszność, ale nadal to nie była istota jej świętości. Bezgrzeszność nie stoi w centrum świętości Maryi, ale jest jej wynikiem. Świętość Maryi polega na udzielaniu jej przez Boga szczególnej łaski („pełna łaski”) oraz na przyjęciu przez Maryję tej łaski, zgody na nią i współpracy z nią. Maryja doskonale zdaje sobie z tego sprawę, wypowiadając słowa: „Gdyż wielkie rzeczy uczynił mi Wszechmocny”. Wie, jak wiele zawdzięcza Bogu, że to Bóg czyni ją świętą. Ona się na tę świętość zgadza i ją przyjmuje oraz chce w niej uczestniczyć, dlatego dokonuje takich a nie innych wyborów – współpracuje. Maryja wybiera świętość, którą Bóg jej ofiaruje.

⁷ Często ze względu na kruchość kondycji ludzkiej, a czasami z powodu dopuszczania Bożego nie jest to efektywne, to znaczy nie widać poprawy. Do końca życia musimy walczyć, bo bez tego nie jest możliwe trwanie w łasce.

⁸ Grzech śmiertelny zrywa całkowicie łączność z Bogiem. Nie są też bez znaczenia grzechy powszednie, które, jeżeli nie pracuje się nad ich usunięciem, przez brak żalu oraz troski o łączność z Bogiem, mogą zmienić się w grzech śmiertelny. Mogą też tę więź mocno nadwyręzać.

nia łaski, która nas uświęca. Cnoty (ich zdobywanie, kształtowanie) również nie są istotą świętości, ale skutkiem (owocem), który przychodzi gdy człowiek, posługując się narzędziem walki z grzechami trwa w łasce uświęcającej, czyli w świętości życia Bożego.

Czytając notatki bł. Honorata...

Analizując rekolekcyjne notatki bł. o. Honorata, jesteśmy świadkami jego osobistych refleksji nad własnymi niedoskonałościami, grzechami i wadami, które prowadziły go do czynienia konkretnych postanowień poprawy, co było wyrazem jego walki z grzechami. Rozważanie swoich grzechów utwierdzało o. Honorata w przekonaniu, że wiele mu przebaczone, co z kolei rozpałało jego miłość do miłosiernego Boga. Prowadziło go to też do utwierdzenia w pokorze oraz do polegania na łasce Boga, a nie na własnych siłach. Najpierw spostrzegął, poznawał swoje grzechy, a następnie zastanawiał się nad nimi, lecz nie po to, aby trwać w zniechęceniu albo wpadać w rozpacz, ale właśnie po to, aby podjąć z nimi walkę. Walkę, której celem była nie doskonałość moralna (to skutek), ale zjednoczenie z Bogiem przez miłość.

Czytając notatki Błogosławionego może nasunąć nam się myśl, że jeżeli święty, żyjąc w doczesności, rozważał swoje wady, to my tym bardziej jesteśmy do tego wezwani. Przekonujemy się, że walka z naszymi grzechami i wadami jest konieczna, bo jest to nasza osobista decyzja bycia w bliskości z Bogiem, to znaczy trwania w Jego łasce, którą nadwyrężamy lub zrywamy przez grzech. Zauważamy, że jest potrzeba robienia regularnych postanowień, ciągłego wracania do nich, gdy o nich zapominamy lub ich nie dotrzymujemy, gdyż to postanowienia pomagają nam podejmować wciąż na nowo walkę z grzechem. Najważniejsza jest tutaj pogłębiająca się relacja z Bogiem, gdy każdego dnia walczyć oto, aby być blisko Niego.

Zastanawianie się nad sposobami walki z niedoskonałościami, grzechami i wadami Błogosławionego Ojca Honorata Koźmińskiego może przynieść nam ulgę i zachętę. Ulgę z tego powodu, że nasze życie jest podobne do jego życia i on też przechodził tę trudną drogę zmagania ze złem w sobie. Zachęta zaś wynika stąd, że na jego przykładzie widać, że ta droga walki o wolę Bożą, może skończyć się, dzięki łasce, zjednoczeniem z Umiłowanym. Możemy też czerpać wskazówki do znalezienia drogi wyjścia z naszych pokus, grzechów i doświadczanych problemów duchowych.

Rozdział pierwszy

MŁODY ZAKONNIK (1855-1864)

Próżność

Ojciec Honorat, przypominając sobie rekolekcje, które odbył w Warszawie w roku 1855⁹ albo 1856 oraz w 1857 zauważa, że jego największym problemem jest próżna chwała. Próżność postrzega jako swoją wadę główną, co nie jest dziwne, gdy weźmie się pod uwagę, że w tamtym czasie jest już znanym kaznodzieją i spowiednikiem. Powodowało to, że był narażony na wiele pochwał.

„Próżna chwała” lub po prostu „próżność” polega na tym, że człowiek pragnie uznania i pochwał oraz zabiega, aby otaczano go szacunkiem¹⁰ za to, czego w sobie nie ma (wymyśla swoje zasługi), za to, co w nim jest, ale nie należy do niego (bo jest dane jako dar od Boga, np. zdolności) oraz za to, co w nim, co prawda jest, ale nie zasługuje na pochwałę (np. grzechy, wady)¹¹.

Pragnienie, aby być chwalonym, cenionym przez innych wyłącznie dla siebie samego, nie kierując tej czci ku Bogu i nie dziękując Mu za to, nie jest uprawnione. Człowiek, jako stworzenie, powinien wszelkie dobro, jakie doświadcza lub czyni zwracać do źródła dobra, jakim jest Bóg¹². Ostatecznie wszystko pochodzi od Boga, również to dobro, w którym my mamy udział, jest łaską. Zabieganie o wdzięczność i pochwałę jest próżnością, bo uczynione przez nas dobro nie pochodzi tylko od nas, nie jesteśmy jego wyłącznymi autorami.

Sam Błogosławiony nauczał, że próżna chwała, gdy nie dostanie swojego „pożywienia” w postaci pochwał, doprowadza do zniechęcenia w podejmowanym działaniu. Gdy jednak człowiek próżny dostanie to, czego pragnie, czyli pochwały, zacznie się wywyższać, co będzie skutkowało pogardzaniem i poniżaniem innych. Końcem takiego zachowania będzie stanie się osobą nieznośną dla otoczenia¹³.

⁹ Powstanie Zgromadzenia Sióstr Felicjanek.

¹⁰ Por. AD. Tanquerey, *Zarys teologii ascetycznej i mistycznej*, tł. P. Mańkowski, t. 1, Kraków 1928, s. 179-180.

¹¹ F. Salezy, *Filotea, czyli droga do życia pobożnego*, tł. A. Jełowicki, cz. III, r. 4, [bmw, bw], s. 167.

¹² Por. R. Garrigou Lagrange, *Trzy okresy życia wewnętrznego*, tł. s. Teresa Franciszkanka Służebnica Krzyża, t. 1, s. 386.

¹³ H. Koźmiński, *Środki do leczenia chorób duszy, Wybór pism*, t. IV, cz. 1, s. 291-292.

Walka z próżnością

Chcąc walczyć z próżną chwałą, o. Honorat postanawia dbać o intencje czynienia wszystkiego na chwałę Bożą, pokładania ufności tylko w Bogu oraz wspominania swojej słabości. Są to postanowienia, które mają zwrócić uwagę na prawdziwego Autora dobra, które choć dzieje się przez ręce Honorata, to on jest tylko jego narzędziem. Chodziło o to, aby ludzie chwalili Boga a nie – Honorata. Pokładanie ufności w Stwórcy było potrzebne, aby uświadomić sobie, że Pan sam dokonuje swoje dzieła. Wspominanie zaś swoich słabości, pomagało uzmysłwić, że bez łaski posiada się tylko wady i grzechy.

Podłożem próżności jest pycha, stąd Błogosławiony oskarża się także z pychy w takich słowach: „Jakżeż pyszny jestem, najpyszniejszy ze wszystkich, takim przejęty i wrośnięty w pychę, że nie mogę nawet pojąć swej złości w tym”¹⁴. Z tego powodu chce „ćwiczyć się w cnocie pokory ciągle”¹⁵ oraz „nie mówić nic nigdy na chwałę swoją lub poniżenie drugich”¹⁶. Konsekwentnie, odkrywając w sobie wadę główną próżności i pychy robi rachunek sumienia z zachowania pokory oraz wynotowuje jej stopnie¹⁷.

Efektywnym sposobem walki z pychą jest u o. Honorata „pragnienie wzgardy”, które ujawnia się w wynotowanych stopniach pokory (można się tu doszukać podobieństwa do zestawienia św. Bonawentury¹⁸): „1) Nisko o sobie trzymać, nic nie mówić i tak się obchodzić ze sobą, jak z kim rzeczywiście god-

¹⁴ *Notatnik Duchowy* (dalej: ND), s. 448 rkp (paginacja w nawiasie dotyczy wydanego drukiem *Notatnika Duchowego*, Warszawa 1991: s. 236).

¹⁵ Tamże.

¹⁶ Tamże.

¹⁷ W rekolekcjach (1857 lub 1858) z Bellecjusza o. Honorat w dwóch miejscach wynotowuje inne zestawienia stopni pokory: „1) Nisko o sobie trzymać, nic nie mówić i tak się obchodzić ze sobą, jak z kim rzeczywiście godnym pogardy, 2) krzywdy cierpliwie znosić, 3) szukać upokorzeń, 4) dziękować Bogu i cieszyć się ze wzgardy i upokorzeń” – ND, s. 448 rkp, (236). To pierwsze zestawienie jest podobne do zestawienia św. Bonawentury pod względem tematu pogardy. Drugie zestawienie jest, prawdopodobnie, św. Ignacego: „Trzy stopnie pokory. 1) Dla żadnego powodu nie grzeszyć śmiertelnie. 2) dla żadnego powodu powszednio i obojętność na wszystkie [...], wszystko utracić niż grzeszyć, 3) w równym stopniu obierają ubóstwo, cierpienie, wzgardę dla naśladowania Chrystusa” – ND, s. 450 rkp (239).

¹⁸ Św. Bonawenturze przypisuje się wyszczególnienie 4 stopni pokory. Pierwszy stopień: gardzić światem. Drugi: nie gardzić ludźmi. Trzeci: gardzić sobą. Czwarty: nie dbać o to, że inni nami gardzą. – <http://www.rnkatowice.pl/konferencje/u-progu-dnia-4-stopnie-pokory>.

nym pogardy. (...) 4) Dziękować i cieszyć się ze wzgardy i upokorzeń¹⁹. Odtąd to „pragnienie wzgardy” i „wybór wzgardy” będzie przewijał się w notatkach Ojca aż do 1908 r., co wskazuje, jak jest to dla niego ważne. Co ma na myśli zatem bł. o. Honorat przez „pragnienie wzgardy”, które ma być lekarstwem na pychę?

Pragnienie wzgardy

Wzgarda jest decyzją radykalnego odrzucenia jednych wartości lub pseudo-wartości jako pozbawionych znaczenia, na rzecz innych, które wybiera się jako cenniejsze. W kontekście rozwoju duchowego tym, czego trzeba się wyrzec będzie wszystko, co przeszkadza na drodze do zbawienia. Należy wzgardzić tym, co sprzeciwia się celowi ostatecznemu, czyli życiu wiecznemu z Bogiem. Na pierwszym miejscu będzie to grzech, który wprost sprzeciwia się Bogu. Wzgarda potrzebna jest także, aby unikać wszelkich okazji do grzechu.

Ponadto, istnieją takie rzeczy lub wartości, które obiektywnie są dobre, ale niekorzystne, nie prowadzą do zbawienia, a nawet są grzeszne, dla konkretnej osoby, do realizacji jej powołania. Choć ta wartość jest dobrem w sensie obiektywnym, to jednak osiągnięcie tego dobra kłóci się z wolą Bożą dla poszczególnej osoby. Wtedy trzeba użyć wzgardy, aby to dobro, które nie jest dla mnie, odrzucić. Na przykład: dla zakonnika tym ogólnym dobrem, którym on jednak musi wzgardzić jest małżeństwo, ponieważ kłóci się ono z jego powołaniem, czyli z wolą Bożą dla niego.

W tym kontekście należy rozumieć słowa o. Honorata o potrzebie wzgardy do świata i siebie. Wzgarda świata to odrzucenie tych jego zasad, które kłóca się z Ewangelią. Chodzi o jasne opowiedzenie się za Bogiem, a odrzucenie tego, co się Mu sprzeciwia²⁰. Wzgardzenie sobą jest zaś jednoznaczne z odrzuceniem „siebie” w biblijnym sensie „starego człowieka”. Człowiek po grzechu ma skłonność do miłości siebie w sposób nieuporządkowany i egoistyczny, czyniąc ze swojego „ja” centrum. Taką egoistyczną miłość własną należy odrzucić jako błędną. Wzgarda siebie samego, czyli starego człowieka, przyczynia się do rozwoju człowieka nowego, zakorzenionego w Chrystusie. To, co niszczy egoistyczną miłość przez wzgardę, jednocześnie przyczynia się do wzrostu człowieka nowego: otwartego na Boga i bliźnich.

¹⁹ ND, s. 448 rkp, (236).

²⁰ Por. H. Koźmiński, *Św. Franciszek z Asyżu i jego duch*, Wybór pism, cz. 3, Warszawa 1987, s. 63-66.

Rola umartwienia

Pomocą w dążeniu do odrzucenia, wzgardzenia starym człowiekiem będzie praktyka umartwienia, polegająca na zgodzie doznawania pogardy od innych. Następnym zaś krokiem będzie radość z tego, że jest się przez innych wzgardzonym. Błogosławiony Honorat rozumiał to i dlatego w jego notatkach powracają postanowienia i jednocześnie prośby do Boga o łaskę umiejętnego przyjmowania pogardy od innych na wzór Chrystusa.

W tych samych rekolekcjach z 1857 lub 1858 r. Błogosławiony, przyglądając się również swoim władzom, pragnie je umartwiać, poczynając od duszy: rozum, wolę i pamięć, przez zmysły wewnętrzne: m.in. wyobraźnię, nie zapominając też o zmysłach zewnętrznych (wzrok, słuch, powonienie, smak i dotyk). Szczególnie skupia się na umartwieniu wzroku, gdyż postanawia nie tylko nie patrzeć na penitentki, lecz także na wszystkie niewiasty. Chodzi tu o zdobywanie cnót cichości i przyzwoitości.

Wiele wad skutkiem „znanej sobie niedoskonałości”

W 1861²¹ roku podczas rekolekcji w Lubartowie Błogosławiony zauważa w sobie brak umartwienia oraz rozluźnienie w życiu zakonnym. Może to być spowodowane tym, że prowadzi w tym czasie bardzo aktywną, zewnętrzną działalność. Szerokie kontakty z różnymi osobami mogły powodować rozluźnienie dyscypliny zakonnej, za co surowo siebie gani oraz robi liczne postanowienia poprawy. Jednym z nich jest większe zaangażowanie w życie swojej wspólnoty zakonnej, służba oraz miłość do braci i do ubogich.

W refleksjach z rekolekcji, które o. Honorat odbył w Warszawie w 1863 roku wyrzuca sobie nieczystą intencję działania oraz obłudę. Z pozoru, jako zakonnik, działa i żyje dla Boga, ale odkrywa, że jego działalność ma również na celu podkreślanie siebie. Dlatego robi mocne postanowienie działania wyłącznie na chwałę Bożą. Intencją ma być naśladowanie Chrystusa ukrzyżowanego.

Na tych samych rekolekcjach zauważył tzw. „skutki znanej niedoskonałości”, to znaczy: nie skupienie na Mszy Świętej, niesprawiedliwość względem innych, okrucieństwo, szorstkość, zawiść oraz ogólna niespokojność, postępowanie wbrew woli przełożonych, wbrew postanowieniom, brak panowania nad sobą, popełnianie wiele niestosowności i niedoskonałości, stawanie się

²¹ W 1860 r. – powstanie Mniszek Klarysek Kapucynek.

pośmiewiskiem przy pytaniu się innych, czy chcą się spowiadać u Ojca Honorata, przyjmowanie posiłku pospiesznie, w czasie rozmowy²².

Zastanawiające jest, jaka to niedoskonałość? W dotychczasowych notatkach podkreślona jest walka z pychą i próżną chwałą, i może o nią chodzi. Próżna chwała mogła rodzić się z aktualnie wykonywanych przez niego obowiązków. Był znanym już kaznodzieją, spowiednikiem, kierownikiem duchowym, prowadził szeroką działalność duszpasterską wśród kół różańcowych i sióstr felicjanek. Był znany, ceniony, chwalony. Mogą o tym świadczyć słowa ówczesnego kronikarza klasztornego: „O. Honorat pracowity, wzorowy, utalentowany kaznodzieja-misjonarz, zadziwiająco czynił postępy”²³. Doświadczenie sukcesu apostołskiego zrodziło przywiązanie do swoich obowiązków. Sam wyznał, pod koniec swojego życia, że był przywiązany do spowiadania innych²⁴.

Wypisane skutki mogą wydawać się spisem różnych wad nie mających ze sobą powiązania, wskazują jednak, że ich wspólnym podłożem jest próżna chwała, którą czerpał z wykonywanych przez siebie obowiązków duszpasterskich. Spróbujmy je pod tym względem zanalizować: 1) *nie skupienie na Mszy Świętej* – bo myślał o swoim zadaniu do wykonania; 2) *niesprawiedliwość względem innych, okrucieństwo, szorstkość, zawiść* – na przykład do tych, którzy wydawali mu się lepsi niż on; 3) *postępowanie wbrew woli przełożonych, wbrew postanowieniom* – być może przełożeni chcieli ograniczyć jego obowiązki, bo tak był zaangażowany, że to skutkowało utratą zdrowia²⁵; robi również postanowienia dotyczące powracania wcześniejszego do klasztoru (1861)²⁶ – może o to chodzi, że przedłużyły mu się spotkania i późno wracał wbrew woli przełożonych, postanowieniom²⁷; 4) *popelnianie wielu niedoskonałości, stawianie się pośmiewiskiem przy pytaniu się innych czy chcą się spowiadać u ojca Honorata* – bezpośrednio widać pychę, próżną chwałę, przywiązanie do obowiązku spowiedzi; 5) *przyjmowanie posiłku pospiesznie w czasie rozmowy* – bo, być może, spieszył się do obowiązku, bo ktoś na niego czekał.

²² Por. ND, s. 459 rkp, (261).

²³ *Annalium Provinciae Polonae*, II, s. 255, AWPK – cyt. za: M. Werner, O. H. Koźmiński, *kapucyn, 1829-1916*, Poznań-Warszawa 1972, s. 157.

²⁴ ND, s. 535 rkp, (419).

²⁵ Por. M. Werner, s. 161.

²⁶ ND, s. 452 rkp, (241).

²⁷ „Pewnego razu powrócił do klasztoru po godzinie wyznaczonej i zastał furtę zamkniętą” – M. Werner, s. 162.

Czyhające niebezpieczeństwa

Ponadto, Błogosławiony uświadamia sobie niebezpieczeństwa, na jakie jest narażone jego życie duchowe, jeżeli nie będzie pracował nad usunięciem tej niedoskonałości. Niebezpieczeństwa, które on sam wymienia to: świętokradztwo, zatrata duszy, bezowocność lub mały owoc podejmowanych przez niego działań. Niebezpieczeństwa są większej wagi niż skutki, które już odczuwa. Dlatego zastanawianie się nad nimi i stawianie sobie ich przed oczy ma za zadanie, z jednej strony, zapobiec trwaniu w tych wadach, a z drugiej, zachęcić go do szczerej walki z nimi.

Zastosowanie, co do tej niedoskonałości, zasady unikania okazji, nie było możliwe, ponieważ uważał, że to, co robi – jego obowiązki, z których również czerpie próżną chwałę, są jednak wolą Bożą. Dlatego wie, że nie może zaprzestawać działania, ale je oczyszczać, skierowując na chwałę Bożą. Nad czym właśnie będzie pracował całe życie – nad ciągłym oczyszczaniem intencji.

PO PROSTU – MATKA

Autorytet i wzór. Drogowskaz. Matczyne rady. Serce i życie dla innych

Autorytet i wzór

9 kwietnia 2022 roku papież Franciszek podpisał dekret o heroicznosci cnót sł. B. Kazimierzy Gruszczyńskiej (1848-1927), założycielki zgromadzenia Sióstr Franciszkanek od Cierpiących. W dekreście o heroicznosci cnót Matki Kazimierzy czytamy m.in.: „Zawsze, a raczej od najmłodszych lat czułam powołanie do chorych. Zaprowadził mnie Bóg do nauczających, a kiedy jego święta wola była, wywołał do spełnienia istotnego powołania, poświęcenia się dla chorych. Oby we wszystkim spełniona była wola Boża”.

Siostra Lucyna Czermińska, wicepostulatorka w procesie beatyfikacyjnym Matki Gruszczyńskiej, powiedziała Radiu Watykańskiemu:

„W tych czasach, które przeżywamy, w których dotyka nas szerząca się cywilizacja śmierci, Matka niesie nam przesłanie nadziei. Mówi nam o potrzebie pochylecia się nad każdym cierpiącym człowiekiem, o ogromnym szacunku dla kapłanów, dla Kościoła, dla Ojca Świętego. To, co nam zostawiła w testamencie duchowym to posłuszeństwo Kościołowi, modlitwa za kapłanów, wspieranie duchowieństwa, ale przede wszystkim ta Ewangelia życia. Wytycza nam drogę, drogę nadziei w tym trudnym czasie, że można pomimo cierpienia, jakie jest wokół nas, pomimo właśnie takiego mroku trzeba nieść nadzieję”¹.

Uroczystości dziękczynne odbyły się 26 czerwca 2022 r. w Kozienicach, gdyż tam właśnie w 1849 roku Sługa Boża została ochrzczona w rodzinnej parafii, w kościele pw. Świętego Krzyża. Również w tym kościele 6 kwietnia 2013 r. rozpoczął się jej proces beatyfikacyjny.

¹ <https://www.vaticannews.va/pl/watykan/news/2022-04/kolejny-krok-ku-beatyfikacji-matki-kazimierzy-gruszczyńskiej.html>; 09 kwietnia 2022, 15:09.

Drogowskaz

Jako że Matka Kazimiera sama w stopniu heroicznym praktykowała cnoty, dlatego z wielką wiarygodnością i autorytetem przemawiają teraz do nas jej słowa: „Codziennie uprzątajcie, wymiatajcie z serc wszystko co tchnie światem. Przygotujcie Panu Jezusowi mieszkanie, aby chętnie w nim przebywał”². „*Bóg mój i wszystko*. Te [słowa] sobie często powtarzamy, one nas zawieść nie mogą”³. „Nie chcę was bynajmniej nawracać, boć nie przypuszczam, żeby coś między wami brakło z tej miłości, ale gdyby w szczelinkach waszego serca ukryło się jakieś uczucie niechęci i urazy jednej ku drugiej, jak to przy wspólnym życiu zdarzyć się może, niech się stara to uczucie precz wyrzucić i serdeczną miłością wszystko zapomnieć. W tym celu, według naszego zwyczaju, przeprosicie się wszystkie wzajemnie, dając sobie pocałunek pokoju. Inaczej jakże by się która osmieliła zbliżyć do Jezusa”⁴.

Głęboka wiara sprawiała, że Matka Kazimiera potrafiła współsiostrom wytłumaczyć wiele spraw, które po ludzku nie są do końca jasne. Np. te dotyczące liczebności zgromadzenia. Lubimy wszyscy przymiotnik „dużo”, a Sługa Boża widzi to inaczej: „Siła nasza nie w ilości członkiń, ale w gorącości ducha tych, które Bóg powołał. Jeżeli zechce, może nas pomnożyć, to Jego dzieło, ale jeśli ma tylko ta garstka pozostać, niech wiernie dotrwa i dokona dzieła, które jej Bóg na tę chwilę powierzył”⁵. Lubimy wszyscy rzeczownik „rozwój”, nie zawsze należycie oceniając zarówno przeszkody rozwoju, jak i nie do końca pojmując, kiedy takim jest w oczach Bożych. A Matka Kazimiera wiedziała, że z jednej strony: „Zgromadzenie, to dzieło Boże”, i to „Bóg nim kierować będzie”, ale dostrzegała też warunek: „jeśli wierne będziecie tym moim zaleceniom. To was ustrzeże od partii, rozłamów i upadku ducha zakonnego w Zgromadzeniu”. Podstawą zawsze musi być „gruntowna wiara”⁶.

Jak tłumaczyła zadania katolickie? „...jesteśmy tym wojskiem Chrystusowym, które ma bronić Kościoła w tak trudnych jak obecne czasach”. Termin „wojsko” Matka Kazimiera zaczerpnęła z usłyszanego kazania. Kiedy jednak

² Ostatnie przemówienie – po przyjęciu sakramentu chorych (28 VIII 1927), za: <http://www.kazimieragrusiczyczna.eu/2012/05/ostatnie-przemowienie-po-przyjeciu.html> (dalej: www-KG).

³ Przed przyjęciem do próby s. Eugenii R. (23 IX 1925), za: www-KG.

⁴ Na kapitule win przed odnowieniem ślubów (20 XI 1921), za: www-KG.

⁵ Po odnowieniu ślubów (21 XI 1920), za: www-KG.

⁶ Por. Na zebraniu sióstr w wigilię św. Kazimierza (3 III 1926), za: www-KG.

to „wojsko”, choć tak nieliczne, może być skuteczne i silne? Matka Kazimiera podpowiada, że siłę zdobywa się poprzez ducha „jedności i miłości wzajemnej oraz poszanowanie i posłuszeństwo władzy. O te dwie cnoty usilnie się starajcie. Tym dacie dowód prawdziwej miłości dla Zgromadzenia. Wszak je kochacie, bo inaczej byście tu nie przyszły. Ono się składa z jednostek, im te będą lepszym ożywione duchem, tym Zgromadzenie całe duchowo silniejsze i Bóg nam błogosławić będzie”⁷. „Miłujcie się wzajemnie. Dążcie ciągle naprzód, z cnoty w cnotę, wszak od początku służby Bożej przyjęliśmy na siebie obowiązek podążania za Jezusem – *pójdę za Tobą Panie, gdziekolwiek pójdiesz*, a wiemy jaka to droga”⁸.

Sługa Boża sama określiła siebie, i swoje następczynię, mianem „drogowskazu”, gdy przekazywała w swoim ostatnim przemówieniu do sióstr to, co wydało jej się w takich okolicznościach najważniejsze: „są to trzy śluby: posłuszeństwa, ubóstwa, czystości. Wiecie z ustawy, że przełożeni zastępują wam miejsce Boga, a gdyby Pan Jezus na moim miejscu leżał i mówił to, co ja wam mówię, to na pewno każda z was chciałaby jakim rylcem wyryć, wypalić te słowa na sercu swoim. Zachowujcie śluby wasze. Bądźcie posłuszne przełożonym waszym. Ulżyjcie im tego ciężaru przez chętnie posłuszeństwo, gdyż trudny ich obowiązek – nie tak, żeby przełożona była zmuszona liczyć się z wami, stosować się do waszych upodobań i zachcianek – a będziesz miała to zadowolenie, że jestem tam, gdzie Bóg chce; idę tam, czy posyłają mnie, gdzie Bóg chce. Przełożeni są dla was drogowskazami. Nie patrzcie na ich błędy, bo ludźmi są, wady mają i borykają się z nimi; chcą się poprawić, ale życie nie może być bez upadków”.

Matczyne rady⁹

Walerian Strzałkowski wspominając Matkę Kazimierę napisał: „Spełniając zlecenia Matki Gruszczyńskiej w sprawach Zgromadzenia [jako prawnik], stwierdzić muszę, że doznawałem nadzwyczajnej skuteczności jej modłów u Boga, odnosiłem wrażenie, że każda myśl Matki była *tchnieniem z góry*”¹⁰.

⁷ Por. W dzień Ofiarowania Matki Bożej (21 XI 1921), za: www-KG.

⁸ Na Wielkanoc (17 IV 1927), za: www-KG.

⁹ Zacierpnięte ze strony: <http://www.kazimieragrusczyńska.eu/2012/03/rady-matki-kazimieri-gruszczyńskiej-w.html>, chyba że podano inaczej.

¹⁰ W: *Z Kozienic ku chwale ołtarzy. Droga do świętości Sługi Bożej Kazimierzy Gruszczyńskiej*, Kozienice 2015, za: <https://diecezja.radom.pl/sluga-boza-matka-kazimiera-gruszczyńska/>

Każda z rad s. B. Kazimieri Gruszczyńskiej jest jak perełka. Można by z nich ułożyć litanie dobrych myśli odpowiednich na każdą życiową sytuację.

Masz problem z używaniem swego języka? Więc: „Czuwaj nad obecnością Bożą, a wtedy mowa Twoja będzie rozważna, z Boga i dla Boga”.

Nie masz czasu na modlitwę? Zatem: „Unikaj próżnego gadulstwa, a znajdziesz więcej czasu na rozmowę z Panem Jezusem”.

Nie wiesz, czy wybrać dobry uczynek względem bliźniego, czy modlitwę? Posłuchaj: „Jeżeli masz odmówić Zdrowaśkę i dać szklankę wody pragnącemu, to wpięć daj tę szklankę wody, a potem zmów Zdrowaśkę”¹¹.

Jesteś zdołowany samym sobą? Proszę, posłuchaj: „Nędza nasza wielka. To prawda, ale mamy przy łasce Bożej moc wielką, której żadna potęga skruszyć nie może, o ile się nie poddamy”. „Bojowaniem jest życie nasze, nigdzie bezpieczni nie jesteśmy. Modlitwa, życie wewnętrzne, uznanie swej nędzy i ufność w pomoc Bożą – to nasz ratunek, to nasza twierdza”. Mówiła też o duszy jako fortecy nie do zdobycia, pod warunkiem, że „w każdej chwili pamiętać będziemy, że Bóg na nas patrzy – będziemy jak w fortecy”.

Nie wiesz, jak się zabrać za pracę nad sobą? Matka Kazimiera uczy, aby każdego dnia oczyszczać swe uczucia z przywiązań i upodobań. Dodaje: „choćby to były nieznaczące rzeczy”. To codzienne uprzątnięcie swego serca jest autentycznym przygotowywaniem Panu Jezusowi mieszkania, „aby chętnie w nim przebywał”.

Jesteś smutasem i pesymistą? Więc odmień to i: „Cieszcie się ze wszystkiego i w każdej chwili”.

Serce i życie dla innych

Matka Kazimiera uważała, że cierpienie człowieka jest tym jedynym i wystarczającym powodem, aby okazywać mu miłość i troskę, co czyniła bez rozgłosu, bez pochwał i oczekiwania za to medali. W zapomnieniu o sobie: „czyniąc wiele dobrego, czyniła to tak naturalnie, tak prosto, że ludzie korzystający z wysiłków jej pracy nie zawsze zdawali sobie sprawę, kto był pośrednią przyczyną niesienia im ulgi w ich utrapieniach; tak zawsze uważała się tylko za narzędzie w ręku Boga”¹². Jej wrażliwość i geniusz organizacyjny owocowały

¹¹ Przemówienie ks. [Adama] Wyrębowskiego przy trumnie Matki Kazimieri w dniu jej pogrzebu, 22 IX 1927 (dalej: Przy trumnie).

¹² W. Bursiak, *Życiorys śp. Czcigodnej Matki Kazimieri Gruszczyńskiej Założycielki ukrytego Zgromadzenia SS. Franciszkanek od Cierpiących w Warszawie*, t. 1, s. 152.

dzielami prowadzonymi przez franciszkanki od cierpiących: szpitalami, lecznicami, ambulatoriami, przytułkami dla bezdomnych oraz dla dzieci, odziałami dla samotnych matek, przedszkolami¹³. Zaskakiwała pomysłowością wynikającą z matczynej troski o cierpiących¹⁴.

Wszystkie przymioty i działania szlachcianki Sylwestry Józefy Kazimierzy Gruszczyńskiej¹⁵ zanurzone były w cnotcie pokory. Sługa Boża mawiała, że „herbem zakonnicy powinna być pokora”¹⁶, a jej spowiednik ks. Adama Wyřębowski określił tę cnotę Matki Kazimierzy mianem „przesłodkiej pokory”. Twierdził ponadto, że była „jak jednolity granit, który mógł być na wietrze, upale, słońcu, a nie skruszył się – burzy się nie bała, ani walk”¹⁷.

¹³ Por. K. Dębowska, *Zgromadzenie Sióstr Franciszkanek od Cierpiących w latach 1882–1952*, Prawo Kanoniczne 15 (1972) nr 1-2, s. 226-228.

¹⁴ Por. C. Wiznerowicz, *Moje wspomnienia o naszej śp. Matce Założycielce K. Gruszczyńskiej*, 1967, rkps (w: Archiwum Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek od Cierpiących), s. 4.

¹⁵ AFC, sygn. C I, T. I-MK/2, Metryka urodzenia.

¹⁶ Wspomnienia s. Heleny Władzińskiej napisane po śmierci Matki Kazimierzy Gruszczyńskiej, s. 9, za: Małgorzata Potent-Ambroziewicz, *Wizerunek życia ukrytego Kazimierzy Gruszczyńskiej droga do świętości*, „Ethos” 29 (2016) nr 2(114), s. 142-151.

¹⁷ Przy trumnie.

Alina Wendt SMDP

ZAMYŚLENIA NAD *FRACTIO PANIS*

Rzym i jego tajemnice. Zamyślenie przed katakumbowym obrazem

Rzym i jego tajemnice

Poza wieloma interesującymi miejscami Rzymu, którym koniecznie należy poświęcić uwagę, są katakumby. To ponad czterdzieści starożytnych zespołów podziemnych cmentarzy żydowskich i chrześcijańskich wyłobionych w tufie, których korytarze liczą łącznie 150 km długości na kilku poziomach. Najstarsze rzymskie katakumby powstawały pod koniec II wieku. Zasadniczym celem ich tworzenia było przygotowanie miejsca pochówku dla chrześcijan. Powoli stały się również miejscami kultu oddawanego męczennikom z czasów wielkich prześladowań w Cesarstwie Rzymskim. Od V wieku stopniowo odchodzono od pochówku zmarłych w katakumbach, co jednak nie wpłynęło na umniejszenie kultu wobec świętych męczenników, przy których grobach sprawowano nabożeństwa. Niektóre miejsca stały się swego rodzaju sanktuariami, zdobionymi malowidłami o symbolice biblijnej i liturgicznej. Znajdowały się tam również ołtarze, na których sprawowano Eucharystię.

Od IX wieku szczątki męczenników przenoszono do powstających świątyń, w wyniku czego w okresie średniowiecza katakumby uległy opuszczeniu, zaniedbaniu i stopniowemu zapomnieniu. Dopiero XVI wiek przyniósł pierwsze odkrycia katakumb, czego w latach 1575-1629 dokonał Antonio Bosio, dokumentując swe odkrycia pracą o tytule *Podziemny Rzym*. Kolejne znaczące odkrycia archeologiczne rzymskich katakumb miały miejsce w XIX wieku za sprawą Giovanni'ego Battisty de Rossi, zwanego „ojcem archeologii chrześcijańskiej”¹. Jego uczeń, jezuicki historyk sztuki Joseph Wilpert towarzyszył mu w badaniach rzymskich katakumb św. Priscillii położonych przy Via Salaria Nova.

¹ https://en.wikipedia.org/wiki/Fractio_Panis

*

Zaczynamy naszą archeologiczną przechadzkę od zwiedzenia drogi Salariańskiej Nowej. Tu po lewej stronie, w pobliżu trzeciego słupa milowego od miasta, rozciąga się jedna z najstarszych i najważniejszych nekropolii chrześcijańskich (...) cmentarz Pryscylli (...). Ograniczamy nasze badania do krypty oddalonej od dzisiejszego wejścia do katakumby zaledwie metrów kilkanaście. Imię jej *Capella Greca*.² (...) [W 1893 roku] pracowałem w Capella Greca już od dłuższego czasu. Mistrzem, przewodnikiem i dyrektorem naszej grupy adeptów historii sztuki był nie kto inny, ale sam de Rossi. Z przenikliwością obserwowałem sklepienie i łuki kaplicy, intuicyjnie chciałem zobaczyć coś więcej, niż to co przedstawiało się jako szczerniała ściana. Moją uwagę przyciągnął fragment powierzchni, z którego spływały nacieki skalne. Przeczuwałem, że gruba warstwa stalaktytów ukrywa coś, co będzie niezwykle interesujące. Byłem tego prawie pewien! Ale nie podejrzewałem, że może być to niezwykła perła malarstwa ściennego. Światło migotało, było słabe i nie wszystko było wyraźnie widać. Mieliśmy niewiele środków wspomagających naszą pracę. Do usuwania skalnych nacieków użyłem kwasu solnego, który w wilgotnej podziemnej przestrzeni ulatniał się w postaci mgielnych oparów. Trwało to dość długo, praca wymagała delikatności i ostrożności, by ewentualne malowidła nie doznały uszczerbku z powodu działania środkiem chemicznym. Jakież było moje zdumienie i radość, gdy moim oczom ukazał się obraz – fragment po fragmencie... Mistrz de Rossi nazwał go „perłą odkryć Catacomb”. Nazwaliśmy je *fractio panis* (łac. łamanie chleba)³.

*

Podobnie jak cała dekoracja kaplicy, fresk pochodzi z pierwszej połowy II wieku. Malowidło z Capella Greca nazwane *Fractio Panis* znajduje się na łuku tuż nad środkową absydą „ołtarza”, na którym sprawowano Eucharystię. Fresk przedstawia na cynobrowym tle półkolisty stół, za którym siedzi siedem

² Cyt za: Kamil Bogusz, *Odkrycia badawcze z zakresu archeologii chrześcijańskiej w listach pasterskich i dziełach abp. Józefa Bilczewskiego*, [w:] *Starożytność chrześcijańska. Materiały zebrane*, red. Józef Cezary Kałużny, t. 4, Kraków 2016, s. 83–102. DOI: <http://dx.doi.org/10.15633/9788374385282.06>

³ Wyobrażenie autorki tekstu inspirowane opowieścią Joanny Roztropowicz, *Muza nie da umrzeć mężowi godnemu chwały: o śląskim badaczu katakumb Josefie Wilpercie (1857-1944)*, wyd. UO, Opole 2004.

zasłoniętych do pasa osób. W uczcie uczestniczy: jedna kobieta rozpoznana po welonie na głowie i pięciu ogolonych mężczyzn oraz na prawym, honorowym miejscu końca stołu, na niskim stołku – szósty, brodaty mężczyzna, który wyciągniętymi przed siebie rękoma, w skupieniu łamie chleb. Na stole znajduje się również kielich o dwóch uchach, talerz z dwiema rybami i półmisek z pięcioma chlebami – ekspozycja liczb nie może być przypadkowa, gdyż taką samą konfigurację odnajdujemy w biblijnym opisie rozmnożenia chleba i ryb na oczach kilku tysięcy wiernych, jako zapowiedź Eucharystii.

Malarstwo katakumbowe stanowi najstarszy przykład rzymskiej sztuki chrześcijańskiej. Prace archeologiczne prowadzone w katakumbach św. Pryscylly pozwoliły na odkrycie malowideł ściennych o różnej tematyce, co wnosi cenną informację o wczesnochrześcijańskiej pobożności. Można przypuszczać, że na małych przestrzeniach ścian katakumbowych dokonywano wyboru szczególnie istotnych elementów dekoracyjnych, które zamierzano utrwalić na mokrym tynku. Odkrycie m.in. malowidła z motywem „łamania chleba” bezwzględnie uświadamia nam, jak ogromne znaczenie dla chrześcijan pierwszych wieków miało celebrowanie Eucharystii i przyjmowanie Jezusa w Komunii Świętej.

W kontekście świadectwa pierwszych chrześcijan w Europie, którzy niejednokrotnie oddawali życie za to, by móc uczestniczyć w Eucharystii i przyjmować do serca Pana Jezusa, paradoksalną sytuacją jest współczesne doświadczenie zakazu uczestnictwa w Eucharystii katolikom w 2020 i 2021 roku, kiedy wprowadzono restrykcje sanitarne związane z pandemią Covid-19. Wskutek tego zakazu, Święta Wielkanocy’2020 były po raz pierwszy od 1700 lat, a więc od wyjścia z katakumb, czasem, w którym chrześcijanie nie mogli uczestniczyć publicznie we Mszy św. Nie mogli wziąć udziału w celebrowaniu swego największego Święta.

Z perspektywy upływającego czasu zapytajmy: dlaczego Bóg postanowił zabrać współczesnym katolikom możliwość uczestniczenia w Eucharystii?

Zamyślenie przed katakumbowym obrazem

We wczesnej literaturze chrześcijańskiej pojawiło się wyrażenie ‘*fractio panis*’ na określenie błogosławienia i łamania chleba, którego Jezus dokonał w Wieczerniku podczas Ostatniej Wieczerzy. Występuje ono zarówno w relacjach ewangelistów, jak również w innych tekstach Nowego Testamentu, u Mt 26,26; Mk 14,22; Łk 22,19; 1 Kor 11,23-24.

Następnie wziął chleb, odmówiwszy dziękczynienie, połamał go i podał im mówiąc: „To jest Ciało Moje, które za was będzie wydane: to czyńcie na moją pamiątkę!” (Łk 22,19).

Dlaczego Jezus połamał chleb? Tylko dlatego, by każdemu z uczniów dać kawałek? Ten gest Jezusa miał znaczenie ofiarne – gest miłości w relacji Syna i Ojca. Nie był to tylko gest podzielenia materii chleba, ale przede wszystkim oddanie siebie w ofierze. Jezus wielokrotnie mówi o sobie, że JEST CHLEBEM. Łamiąc chleb w Wieczerniku Jezus *połamał* samego Siebie – jak przedstawia to Izajasz (53,5) w pieśni o Cierpiącym Słudze Jahwe. Dobrowolne łamanie samego Siebie jest pełnym miłości posłuszeństwem Jezusa wobec Ojca, jako zadość czynienie Bogu za wzgardę ze strony człowieka.

Można by tu zapytać, co jest istotą wewnętrznego aktu, któremu towarzyszy gest łamania chleba? Pozornie może się nam wydawać, że jest to akt *okrucieństwa*, podczas gdy w istocie jest to akt miłości i czułości nigdy dotąd nie spotykany na ziemi. Jezus po odmówieniu dziękczynienia bierze chleb w swoje dłonie i łamie go, całkowicie powierzając Ojcu w tym momencie swoją ludzką wolę, przewyciężając w swym Sercu wszelki opór i szepcząc: *całopalenia i ofiary za grzechy nie chciałeś, ale Mi utworzyłeś ciało – Ojczy teraz ofiaruję Ci to ciało, które mi dałeś, idę by spełnić Twoją wolę* (por. Hbr 10,5-9).

Chleb w formie, jakiej używali go Żydzi podczas gestu dzielenia – łamania, musiał wydawać pewien dźwięk (trzask). Zaś w odniesieniu chleba do ciała Jezusa *trzask* wydobywał się podczas masakrowania biczami (*flagellum*) Jego ciała, tkanek. Poetycko ujmując: trzask bicza raniący, łamiący ciało. Choć to nie poezja, ale konkretna i konsekwentna (do bólu) miłość zaangażowana w walce o życie. Łamanie Chleba-Jezusa dotyczy zewnętrżności – fizyczne skatowanie, ale przede wszystkim jest to łamanie wewnętrzne – psychiczne i duchowe. Jezusowe „chleba łamanie” jest wyraźnym dowodem Jego miłości do człowieka. W całkowitej wolności i dobrowolności Jezus czyni z Siebie okup za grzechy każdego człowieka – od początku do końca świata – i w ten sposób wydobywa go z otchłani grzechu i niegodziwości. Gdyby nie Jego łamanie, nie byłoby człowiekowi dane życie w łasce i bliskości Ojca⁴.

Co zatem wydarzyło się w geście „łamania chleba”?

Dokonał się najwyższy akt posłuszeństwa i miłości Syna wobec Ojca.

TEN AKT nabiera dla człowieka szczególnej wagi, staje się dla niego inspiracją, natchnieniem, napełnieniem-pokarmem, by – jak Jezus – czynił to na Jego pamiątkę. Łamanie chleba wprowadza bezpośrednio w pełnienie woli Ojca.

⁴ Por. R. Cantalamessa OFMCap, *Eucharystia nasze uświęcenie*, wyd. Siostr Loretanek.

Dzięki Jezusowemu gestowi człowiek może uczyć się pełnienia woli Ojca, przygotowywać dyspozycję serca, by chcieć ją pełnić.

*

Słowo: łamać ma nie tylko znaczenie techniczne: rozdzielać coś na kawałki poprzez nacisk; ale i przenośnie: pokonywać opór; poddawać się na skutek nacisków psychicznych; tracić odporność psychiczną; ulegać depresji; rozbić się⁵. Słowo to ma znaczenie pozytywne i negatywne. Złamać coś złego, przełamać ku dobremu.

Łamanie nie kojarzy się nam najlepiej. Nie lubimy łamiącego się w nas głosu pod wpływem wzruszenia, bo to oznaka słabości. Nie lubimy się przełamywać wobec trudnych bliźnich, czy wobec barier narosłych w nas przez lata. I nie lubimy, gdy życie nas łamie przez cierpienie, chorobę, niedostatek, ograniczenia w działaniu, przez trudność relacjach rodzinnych czy służbowych, przez zniechęcenie czy niewdzięczność innych.

A z-łamać jest nam bardzo łatwo, bo jesteśmy kruchością.

Łamie nas to, co złe. Co odbieramy jako takie.

Nie zawsze to zło dostrzegamy w sobie, częściej i chętniej widzimy je poza sobą, jako coś co na nas „napada”. A zło – małe czy większe – może w nas samych znaleźć sobie miejsce, i tego nie widzimy. Ale to, co złe w nas, łamie Jezus. On oczyszcza, przełamuje niszczący nas „mur wrogości” (por. Ef 2,14), który zamyka serca na skutek zaniedbań i grzechów. On ze swoją delikatnością i siłą własnej Ofiary udostępnia nam dar posłuszeństwa Ojcu z miłości (w ogromnie szerokim znaczeniu tego słowa), by zdać się na Jego wolę, a zrezygnować ze swojej.

Jezus łamie chleb, z którego korzystają i szlachetni, i łajdacy – trudno powiedzieć, kim tak naprawdę jesteśmy. Jezusowy gest łamania chleba rzuca światło na przełamywanie się do tego, by być – z Nim blisko, codziennie, stale. By przełamać się do zaniedbanej modlitwy i z łaską Bożą potrudzić się, by odnowić jej jakość, przywrócić świeżość. Przełamać się do tego, by sercem i w sercu rozmawiać z Bogiem. Mówić do Boga, który JEST. Połamać siebie samego w obliczu Boga, to odrzucić wszelki opór, wszelki bunt wobec Niego. I wobec bliźnich – przełamać się, by pierwszemu wyciągnąć rękę, przebaczyć. Przełamać własną dumę, zrezygnować ze swojego (zdania, poglądu, zwyczaju) i ugiąć się wobec Boga, by nie odmawiać Mu miłości i posłuszeństwa.

⁵ <http://pl.wiktionary.org/wiki/łamać>

Przełamanie się poszerza błogosławieństwo w nas, a Jezus da siłę, gdy pokornie uznamy swoją niemoc i prosimy Go o pomoc. Chrystus przełamując chleb nie mówi, że będzie łatwo, nie zabiera problemów, ale trzyma swoją mocną, przebitą dłoń, by człowiek przeszedł przez nie cało. By kryzysy uczyniły go mocniejszym w łasce. Utrapienie, ucisk – czasowe, łamiące próby, które tylko wiara pozwala przejść z nadzieją i wdzięcznością. Przełamani przyjmujemy Chrystusa, a z Nim nadzieję do tego, by dalej przełamywać dla miłości, ku wieczności.

Da się przełamać i wrócić do życia. Życie jest dzięki Chleba Łamaniu.

*...nie zostawię was sierotami
przyjdę do was pod zasłoną chleba,
i będzie się weseliło serce wasze.
A kiedyś znów przyjdę w wielkiej chwale
i zabiorę was do siebie,
gdzie się już nigdy nie rozłączymy*

bł. Honorat Koźmiński, „Powieść nad powieściami”, IX, 4

JEDNA KAMIENICA Z PODWÓRZEM I DWA ZGROMADZENIA

Kazimiera Alicja Bławdziewicz WNO: Siostra Angeliko, przyprowadziła mnie Siostra na miejsce docelowe naszej wycieczki historycznej. Znajdujemy się na ulicy Polnej w Warszawie. Proszę o kilka słów wprowadzenia. Tytuł rozmowy, jaki Siostra zaproponowała, jest nader frapujący.

Angelika Janina Kulikowska WNO: Zaproponowałam taki temat rozmowy, bo są takie wydarzenia i takie miejsca, które łączą ludzi, rodziny czy wspólnoty. Te miejsca się wspomina i do nich powraca. Jednym z takich miejsc w centrum Warszawy jest stara, ponad stuletnia dziś kamienica z tysiąc dziewięćset siedemnastego roku przy ulicy Polnej czterdzieści. Cudem wprost przeżyła pożogę wojenną i powstanie warszawskie. Podejdźmy do niej od strony ulicy Jaworzyńskiej.



Widok kamienicy Polna 40 od strony ul. Jaworzyńskiej. Zdjęcie pochodzi z roku około 1990

Znajdujemy się na terenie parafii Najświętszego Zbawiciela i tuż przy stacji Metro Politechnika. Obecnie do kamienicy przylega od strony południowej nowoczesny szklany wieżowiec. Cały kompleks już nie należy do gminy Centrum Warszawa, jak było przez cały okres powojenny, aż do naszych czasów. Władze miasta w dwutysięcznym jedenastym roku sprzedały go wraz z gruntem obcej firmie. Tak się przecież stało także i z wieloma innymi zabytkowymi i historycznymi kamienicami.



Widok dzisiejszy: kamienica Polna 40 od strony ul. Jaworzyńskiej. Fotografia z zasobów internetowych, za: <https://mh-architekci.pl/2020/08/06/polna-40/>

Kazimiera WNO: Wejźmy na wewnętrzne podwórko kamienicy i proszę kontynuować opowieść.



Wewnętrzne podwórze, Warszawa, ul. Polna 40. Zdjęcie pochodzi z roku około 1990

Angelika WNO: W okresie międzywojennym pod niezmiennym adresem Polna czterdzieści, w jednej kamienicy i na jednym podwórzu spotkały się dwie wspólnoty zakonne. Prowadziły właściwą sobie działalność dobroczynną i apostołską. Co więcej, była tu również czasowo siedziba przełożonych generalnych obu zgromadzeń. Chodzi o Siostry Wynagrodzicielki Najświętszego Oblicza (a w pierwotnej nazwie Zwiastunki Wynagradzania, niehabitowe) i Siostry Franciszki Służebnice Krzyża, dziś popularnie nazywane siostrami Franciszki z Lasek (habitowe).



Podobne ujęcie wewnętrznego podwórka kamienicy (Warszawa, ul. Polna 40). Zdjęcie wykonane przed II wojną światową. Na fotografii wychowanki z bursy sióstr obliczanek. Fotografia z roku około 1924



20. Zakład dla Niewidomych na Polnej 40

Brama wjazdowa od podwórza (Warszawa, ul. Polna 40): Zakład dla Niewidomych siostr franciszkanek. Zdjęcie pochodzi z książki: M. Żółtowski. *Blask prawdziwego światła. Matka Elżbieta Róża Czacka i jej dzieło*, Lublin 2005, s. 333

Kazimiera WNO: Co, oprócz adresu, łączyło te dwa zgromadzenia?

Angelika WNO: Może zacznę od tego, że w latach powojennych, na podwórzu z charakterystycznym owalnym klombem, co jakiś czas pojawiała się grupka sióstr franciszkanek z Lasek. Najczęściej były to postulanki ze swoją mistrzynią.



Owalny klomb na wewnętrznym podwórku kamienicy przy ul. Polnej 40 w Warszawie przetrwał zawieruchę wojenną. Zdjęcie pochodzi z roku około 1990



Wewnętrzne podwórze kamienicy Polna 40 z owalnym klombem, widok dzisiejszy. Fotografia z zasobów internetowych za: <https://mh-architekci.pl/2020/08/06/polna-40/>

Mieszkające w kamienicy siostry obliczanki zauważały to i zapraszały je do swojego mieszkania. Była to okazja, aby początkującym siostrom opowiedzieć przeszłość dziejącą się w tym właśnie miejscu. Ze szczególnym jednak akcentem na tworzące się tu dzieło i zgromadzenie Matki Elżbiety Róży Czackiej, dziś błogosławionej, często nazywanej „niewidomą matką niewidomych”.

Kazimiera WNO: Proszę opowiedzieć historię związaną ze spotkaniem tych dwóch zgromadzeń: obliczanek i franciszkanek z Lasek. Jak to się zaczęło?

Angelika WNO: Dzieło opieki nad ociemniałymi zostało zapoczątkowane przez Matkę Różę Czacką w Warszawie w roku tysiąc dziewięćset ósmym. W celu poszerzenia działalności, założyła ona Towarzystwo Opieki nad Ociemniałymi, które udało się jej zatwierdzić u władz carskich. W skład zarządu weszli głównie adwokaci i społecznicy. Powstawały w różnych miejscach Warszawy kolejne zakłady pomocy niewidomym: ochronka, szkoła elementarna, warsztaty i biblioteka książek brajlowskich. Wobec rozrastającego się dzieła potrzebne były zarówno fundusze, lokale, jak i osoby. W pierwszych zakładach Róża zatrudniała obok osób świeckich także siostry szarytki (jedyne zgromadzenie habitowe, które po upadku powstania styczniowego

nie zostało skasowane przez władze carskie ze względu na działalność charytatywną) i siostry obliczanki (należące do zgromadzenia niehabitowego założonego przez bł. Honorata Koźmińskiego i Elizę Cejzik w tysiąc osiemset osiemdziesiątym ósmym roku). Pierwsze biuro Towarzystwa prowadziły siostry „ukrytki”, jak je w tamtym czasie nazywano. Gorliwą współpracownicą okazała się siostra Ludwika Bentkowska, dawna lektorka Róży Czackiej. Pełniąc przez kilka kadencji funkcję skarbnika Towarzystwa. Wraz z innymi siostrami obliczankami wspomagała utrzymanie placówek dla niewidomych w trudnym czasie głodu i wojny oraz trzyletniej nieobecności Matki Czackiej i jej rodziny. Siostra Bentkowska zabiegała o zapomogi w różnych biurach i urzędach. W latach tysiąc dziewięćset trzynastie tysiąc dziewięćset osiemnaście siostry obliczanki: Dyzma Maria Skarzyńska, Janina Pąszyńska, Michalina Lucyna Grochowska, Honorata Helena Adler, Janina Jadwiga Jaworska i Anna Nehrebecka pracowały w zakładzie na ulicy Zielnej, w rodzinnej rezydencji Czackich, a potem na ulicy Polnej. Dzieci darzyły siostry dużym przywiązaniem.

Kazimiera WNO: Jaka była historia związana z powstaniem nowego Zgromadzenia Sióstr Farnciszek Służebnic Krzyża?

Angelika WNO: W latach tysiąc dziewięćset piętnaście tysiąc dziewięćset osiemnaście Róża Czacka znalazła się na Wołyniu u rodziny, doświadczając tułaczki wojennej. Potem trafiła do Żytomierza i znalazła schronienie w domu ukrytego zgromadzenia sióstr sercanek. Tutaj natrafiła w konfesjonale na księdza Władysława Krowickiego, gorliwego tercjarza zakonu Świętego Franciszka. Stał się on jej kierownikiem duchowym. To był czas doznanych przez nią wielkich łask, które doprowadziły do przyjęcia nowego imienia: Siostry Elżbiety, na rozpoczęcie tercjarzkiego nowicjatu w tysiąc dziewięćset szesnastego roku. W ubogim mieszkaniu dokonała się przemiana hrabianki w zakonnicę. W dniu piętnastego sierpnia tysiąc dziewięćset siedemnastego roku Siostra Elżbieta złożyła wieczyste śluby tercjarzkie. Trzy miesiące później biskup Dubowski wyraził zgodę na przywdzianie habitu i udzielił błogosławieństwa na złożenie nowej rodziny zakonnej. W czasach bardzo niepewnych, na początku wybuchu rewolucji bolszewickiej w Rosji, udaje się jej jednym z pierwszych transportów powrócić do Warszawy. Był to koniec maja tysiąc dziewięćset osiemnastego roku. Jednakże przybyła już jako Siostra Elżbieta – w habitcie i z zaświadczeniem o złożeniu profesji. Ta wiadomość zaskoczyła jej współpracowników. Tuż przed jej powrotem Zarząd

Towarzystwa wykwaterował niewidome dzieci z pałacyku Czackich z ulicy Zielnej (aby zrobić dla hrabianki miejsce), a dzieci umieścił w wynajętych pomieszczeniach na ulicy Polnej czterdzieści. Łatwo się domyśleć, że uboga franciszkanka wybrała nie pałac, lecz skromne pomieszczenia w kamienicy razem ze swoimi niewidomymi dziećmi. Tutaj rozpoczęło się tworzenie nowego zgromadzenia.

Kazimiera WNO: Jak przyjęto zamysł Matki Czackiej?

Angelika WNO: Nie było jej łatwo. W kurii diecezjalnej przyjęto ją – mówiąc ogólnie – z wielkim sceptycyzmem, komentując jednym zdaniem: „zachciało się ślepej babie zakon zakładać”. Jej święty upór i wiara, że to Boża sprawa, sprawiły, że pokonała trudności. Już w sierpniu uzyskała pozwolenie na otwarcie kaplicy z Najświętszym Sakramentem i pojawiły się pierwsze kandydatki. W październiku tysiąc dziewięćset dwudziestego drugiego roku kardynał Aleksander Kakowski zatwierdził pierwsze konstytucje Zgromadzenia Służebnic Krzyża. W lutym następnego roku w kamienicy przy ulicy Polnej odbyła się pierwsza kapituła generalna nowego zgromadzenia, podczas której biskup Stanisław Gall mianował zarząd zgromadzenia, a Siostrę Elżbietę przełożoną generalną.

Kazimiera WNO: Czy w związku ze swoją zakonotwórczą działalnością Matka Czacka proponowała obliczankom dalszą współpracę?

Angelika WNO: Jako początek swojego zgromadzenia Matka Elżbieta przyjęła ostatni dzień listopada tysiąc dziewięćset osiemnastego roku. Natomiast dzień wcześniej został rozwiązany kontrakt współpracy z siostrami obliczankami, niejako naturalnie wygasł. Skończył się właśnie termin zawartej umowy. Do pracy w zakładzie na ulicy Polnej Matka Elżbieta zatrudniła postulantki, nauczycielki świeckie i wolontariuszki. We wspomnieniach i zapiskach siostr obliczanek jest mowa o propozycji ze strony Matki Czackiej, aby zgromadzenie przyłączyło się do jej dzieła.

Kazimiera WNO: Jaka była odpowiedź siostr obliczanek?

Angelika WNO: Ówczesny zarząd nie wyraził zgody, panowało przekonanie, że zgromadzenie obliczanek powinno pozostać wierne własnemu charzmatowi przekazanemu przez swoich założycieli: Ojca Honorata Koźmińskiego i Matkę Elżbę Cejzik.

Kazimiera WNO: Proszę opowiedzieć szerzej historię domu na ulicy Polnej. Jakie były początki i dzieje powojenne tej placówki sióstr obliczanek?

Angelika WNO: Od lipca tysiąc dziewięćset siedemnastego roku, jako lokatorki w nowej okazałej kamienicy w kształcie ślimaka, przy ulicy Polnej czterdzieści zamieszkały siostry obliczanki. Właścicielami kamienicy był Władysław Kondracki i jego małżonka. W oficynie kamienicy gospodarz użyczył bezinteresownie kilku pomieszczeń dla sióstr i ich podopiecznych. Przybyły tu bowiem z gromadą około sześćdziesięciu dziewcząt. Dotychczas obliczanki opiekowały się nimi w bardzo trudnych warunkach lokalowych w bursie przy ulicy Srebrnej siedem. Kierowniczką bursy była siostra Kinga Julia Czerwińska, rodzona siostra znanego warszawskiego architekta Miecysława Czerwińskiego. To według jego projektu powstała kamienica przy ulicy Polnej, jak zresztą wiele innych w tej nowej wówczas dzielnicy Warszawy. W jednym z pomieszczeń została zorganizowana kaplica, której nadano tytuł Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny. Na modlitwę i konferencje gromadziły się tutaj zarówno wychowanki z bursy, jak i wspólnota zakonna. W dniu drugiego lutego tysiąc dziewięćset osiemnastego roku odbyło się poświęcenie bursy przez proboszcza parafii Najświętszego Zbawiciela, księdza Romana Rembielińskiego. W roku tysiąc dziewięćset dwudziestym piątym w bursie przebywał gościnnie Achilles Ratti, nuncjusz apostolski, późniejszy papież Pius XI. Z tej okazji przygotowano akademię. Dziewczęta śpiewały i deklamowały po polsku, a także w języku francuskim.

Kazimiera WNO: Na jakie wartości kładły nacisk siostry obliczanki w wychowaniu młodego pokolenia? I jak długo trwała ta działalność pedagogiczna?

Angelika WNO: Siostry, opiekując się dziewczętami mieszkającymi w bursie, dbały o ich religijne, patriotyczne i kulturalne wychowanie. Praca edukacyjna sióstr obliczanek trwała długie lata, aż do wybuchu powstania warszawskiego. Po zakończeniu drugiej wojny światowej, i dzięki temu, że kamienica jako jedna z nielicznych nie została zburzona, w nowej rzeczywistości komunistycznej peerelu, z ogromnym trudem i staraniami, działalność wychowawcza została wznowiona. W latach tysiąc dziewięćset czterdzieści dwa tysiąc dziewięćset osiemdziesiąt dwa w kamienicy przy ulicy Polnej czterdzieści, miał również swoją siedzibę zarząd generalny zgromadzenia sióstr obliczanek.

Kazimiera WNO: Dlaczego siostry już tam nie mieszkają?

Angelika WNO: Po zakończeniu wojny, w lutym tysiąc dziewięćset czterdziestego piątego roku siostry powróciły do Warszawy. Przy pomocy adwokata, udało się odzyskać część lokali przy ulicy Polnej czterdzieści (numer dwadzieścia jeden i dwadzieścia dwa) na parterze. W październiku tego roku została wznowiona działalność Bursy imienia Królowej Jadwigi dla trzydziestu uczennic. Rozpoczęła się na nowo, chociaż w trudnych warunkach, praca wychowawcza. Wspólnota sióstr liczyła wtedy dziewięć osób. Od tysiąc dziewięćset czterdziestego siódmego roku sprowadził się tu ponownie zarząd generalny zgromadzenia. W tysiąc dziewięćset czterdziestym ósmym siostry obliczanki pozyskały pokój na drugim piętrze, który przeznaczono na kaplicę. Otwarto też pracownię szycia bielizny kościelnej i szat liturgicznych, głównie dla kościoła Najświętszego Zbawiciela. W tysiąc dziewięćset pięćdziesiątym drugim roku Bursa imienia Królowej Jadwigi decyzją władz państwowych została przejęta przez nowo powstałe Zrzeszenie Katolików „Caritas”. Siostry mogły nadal pracować w bursie. W tysiąc dziewięćset sześćdziesiątym drugim roku zabroniono dalszej działalności. Lokal zajmowany przez bursę został zabrany przy użyciu siły. Zgromadzeniu pozostawiono tylko cztery pokoje i kaplicę. Siostry zmuszone były szukać pracy w instytucjach państwowych: w przedszkolu, w domu dziecka i w szpitalu. Niektóre zostały zatrudnione jako katechetki przy parafii Najświętszego Zbawiciela. W tysiąc dziewięćset sześćdziesiątym ósmym Wydział Kwaterunkowy Prezydium Rady Narodowej Miasta Warszawy przydzieliło siostrom pokój obok kaplicy na drugim piętrze, w zamian za opiekę nad chorą Antoniną Ordyńską, administratorką lokalu dwadzieścia sześć. Kaplica i pokój były częścią większego mieszkania ze wspólną łazienką, dzielonego z państwem Kurman. Pani Kurman utrudniała dostęp do wspólnej łazienki i oskarżała siostry w Urzędzie Bezpieczeństwa. W tysiąc dziewięćset siedemdziesiątym roku samowolnie zamurowała drzwi w korytarzu, uniemożliwiając w ten sposób w ogóle dostęp do wspólnego korytarza i wspólnej łazienki. Ze względu na dalsze oskarżanie sióstr i sprowadzanie UB-e, przez okres pięciu lat kaplica nie funkcjonowała. Siostry się bały, że władze komunistyczne mogą zaangażować w sprawy wewnętrzne zgromadzenia. Modlitwy odprawiane były w lokalu dwadzieścia dwa na parterze, w refektarzu, który służył siostrom nie tylko za jadalnię i miejsce rekreacji, ale i za sypialnię. Po wizytacji kanonicznej w tysiąc dziewięćset siedemdziesiątym piątym roku, decyzją Kurii Warszawskiej kaplica została

na nowo reaktywowana. Ponownie w kaplicy na stałe był Najświętszy Sakrament, ukryty w tabernakulum umieszczonym u podnóża figury Matki Bożej z Dzieciątkiem. Figura z drewna lipowego, została wyrzeźbiona przez brata Wachulskiego, dolorystę, w pierwszych latach XX w. Przez wiele lat była dobrym „schowkiem” na Eucharystię, szczególnie na początku dwudziestego wieku, gdy groziły carskie rewizje.



Pierwotnie Najświętszy Sakrament był ukryty w tabernakulum umieszczonym w figurze lipowej Maryi z Dzieciątkiem siedzącym na lili (tabernakulum to jest na fotografii niewidoczne – zasłonięte bukietem kwiatów).

Kazimiera WNO: Jakie były dalsze dzieje placówki na Polnej?

Angelika WNO: Decyzją dwunastej kapituły generalnej zgromadzenia z trzydziestego lipca tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego drugiego roku siedziba zarządu generalnego obliczanek oraz archiwum zgromadzenia zostały przeniesione do zakupionego domu przy ulicy Zawodowej dwadzieścia pięć w Warszawie-Rembertowie. W domu przy ulicy Polnej zmniejszyła się wspólnota

siostr, ale poprawiły się dotychczasowe warunki mieszkalne. W latach tysiąc dziewięćset osiemdziesiąt pięć – osiemdziesiąt siedem w całym budynku został przeprowadzony kapitalny remont, doprowadzający ciepłą wodę i ogrzewanie. Dotychczas ogrzewano piecami kaflowymi, w których palono węglem. Siostry uzyskały pozwolenie na przekwaterowanie się z lokalu dwudziestego drugiego na parterze do lokalu dwadzieścia pięć na drugim piętrze. W decyzji przydziału lokalu dokonano zapisu lokali na zgromadzenie, a nie na poszczególne siostry, jak było dotąd. Zwiększyła się również powierzchnia użytkowa. Bezpośrednie sąsiedztwo z lokalem dwadzieścia sześć „A”, na tym samym drugim piętrze, gdzie znajdowała się kaplica i pokój mieszkalny trzech siostr, ułatwiły wspólnocie codzienne życie zakonne. Jubileusz stulecia zgromadzenia, w roku tysiąc dziewięćset osiemdziesiąt ósmym wspólnota domu przy ulicy Polnej, licząca wówczas sześć siostr, przeżywała w lepszych warunkach, w czystym i wyremontowanym mieszkaniu. W tamtym okresie zwykle mieszkwały tu dwie-trzy siostry emerytki oraz siostry młode, uczące się i pracujące. Po kilku latach od rozpoczęcia budowy metra w tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym piątym roku, z powodu pęknięć ścian i zniszczeń, siostry uzyskały odszkodowanie. Przeprowadzony został kapitalny remont wszystkich pomieszczeń. W dwutysięcznym drugim roku zmarła wspomniana już sąsiadka Genowefa Kurman. Pozyskano po niej w dwutysięcznym trzecim roku lokal numer dwadzieścia sześć dla zgromadzenia: dwa pokoje, łazienkę i obszerny przedpokój. Został wykonany kapitalny remont. Powiększyła się wspólnota siostr: dwie emerytki i pięć siostr pracujących na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego.

Kazimiera WNO: Co wydarzyło się po roku dwutysięcznym drugim?

Angelika WNO: W roku dwutysięcznym dziesiątym władze miasta stołecznego Warszawy sprzedały kamienicę przy ulicy Polnej czterdzieści duńskiej firmie CERACO. Zarząd zgromadzenia podjął decyzję opuszczenia zajmowanych na podstawie umowy najmu lokali dwadzieścia pięć i dwadzieścia sześć, w zamian za co wypłacono odszkodowanie. W dniu piętnastego października dwutysięcznego jedenastego roku ksiądz prałat Tadeusz Sowa, proboszcz parafii Najświętszego Zbawiciela, odprawił ostatnią Mszę Świętą w kaplicy siostr oraz dokonał oficjalnego jej zamknięcia.



Obraz Najświętszego Oblicza z kaplicy sióstr obliczanek. Wryte na drewnianej ramie wezwanie: *Respice Deus in Faciem Christi Tui* (Wejrzyj, Boże, na Oblicze Chrystusa Twojego) to ulubiony akt strzelisty Elizy Cejzik. Obraz pochodzi z początków Zgromadzenia Sióstr Wynagrodzicielek Najświętszego Oblicza. Na rewersie obrazu znajduje się napis: „Dar od Ojca Honorata”

W niedzielę trzydziestego pierwszego października dwutysięcznego jedenastego roku odbyło się również pożegnanie sióstr z parafią. Na Mszy Świętej zgromadziły się siostry ze wspólnoty oraz z innych domów zgromadzenia wraz z przełożoną generalną matką Łucją Szymborską. Eucharystii przewodniczył ksiądz Prałat Tadeusz Sowa, proboszcz, a homilię wygłosił ksiądz Prałat Bronisław Piasecki, były proboszcz. Wyraził on żal z powodu odejścia sióstr z parafii, podziękował za dziewięćdziesiąt cztery lata obecności, modlitwy i współpracy. Nawiązał do przeszłości i podsumował następującą refleksją: „Nie przemożły sióstr trudne czasy niewoli narodowej, nie złamał okrutny system komunistyczny, a czasy obecne z prądami liberalizmu i braku poszanowania własności narodowej, doprowadziły do zamknięcia tej placówki zakonnej. Tym samym parafia stała się uboższa o jedną kaplicę i wspólnotę modlących się sióstr”.



Kamienica Polna 40, widok od strony wewnętrznego podwórka. Nowoczesny budynek od strony ul. Waryńskiego jest połączony z kamienicą. Fotografia z zasobów internetowych za: <https://mh-architekci.pl/2020/08/06/polna-40/>

Kazimiera WNO: Prawie sto lat obecności Najświętszego Sakramentu pośród mieszkańców kamienicy na Polnej – o czym wielu z nich wcale nie wiedziało. Przetrwane powstanie warszawskie, gdy w kaplicy umierali powstańcy... Przetrwana walka komunistów z zakonami. Zabrakło zaledwie sześć lat do pełnej rocznicy tylko z powodu wyprzedawania zagranicznym inwestorom po kawałku naszej Warszawy... Z placówki na Polnej zapamiętałam na korytarzach kryształowe ozdobne (niewielkie) szybki, które przetrwały wojnę; ciekawy układ mieszkań, z zawsze osobnym wejściem dla służby (dla służby była nawet osobna klatka schodowa), będące architektoniczną opowieścią o stanowej strukturze społeczeństwa sprzed stu laty; stylowe kolorowe piece kaflowe z wzorami o oryginalnych kształtach; wspaniałe, można nawet powiedzieć – wyszukane listwy, gzymsy i rozety sufitowe... Kawał historii zapisany w murach. Proszę jeszcze powiedzieć, czy siostry obliczanki obecnie utrzymują jakieś relacje z siostrami z Lasek?

Angelika WNO: Powiem lapidarnie: nie mamy już „wspólnej kamienicy i podwórza”, ale znamy się, spotykamy się na organizowanych uroczystościach, sympozjach czy formacji. Ponadto duchowość naszych zgromadzeń ma kilka wspólnych elementów.

Kazimiera WNO: Jakie to są elementy? I czy to dlatego Matka Czacka proponowała obliczankom złączenie się z jej zgromadzeniem?

Angelika WNO: Oba zgromadzenia: franciszkanek i obliczanek powstały niezależnie od siebie, ale oba bazowały na Regule franciszkańskiej – jak to jest zresztą do dziś dnia. Ciekawe jest to, że – jak podaje Ewa Jabłońska-Deptuła w swojej książce pod tytułem *Matka Elżbieta Czacka i dzieło Lasek* – głównym celem zgromadzenia franciszkanek według Błogosławionej Elżbiety Czackiej jest wynagradzanie Panu Jezusowi za duchową ślepotę ludzi.

Hasłem sióstr z franciszkanek jest „Przez krzyż do nieba”. Obliczanki są wezwane, by z Matką Bolesną stać pod krzyżem Jezusa, składając Bogu Ojcu w ofierze umęczone Oblicze Chrystusa dla zbawienia świata.

W niemal tym samym czasie, w tysiąc osiemset osiemdziesiątym drugim roku Eliza Cejzik pisała z Warszawy do Zakroczymia do Ojca Honorata Koźmińskiego: „O, jakże wielkie czułam pragnienie złożyć Panu tyleż aktów miłości, wdzięczności, przeproszenia i wynagrodzenia za ślepotę i niewdzięczność naszą!”. Obie więc założycielki przekazały swoim powstającym wspólnotom charyzmat wynagradzania. Można by się nawet pokusić o pewną analogię du-

chową: obliczanki realizują swoje powołanie poprzez miłość wynagradzającą i kontemplację Oblicza Bożego, a franciszkanki z Lasek widzą w każdym podopiecznym Oblicze Chrystusa. Matka Czacka proponowała obliczankom, aby weszły w skład jej zgromadzenia, ale powstała w tysiąc osiemset osiemdziesiątym ósmym roku wspólnota zakonna duchowych córek Elizy Cejzik potrafiła już określić swoją tożsamość zgromadzenia ukrytego, więc nic dziwnego, że oba zgromadzenia poszły odmiennymi drogami, wytyczonymi im przez Ducha Świętego.

Kazimiera WNO: Dziękuję za rozmowę.

*Co się tam kłopotujesz o przyszłość.
Ona do Pana Boga należy,
On wie, jak Wami obrócić i jak utrzymać,
nie tylko o doczesnym utrzymaniu przemyśla,
ale i o duchowym.
Czy myślisz,
że cztery mury to już zabezpieczają i spokój,
i postęp?*

bł. Honorat Koźmiński, List do s. Elżbiety Stummer

Magdalena Gronek

PÓJŚĆ W DROGĘ **Niepokornie pokorny – bł. Honorat Koźmiński¹**

Z listów bł. Honorata Koźmińskiego:

Naród, który tak żywo kocha Maryję, zginąć nie może. Wart jest istnienia na chwałę Bożą. Naród taki jest bliski dotykanej opieki Maryi. Słyszac o tym, jesteŃmy spokojni o naszą przyszłość.

Dr teologii Monika Waluś:

To jest taka nasza polska tradycja pielgrzymowania, czyli pójścia w drogę. Pójścia w drogę do różnych miejsc. MieliŃmy takie miejsca lokalnych pielgrzymek, ale takim miejscem bardzo oryginalnym była zawsze Jasna Góra. To jest ciekawe, bo na Jasnej Górze nigdy nie zanotowano żadnych objawień Matki Bożej, ale jakoś to poczucie obecności łaski Bożej, obecności Najświętszej Maryi Panny było tak znaczące, że właśnie to miejsce stało się w pewnym momencie miejscem centralnym. Oczywiście różne inne sanktuaria też były ważne, jednak [dominowało] to poczucie, że na Jasnej Górze jest Matka Boża, Królowa Polski. I chodzenia tam w kompaniach z pielgrzymkami, z okazji różnych, stało się bardzo charakterystyczne. Z wielu punktów, z wielu miejsc w Polsce, bardzo dalekich, można było przyjść właśnie tam. I to już jednak była pielgrzymka poważna, nie taka na jeden dzień, na dwa dni czy na weekend, ale pielgrzymka trwająca dłużej.

Bł. Honorat wykorzystał tę sytuację [istnienia tego] sanktuarium w centrum ziem polskich, znanego powszechnie, tradycyjnego. Uznał, że to będzie właśnie to miejsce, które może zjednoczyć wszystkich Polaków z różnych stron, różnych zawodów, różnych środowisk. Spowiadając ludzi, widział, jak bardzo są podzieleni, skłóceni. Jak bardzo mają poczucie swojego osamotnienia wewnętrznego. Miał doświadczenie jako duszpasterz. Podobnie, gdy tworzył

¹ Audycja radiowa Magdaleny Gronek zrealizowana i wyemitowana w latach 2016-2017. Wypowiedzi nieautoryzowane.

spotkania róż [różańcowych] – jedni nie bardzo umieli rozmawiać z innymi. Brakowało czegoś, co by łączyło ludzi, wspólnego doświadczenia. Tak naprawdę większość ówczesnych doświadczeń dzieliło, tworzyło jakieś niechęci wzajemne, takie bardzo gorzkie. [Ojciec Honorat] sam tam wspomina, że osoby z innych stanów nie chcą się ze sobą spotykać, modlić się, że są bardzo mocne podziały z powodu wykształcenia czy jakiejś tam przeszłości historycznej. I – myślę – że zobaczył tutaj nagle możliwość spotkania tych ludzi. Może nawet nie tyle, żeby ze sobą rozmawiali, bo to wiadomo, że nie wyjdzie. Dialogi społeczne są [bardzo] trudne. Ale chciał, żeby się spotkali, modląc się, i żeby się skierowali wspólnie do Boga, i żeby w tym momencie widzieli, że inni też proszą o to samo. Żeby spojrzeć na siebie nie jako na przeciwników czy na dyskutantów, tylko spojrzeć na siebie jako na równie potrzebujących. To była trochę taka wizja, jak ludzi w kolejce do lekarza. Tam wszyscy potrzebują uzdrowienia i patrzą na innych, że też są chorzy. W tym momencie jest jakby zmniejszana kwestia porównywania się. I Honorat mówi, że marzy o tym, żeby się wszyscy zjednoczyli u stóp Matki Bożej i wszyscy przyszli prosić, i wszyscy obiecali nawrócenie, wszyscy spojrzeli na swoje grzechy. I wtedy właśnie byłoby lepiej.

To „lepiej” można omówić szczegółowo. Ale już ten moment wydaje mi się niesamowicie ważny. Przychodzą ludzie, którzy musieli z czegoś zrezygnować, którzy musieli jakiś wysiłek podjąć. Przychodzą zmęczeni, nie koniecznie w tym momencie bardzo czysti i elegancy, widzą obok siebie takich samych. Pojawia się jakieś poczucie braterstwa czy siostrzeństwa drogi, wspólnych doświadczeń [pątniczych]. Jeżeli [idzie] parę matek czy parę ojców, to wiadomo, że jakby coś pojawia się wspólnego między nimi, choć będą różnorodne doświadczenia. Honoratowi – jak myślę – chodziło po pierwsze o modlitwę, o modlitwę wspólną, która ma większą moc, ale i o to, że ludzie popatrzą [w sytuacji pielgrzymki] na siebie inaczej.

Co on sobie obiecuje po takiej modlitwie i pielgrzymce? Że przyjdą swobody, wybłagamy Boże miłosierdzie nad narodem, ale też pewną przemianę serca. Uważa, że [po takiej pielgrzymce narodowej] ubogich byśmy *bez gwałtu widzieli opatrywanych miłością*. Co to znaczy? Że ludzie zobaczą w sobie braci, którymi trzeba się zająć, zainteresować, że tak jak na pielgrzymce ludzie sobie pomogą: jeden drugiemu poda wodę czy jeden drugiemu pomoże w czymś prostym, czy podtrzyma.

Podobnie będzie można zobaczyć życie jako taką pielgrzymkę, że trzeba podtrzymywać jeden drugiego. Bo idziemy we wspólnym celu, idziemy do

Matki Bożej. Jesteśmy wspólnie zmęczeni, idziemy wspólną drogą. I ten obraz jakby duchowy pielgrzymki, myślę że dla niego był najważniejszy. Z jednej strony wyblaganie u tronu Bożego tych swobód, o których mówił: wiary, narodu, możliwości wyznawania wiary, możliwości tworzenia szkół katolickich, stowarzyszeń. Z drugiej strony wychowawczy walor pielgrzymki, to że ona kształtuje, otwiera, prowadzi. Zupełnie inna sytuacja, niż gdyby każdy podjechał powozem, tak jak dziś samochodem. Wsiadł, wszedł na parę minut i wyszedł. Taka droga wspólnie przebywana, to wspólne doświadczenie, to łączy.

Honorat rozpoczął wielką akcję za pomocą wszystkich swoich znajomych, sióstr, braci. To była naprawdę mistrzowska akcja medialna. Przecież nie było tych wszystkich naszych środków: Internetu, radia, telefonów. Wywoływał poczucie, że to nie on organizuje, tylko z różnych stron takie pragnienie powstaje. Wydaje odezwę, w której zauważa i podkreśla to, co on chciałby osiągnąć.

Błogosławiony Honorat:

Wzywamy przeto wszystkie rodziny i stowarzyszenia, dla których nie jest obojętną cześć Maryi i potrzeby narodu, aby wysłały na tę pielgrzymkę swoich przedstawicieli i aby wszystkich z otoczenia swego zachęcały. I aby mogła stać się narodową, tj. ogólną i była jawnym przejawem przed Bogiem i przed Matką Boską naszego nawrócenia i skruchy i szczerą chęcią poprawy. Tudzież, aby świadczyła, że Ją na nowo obieramy za naszą Matkę i Opiekunkę. I chcemy pokazywać się Jej dziećmi, aby tym łatwiej wyjednała nam łaski, tak bardzo teraz potrzebne.

Dr Monika Waluś:

[Ojciec Honorat] miał świadomość, że owszem, kiedyś był ten [jasnogórski] obraz szanowany, czczony, jak przekazuje tradycja, ale aktualnie [to tylko] stygnące nabożeństwo. Tam nie było [widać] wielkiego zaangażowania. Na pewno jacyś ludzie przychodzili, ale jednak nie było takiego odczucia centrum duchowego Polski, jak potem się pojawia to określenie. Honorat miał świadomość, że to nabożeństwo jest stygnące, że właściwie musi wszystko jakby zorganizować. Zachęca więc zarówno poszczególnych ludzi, ale także zachęca całe grupy społeczne; proponuje [wziąć na pielgrzymkę] emblematy, jakieś specjalne oznaki, by wspierały poczucie mocy, tożsamości. To wszystko sprawia, że z jednej strony ci ludzie siebie [nawzajem] umacniają, z drugiej strony podnoszą to, co już było takie zapomniane.

Grzegorz Filipiuk OFMCap:

Właściwie nie było takiego momentu, takiej daty – oprócz 15 sierpnia – która byłaby związana z obrazem Matki Bożej Częstochowskiej. Ojciec Honorat uważał, że każde sanktuarium ma taki moment, kiedy na przykład zostały zanotowane objawienia albo przywieziony jakiś obraz, i on też szukał takiego momentu, który można by było związać to z uroczystością Matki Bożej. Wiadomo, nie było objawienia jako takiego, ale znalazł to, że po uroczystości św. Bartłomieja, czyli pod koniec sierpnia, był taki moment, kiedy ci, którzy wieźli obraz Matki Bożej, zatrzymali się i wtedy Matka Boża została w wizerunku na Jasnej Górze i do dziś [z nami w tym wizerunku] jest. Dlatego Ojciec Honorat związał z tym święto [Matki Bożej Częstochowskiej], o które zaczął się starać, [by je można było zatwierdzić].

Lektor:

Za staraniem najprzewielebniejszego Ojca Rejmana, generała zakonu paulinów, Stolica Apostolska potwierdziła to święto, wyznaczając je na środę po Świętym Bartłomieju. W tym dniu bowiem obraz, który miał być dalej wieziony, stanął cudownie na Jasnej Górze i nie dał się poruszyć z miejsca, oznajmiając tym wolę Matki Bożej, że u nas pragnie stale zamieszkać.

Grzegorz Filipiuk OFMCap:

Dopiero w tysiąc dziewięćset czwartym roku zostały zatwierdzone wszystkie teksty liturgiczne, jakie przygotował Ojciec Honorat w związku z uroczystością Matki Bożej Częstochowskiej.

Z tym jest związana druga akcja pielgrzymkowa. Ojciec Honorat będąc w Nowym Mieście nad Pilicą – to był już klasztor, w którym przeżył ostatnie lata swojego życia – był [zaangażowany w tworzenie] takiej ogromnej akcji pielgrzymki narodowej. Miała miejsce w tysiąc dziewięćset szóstym roku w porozumieniu z przeorem jasnogórskim, Ojcem Euzebiuszem Rejmanem. To wyglądało tak, że z różnych miejsc Polski organizowano pielgrzymki pod wspólnymi emblematami, z bardzo dużym zaangażowaniem i dużą frekwencją, bo do tego mieli zachęcić wszyscy biskupi i księża w parafiach, po to, żeby zamanifestować tę jedność. I nawet sam Ojciec Honorat wyrażał się tak, że nie tyle chodziło o wyrażenie tej [maryjnej] pobożności, ile o pewną manifestację, znak, który był znakiem jedności całego narodu. Szacuje się, że było około pół

miliona ludzi ze wszystkich stron Polski, podczas gdy normalnie, jak liczono, na święto Matki Bożej na Wniebowzięcie, na piętnastego sierpnia przychodziło około sto pięćdziesiąt tysięcy. Czyli też niemała liczba ludzi, ale widać, jak się powiększyła przez ten apel Ojca Honorata.

Dr Monika Waluś:

Oczywiście, że z punktu widzenia pobożności, ci ludzie mogli by też się modlić u siebie, w swoich miejscach, jednak to było poruszenie serca. Takie, można powiedzieć, zebranie całego narodu i prośba; jakby teraz powiedział: działanie Boże było bardzo mocne. Sam Honorat mówił, że jak zna historię Kościoła, to [zawsze] wszelkie takie pobudzenie, poruszenie, ożywienie ducha było zazwyczaj związane z jakimś wydarzeniem maryjnym. I chciał sam to wydarzenie sprowokować taką sytuacją, kiedy ci wszyscy ludzie widzą się nawzajem, modlą się.

Wspomina nawet, że arcybiskup Bilczewski, Święty Józef Bilczewski, sprowadzał transparenty i feretrony oraz że poprzez swoich znajomych udało mu się różne osoby zaangażować.

Teraz zobaczymy, ci ludzie wracając do domu, wracali już nie ci sami i Honorat właśnie liczył na to, że oni będą teraz bardzo zaangażowani. Mówił o siewcach. Siewcy wychodzą od Matki Bożej i będą w swoim otoczeniu, w swoim środowisku opowiadać, będą modlić się. Przyjdą ożywieni, wzmocnieni tą łaską. Będą siewcami tej pobożności, duchowości maryjnej, wiary narodu w swoich środowiskach.

To był bardzo dalekosiężny plan. Tu nie chodziło tylko o jedną akcję, która miała zrobić wrażenie [z powodu wielkiej ilości pątników obecnych] na Jasnej Górze, ale tu chodziło o rozpoczęcie nowej – można powiedzieć – epoki pobożności maryjnej. No i właściwie tak się stało.

Weronika Ewa Janiszewska WNO

WIERSZE

Honoratowi... Ojcu

Ojczy Honoracie
Pisarzu piórem i sercem
piszący krwią i atramentem
piszący autentyzmem atramentem i prawdą
zanurzony w miłości
budowania
patrzący na wszystko
oczami Boga

Ból podeptanej miłości

A oni mówili
„to tylko”
Brzydzą się Twoim „tylko”

Potrzebuję...

A bardziej Tobie
 jest potrzebne „aż”
Ja „aż” do śmierci
 cię umiłowałem
 w moich Ranach
twoje zdrowie
 i zmartwychwstanie
i życie
 ze Mną
 na wieki

Otul mnie Panie

swoim Sercem
 daj mi proszę
 Twoje myślenie
przeniknij mój wzrok
zapełnij moje pragnienia
 wypełnij moje życie
pragnieniem milczenia
w Tobie
 mój Boże

Anna Dołębska SNMPN

**MÓJ PRZYJACIEL HONORAT,
CZYLI HISTORIA PRAWDZIWA
OPOWIEDZIANA W PROSTYCH SŁOWACH**

Część pierwsza

Jestem. Dziecko Boże. Za Polskę... Wielkie plany. Przeprowadzki. Płock

Jestem

Był piękny, październikowy, słoneczny dzień. Na niebie ani jednej chmurki. Ciepłe promyki słońca malowały liście drzew na wszystkie kolory tęczy. Małe pajęczki uczone nitek babiego lata fruwały nad łąkami. Spokój ogarniał pola, by mogły odpocząć po pracowitym czasie zbiorów. Odlatujące ptaki, głośno żegnały się z okolicą. Rzeka Krzna leniwie płynęła przez miasto. Towarzyły jej dwie sąsiadki, maleńkie rzeczki – Klukówka i Rudka.

W domu państwa Koźmińskich mały Aleksander bawił się drewnianym konikiem. Dwaj jego starsi bracia – Ludwik i Franciszek czytali na głos opowiadania z historii Polski. Pani Aleksandra patrzyła w okno. Po chwili wstała i szybkim krokiem wyszła z pokoju. Eleonora pilnując swego młodszego brata niespokojnie popatrzyła za matką. Mijały chwile i godziny wypełnione oczekiwaniem. Pan Stefan, pracując nad nowym projektem, co pewien czas spoglądał w kierunku sąsiedniego pokoju. Nagle rozległ się długo oczekiwany płacz.

– Cudownie – powiedział pan Stefan – urodził się wam braciszek albo siostrzyczka.

– Tato, tato! – zawołał mały Aleksander. – Czy mogę zobaczyć dzidziusia?

– Jak przyniesie go niania, to na pewno zobaczysz – odparł pan Stefan.

Już po chwili wszyscy mogli zobaczyć maluszka. Był śliczny. Maleńkie rączki, maleńkie nóżki, wszystko w nim było malutkie.

- Hura! – zawołał Aleksander. – Będę miał brata do zabawy.
- Musi jeszcze tylko trochę podrosnąć – zaśmiała się Eleonora – takie małe dzieci na początku tylko śpią i płaczą. Szybko jednak rosną. Niedługo rzeczywiście będziecie się mogli wspólnie bawić.
- Czy mogę pójść przytulić się do mamy? – zapytał mały Olek, przestając się interesować braciszkiem.
- Oczywiście że możesz – odpowiedział tato – tylko nie ściskaj jej za mocno, bo jest bardzo zmęczona.
- Mały Olek wbiegł do pokoju, gdzie leżała mamusia, a za nim pobiegła Eleonora. Ludwik i Franciszek także udali się do pokoju. Za dziećmi pospieszył także pan Stefan. Dzieci mocno tuliły się do mamy. Tato patrzył na nią z miłością, przytulając małego synka.
- Dziękuję ci, moja kochana – powiedział tato i pocałował mamę w czoło.
- Odpuść teraz – dał znak dzieciom i wszyscy wyszli spokoju.
- Tatusiu, a jak nazwiemy naszego małego dzidziusia? – niecierpliwie dopytywał się Olek.
- Pomyślimy o tym jutro, dzisiaj już czas iść spać. Zrobiło się bardzo późno, jest już godzina ósma wieczorem i takie małe dzieci powinny już dawno spać w swoich łóżeczkach – powiedział tato, całując Olka. Spojrzał po starszych dzieciach, a one zrozumiały, że czas uklęknąć do pacierza i podziękować Bogu za dzisiejszy dzień i szczęśliwe narodziny ich braciszka. Cała rodzina uklęknęła przed obrazem Matki Bożej Częstochowskiej. Odmówili Ojciec nasz i Zdrowaś Maryjo, Wierzę w Boga i Dziesięć Przykazań. Na koniec tato zrobił wszystkim na czole wielki znak krzyża.

Dziecko Boże

Następnego dnia od rana tato odbywał wizyty, zapraszając bliskie osoby, aby zostały chrzestnymi małego synka. W kuchni trwały wytężone prace. Olek i starsi chłopcy przyglądali się uważnie tym staraniom. Eleonora pomagała mamie przy maluszku i jednocześnie nadzorowała prace w kuchni, by przyjęcie wypadło okazale. Wszyscy szykowali się do tego wydarzenia jak do wielkiego święta. Przecież kolejne dziecko zostanie włączone do wielkiej rodziny dzieci Bożych. Tylko dzidzius nie sobie z tego nie robił – spał spokojnie w ramionach mamy, budząc się tylko i kwiląc cicho, gdy poczuł głód.

Słońce już przewędrowało połowę nieba. Był bardzo cichy i ciepły dzień październikowy. Ksiądz proboszcz właśnie zjadł obiad i szykował się do odpoczynku, kiedy jego gospodyni, pani Kazimiera, zawołała:

– Ktoś do nas idzie!

Ksiądz proboszcz ciekawie wyjrzał przez okno i zobaczył zbliżający się szybkim krokiem mały orszak. Łatwo rozpoznał znajomą sylwetkę budowniczego Białej Podlaskiej. Puk, puk! – rozległo się stukanie do drzwi. Gospodyni poszła otworzyć.

– Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus – rozległo się gromkie powitanie.

– Na wieki wieków. Amen – odpowiedział ksiądz proboszcz. – Witam serdecznie. W jakiej sprawie dobry Bóg was do mnie prowadzi? – zapytał uprzejmie.

– Chcieliśmy ochrzcić naszego małego synka – radośnie odpowiedział pan Stefan.

– Bogu niech będą dzięki – ucieszył się kapłan. – Chodźmy do kancelarii spisać dokumenty i przyłączmy małego człowieka do rodziny dzieci Bożych.

Wszyscy przeszli do gabinetu, gdzie usiedli na miękkich krzesłach.

– Jakie imiona wybraliście?

– Florentyn, Waclaw, Jan, Stefan – jednym tchem wyrecytował tato.

– Kiedy się on urodził?

– Szesnastego października tysiąc osiemset dwudziestego dziewiątego roku.

– Rodzicami są?

– Stefan Koźmiński i Aleksandra z Kahlów Koźmińska.

– Chrzestnymi dziecka zostają?

– Ksiądz Bartłomiej Radziszewski i Eleonora Dębczyńska, prezydentowa miasta Ostrowa Lubelskiego, oraz Jan Dębczyński i Eleonora Koźmińska, siostra chłopca.

W tym momencie dzieciątko cicho zapłakało. Ksiądz proboszcz popatrzył na maluszka i powiedział z promiennym uśmiechem na twarzy:

– Już zaraz będziesz chrześcijaninem.

W wyznaczonym przez księdza proboszcza dniu wszyscy udali się do kościoła parafialnego Świętej Anny, gdzie dziecku udzielono sakramentu chrztu świętego. Bracia – Olek, Franciszek i Ludwik – z uwagą uczestniczyli w tej ceremonii. Zebranych ogarnął radosny nastrój. Oto najmłodsza pociecha państwa Koźmińskich jest już także dzieckiem Bożym. Eleonora ze wzruszeniem patrzyła na twarzyczkę najmłodszego braciszka, pan Stefan uśmiechał się od ucha do ucha, a chrzestni uroczyście obiecali pomóc rodzicom w religijnym wychowaniu dziecka.

– W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Niech Was Bóg błogosławi – zakończył obrzęd ksiądz proboszcz.

– Amen – odpowiedzieli chórem zebrani. Wszyscy jeszcze przez chwilę modlili się w ciszy, po czym wyszli ze świątyni.

– Dziękuję bardzo i zapraszam na obiad – zwrócił się do kapłana pan Stefan. – Będziemy bardzo zaszczyceni, gdy ksiądz dobrodziej zechce odwiedzić nasze progi.

– Chętnie skorzystam z zaproszenia.

Orszak udał się w kierunku domu. Wszyscy byli w radosnym nastroju. Pani Aleksandra oczekiwała ich w progu.

– Zapraszam bardzo serdecznie – powiedziała, biorąc na ręce synka. – Zaraz podadzą do stołu.

Przyjęcie przebiegało w miłej atmosferze. Smakowite potrawy dodatkowo poprawiły humory zebranych. Starsi chłopcy z uwagą przysłuchiwali się rozmowie dorosłych. Eleonora pomagała podawać i zajęła się młodszymi dziećmi, usypiając obu młodszych braciszków.

Wieczorna cisza zaczęła otulać ziemię, kiedy w domu państwa Koźmińskich zakończono sprzątanie po uroczystości. Rodzice podziękowali starszym dzieciom za pomoc i wszyscy klękali przed domowym ołtarzem. Mały chrześcijanin spał w ramionach mamy, a Olek przytulił się do taty. Słowa modlitwy płynęły w kierunku nieba. Każdy z domowników wymieniał intencję, w której się modlono – za rodzinę, za rodziców, za Wacusia (bo takim imieniem go postanowiono nazywać), za rodzeństwo, za bliskich, za zmarłych. Na koniec pan Stefan podał jeszcze jedną intencję: za Polskę, aby znów była wolna i piękna.

Po pacierzu rodzice zrobili znak krzyża na czołach dzieci i wszyscy udali się na spoczynek.

Za Polskę...

Dni płynęły szybko. Codzienne zajęcia przeplatały się ze świątecznym odpoczynkiem. Olek i Waciuś rośli jak na drożdżach. Malcy idąc spać, często widzieli, jak starsi bracia długo wieczorami rozmawiają z tatą. Do tych rozmów przyłączały się także mama i Eleonora. Chłopcy nic nie rozumieli jeszcze wtedy, ale wyczuwali, że jakieś ważne sprawy dzieją się wokół. Pewnego listopadowego ranka Franek i Ludwik uściskali wszystkich w domu i wyruszyli w nieznaną drogę. Dwuletni Wacek i trzyletni Olek z nosami przylepionymi do szyby patrzyli za oddalającymi się szybko braćmi. Rodzice z synami i Eleonorą ukłękli przed domowym ołtarzykiem.

– Pod Twoją obronę... – popłynęły słowa modlitwy. – Aniele Boży... – zaczęła mama. – Boże Rządco i Panie narodów... – nieznanym dzieciom pacierz szeptał tato.

Chłopcy klęczeli obok rodziców i też starali się modlić, choć nie umieli jeszcze wypowiedzieć wielu słów.

Data trzydziestego listopada tysiąc osiemset trzydziestego roku mocno wyryła się w pamięci domowników. Tego dnia od rana wyczuwało się oczekiwanie. Tatuś przerywając co jakiś czas rysowanie planów nowego mostu, składał ręce jak do modlitwy. Mama często przystawała przed obrazem Matki Bożej Częstochowskiej i szeptała pacierze. Nawet Eleonora, tak zazwyczaj spokojna i radosna, była jakaś skupiona. Malcy baraszkowali w salonie, zabawiając się z kotem i jeżdżąc drewnianą kolejką wystruganą dla nich przez braci.

Nagle od drzwi dało się słyszeć dzwonenie. Tatuś energicznie wstał i udał się do przedpokoju. Ożywione rozmowy dobiegały do uszu dzieci. Jedno słowo przewijało się nieustannie: powstanie.

Wacuś był jeszcze za mały, by cokolwiek zapamiętać. Tymczasem tatuś gwałtownie wyszedł; mama i siostra zaczęły się modlić. W pewnej chwili usłyszano krzyki dobiegające z podwórza, bieganie żandarmów, przemarsz wojska i – cisza.

Wieczorem pacierz trwał tak długo, że najmłodszy chłopiec usnął znużony. Zasypiając, słyszał, że wiele jeszcze razy rodzice powtarzali modlitwę – o wolną Polskę, za walczących powstańców, za Ludwika i Franciszka.

Znów minęło kilkanaście dni. Grudniowy poranek budził się powoli. Mróz od rana szczypał w nosy każdego, kto wyszedł z domu i zaczął padać gęsty śnieg. Wacuś marudził i niechętnie wstawał. Nagle usłyszał szybkie kroki taty i gwałtowne otwieranie drzwi. Za chwilę mama biegła w kierunku wejścia.

Przed dom zajechał drabiniasty wóz. Na nim owinięte w płótna sylwetki dwóch mężczyzn. Eleonora zaczęła płakać. Malcy – Wacuś i Olek – rozplakali się także, choć nie wiedzieli dlaczego. Podbiegli do drzwi wejściowych, ale tatuś zamknął je stanowczym ruchem. Tylko przez okno widzieli, jak wóz odjeżdża. Pan Stefan wrócił do domu i szybko wdział płaszcz. Ucałował płaczącą żonę i wyszedł. Wrócił po godzinie. Ze smutną twarzą i zaszklonymi oczami uklękł przed obrazem Maryi.

– Szykuj dzieci – powiedział do żony, wstając po dłuższej chwili. – O piętnastej jest pogrzeb. Ksiądz proboszcz odprawi...

Państwo Koźmińscy z córką i dwoma synkami oraz domową służbą weszli do kościoła. Na ołtarzu paliły się cztery świece, a przed schodami stały dwie trumny.

Ksiądz proboszcz odprawił Mszę Świętą za zmarłych braci – Ludwika i Franciszka. Następnie żałobny kondukt udał się w stronę pobliskiego cmentarza, gdzie ich obu pochowano. Ojciec do grobów wrzucił dwie małe białe-czerwone flagi.

*

– Waławie – powiedział tato – masz już siedem lat i najwyższy czas, abys tak jak Olek zaczął uczęszczać do szkoły. Dobrze znasz język rosyjski, którego mamusia uczy cię w domu, dlatego myślę, że sobie poradzisz.

– Tatusiu – zaczął nieśmiało chłopiec – a dlaczego nie po polsku będę się uczył? Przecież w domu mówimy w naszym języku. To w szkole nie można?

Olek słysząc pytanie brata, zaczął się z uwagą przysłuchiwać rozmowie.

– Synku, niestety nie – łagodnie odrzekł pan Stefan. – Chodźcie tutaj. Obaj. Tylko najpierw obiecacie, że nikomu nie powiecie o tym, co usłyszycie ode mnie – powiedział poważnie. Chłopcy wyczuli w głosie taty tajemnicę i obiecali, że nikomu jej nie zdradzą. – Gdyby ktoś to, co mam wam do powiedzenia usłyszał, to mnie aresztują, a was z mamą wywiozą daleko w głąb Rosji. – Gdy usiedli przy dużym stole, rozłożył przed nimi mapę Europy. – Zobaczcie: tu są Prusy, tu Austria, tu Rosja, a tu Królestwo Polskie – wskazywał poszczególne kraje. – A teraz popatrzcie – to mówiąc, rozłożył inną mapę – kiedyś tu była Polska. Była ogromna i silna, i wolna. Przyszły jednak czasy, gdy Polacy źle zarządzili swoją Ojczyznę i stali się słabi. Wykorzystały to sąsiednie mocarstwa i zagarnęły nasze ziemie. Polska zniknęła z mapy świata i Europy. Polacy jednak nigdy się z tym nie pogodzili. Ciągłe podejmowali próby walki o swoją ojczyznę. Wasi dwaj starsi bracia – Ludwik i Franciszek – zginęli w jednej z takich walk, w powstaniu listopadowym, walcząc o wolną Polskę.

– To dlatego tatusiu – ośmielił się odezwać Wacus – wrzuciłeś do ich grobów białe-czerwone flagi? – Wiedział o tym z opowieści rodzinnych.

– Tak – odpowiedział cicho pan Stefan i łzy zakręciły się w jego oczach. Otarł je szybko i dodał, próbując ukryć wzruszenie – wy też kiedyś będziecie walczyć za naszą ojczyznę, tylko teraz musicie się dobrze uczyć. Jak trochę jeszcze urośniecie, nauczę was historii Polski, abyście byli dobrymi patriotami.

I tak Wacus zaczął chodzić do rosyjskiej szkoły w swoim rodzinnym mieście Białej Podlaskiej. Uczył się pilnie wszystkich przedmiotów. W domu zaś

z tatą, przy szczelnie zasłoniętych oknach, obaj z Olkiem poznawali historię swojej ojczyzny. W gronie rodzinnym często też modlono się o wolną Polskę, i zawsze mówiono po polsku, często też czytano książki wielkich Polaków.

Wielkie plany

Pan Stefan niespokojnie chodził po gabinecie najwyraźniej czegoś szukając. Zaglądał we wszystkie możliwe zakamarki wyraźnie zatroskany. Nie uszło to uwadze pani Aleksandry.

– Czego szukasz mój drogi? – zapytała.

– Położyłem tu wczoraj duży arkusz papieru, na którym miałem zaprojektować budynek straży pożarnej. A teraz go tu nie ma. Czyżbym go gdzieś przelożył?

– Na pewno tam jest, poszukaj dobrze – odpowiedziała żona.

Rozmowie rodziców przysłuchiwał się niezauważony przez nikogo Waclaw. Teraz ze skruszoną miną zbliżał się do taty.

– Czy to ten? – zapytał niepewnie, wyciągając zza pleców rulon papieru.

– Tak, to ten, dziękuję synku. A skąd go wzięłeś? – popatrzył badawczo na dziecko.

– Tatusiu, bo ja chciałem narysować taki duży dom na tej karcie – tłumaczył Wacek. – Wziąłem go sam z twojego biurka – dodał ciszej.

– Całe szczęście, że nic tu jeszcze nie narysowałeś – rzekł pan Stefan. – Mam tu inne kartki, które nie będą mi potrzebne. Na nich możesz sobie rysować – powiedział, podając mu cały zwój papieru.

– Dziękuję – zawołał uradowany chłopiec, ucałował rękę taty i pobiegł do salonu.

– Nasz Waclaw jest najzdolniejszy z rodzeństwa – powiedziała pani Aleksandra, patrząc za oddalającym się synem i kołysząc w ramionach małą Stefanię.

– Tak, może w przyszłości będzie wykonywał ten sam zawód co ja? – zamyslił się mąż. – Uczy się bardzo pilnie, jest bardzo systematyczny i w swoich rzeczach ma zawsze porządek. Myślę, że zajdzie wysoko.

Pan Stefan zabrał się do pracy, ale nie dane mu było długo się skupić nad rysunkiem. Panującą w gabinecie ciszę przerwało gwałtowne pukanie do drzwi. Katarzyna, kucharka państwa Koźmińskich, chciała porozmawiać z panem domu.

– Proszę pana – wołała oburzona – zniknęły wszystkie drewna spod kuchni! Czym ja teraz rozpalę, aby ugotować obiad?

– Moja droga, spokojnie – pan Stefan nie bardzo rozumiał, skąd się wziął nagłe problem. – Jak to nie ma? Czy ktoś je zabrał? Mówiłaś o tym pani?

– Pani karmi Stefanię, a ja poszłam rozpalić w kuchni. Patrząc, nie ma ani jednego drewnka, a dopiero co przynosiłam.

– Zaraz znajdziemy winowajcę – uśmiechnął się pan domu i wskazał ręką, aby po cichutku szła za nim.

Oboje poszli do salonu, w którym na środku stał duży stół przykryty serwetą spadającą końcami aż do podłogi. Spod mebla słychać było szepty i ciche stuknięcia. Pan Stefan podniósł lekko obrus, starając robić to jak najciszej. Oczom ich ukazali się dwaj mali chłopcy pochyleni nad jakimś rysunkiem. Próbowali oni z drewek zbudować konstrukcję nagryzmołoną na kartce. Byli tak pochłonięci pracą, że nie słyszeli niczego dookoła. Dopiero lekkie a stanowcze chrząknięcie taty spowodowało, że zwrócili oczy w jego kierunku. Spojrzeli po sobie niepewnie. Pan Stefan dał im znak ręką, aby wyszli spod stołu.

– Moi drodzy, a co wy tam robicie pod stołem? – tato próbował nadać poważny ton swojej wypowiedzi, choć w oczach miał isierki uśmiechu.

– Tatusiu, budujemy straż pożarną – wypalił Olek. – Wacusz narysował plan budynku i teraz sprawdzamy, czy to będzie dobrze zbudowana konstrukcja!

– A z jakiego to materiału chcecie stworzyć waszą konstrukcję? – niby groźnie zapytał.

– Z drewek, takich z kuchni, spod pieca – stwierdził Wacusz – bo nic innego nie znaleźliśmy.

– W takim razie dziś nie będzie obiadu – stwierdził tatuś.

– Jak to?! A mnie burczy strasznie w brzuchu od tego budowania! – Olek od razu zrobił się głodny. – Przecież my drewnka oddamy – dodał.

– Musicie to zrobić szybko i jeszcze przeprosić Katarzynę; zobaczcie jak się biedaczka zdenerwowała.

Chłopcy spojrzeli ze skruchą na kucharkę, ale ona nie wytrzymała i roześmiała się w głos:

– Już dobrze, zanieście drewnka do kuchni. Coś tam dzisiaj ugotuję – powiedziała, dobrotliwie się uśmiechając.

Malcy zebrali szybko szczapki drewna i pobiegli do kuchni.

– Widzisz, Katarzyno – pan Stefan był wyraźnie rozbawiony całą tą sytuacją – jednak obiad będzie.

Po posiłku, który dzieci jak nigdy zjadły z apetytem i bez jednego nawet grymasu, tato postanowił porozmawiać z synami. Zabrał ich do swojego gabinetu, kazał usiąść na wysokich krzesłach i zapytał:

– Olku, powiedz mi proszę, co będziesz robił, gdy dorośniesz?

– Będę żołnierzem – poważnie odparł chłopiec – tak jak moi bracia pójdę walczyć o Polskę.

– Brawo – tato z uznaniem pochwalił pomysł syna – to musisz się jeszcze dużo nauczyć, aby być mądrym wojakiem, który naprawdę walczy, a nie tylko strzela bez sensu. A ty, Wacusiu, kim będziesz? – zwrócił się z zapytaniem do młodszego syna.

– Tato, ja jeszcze nie wiem. Podoba mi się to, co tatuś robi, ale myślę i o żołnierzach, o lekarzach. Najbardziej jednak chyba chcę być naukowcem – wszystko mnie ciekawi – jak coś jest zrobione, z czego, jak to połączyć, by prawidłowo działało.

– No dobrze – podsumował Ojciec – zanim jednak dorośnięcie i staniecie się tym, kim chcecie, musicie pamiętać, aby wasze postępowanie nie szkodziło i nie denerwowało innych.

– Tatusiu – zawołali chłopcy – my już więcej tak nie zrobimy! Obiecujemy!

– Tak myślę, a przy wieczornym pacierzu pamiętajcie jeszcze przeprosić Pana Boga za wasze dzisiejsze wyczyny i poprosić o mądrość, bo bardzo jej wam potrzeba – zakończył pan Stefan i ucałował synów. – Teraz biegnijcie do kuchni, Katarzyna się udobruchała i ugotowała wam słodki budyń.

– Hura! Niech żyje Katarzyna! – zawołali malcy i pogнали na pyszny deser.

*

Obiecanki cacanki, ale jak tu opanować ciekawość, kiedy wszystko chce się poznać i zobaczyć.

Wacław i Olek wrócili ze szkoły. Zjedli pyszny obiad i zajęli się odrabianiem lekcji. Mama w pokoju obok usypiała siostrzyczki: Stefanię i Kamilkę. Chłopcy pochyleni nad zeszytami pracowali. Dużo dzisiaj mieli zadane i chcieli zdążyć do podwieczorku. Wreszcie wszystko było napisane, narysowane, nauczone i obliczone. Kiedy tato wyszedł z gabinetu, a mama przyprowadziła dziewczynki, Katarzyna przyniosła smakowite bułeczki i ciepłe mleko. Było to takie pyszne!

– Dziękuję bardzo, już jestem najedzony – pan Stefan uprzejmie odmówił zonie częstującej go następną bułką.

– Mamo, a ja mogę jeszcze jedną? – spytał jak zwykle nienajedzony Aleksander.

– Kochanie, zjadłeś już pięć, ale jeśli tak bardzo ci smakuje, to proszę. Tylko ta będzie ostatnia – powiedziała pani Aleksandra, podając ciastko synowi.

– Ja już dziękuję – Waciuś był wyraźnie najedzony. – Czy mogę się na chwilę przejść do ogrodu? – zapytał grzecznie.

– Możesz wyjść. Może spotkasz Eleonorę wracającą do domu, to przyprowadź ją do nas – poprosiła mama.

Synek wyszedł cichutko z salonu. Nie poszedł jednak do ogrodu, tylko skradał się cicho do kuchni. Stał tam wspaniały kaflowy piec, którego teraz latem się nie używało. Zimą natomiast dawał przyjemne ciepło rozchodzące się po całym domu. Ciepłe bułeczki Katarzyny tak rozbudziły jego ciekawość, że postanowił na zimnym już piecu sprawdzić, gdzie się go rozpala i jak to jest, że ciepło robi się w każdym pokoju. Dlatego wśliznął się do kuchni, niezauważony przez nikogo. Teraz szybkim i sprawnym ruchem otworzył drzwiczki. Zobaczył palenisko i ruszt. Dalej nic nie mógł dostrzec. Postanowił więc zajrzeć trochę głębiej. Sprawdził rękoma, że głowa wejdzie. Powolutku wkładał ją coraz głębiej, po czym się odwrócił delikatnie i spojrział w górę. Obejrzał dokładnie wejście kominowe i postanowił oględziny wnętrza pieca zakończyć, bo robiło mu się niewygodnie. Z powrotem odwrócił się do pierwszej pozycji. Tylko nie bardzo wiedział, jak teraz wyjąć głowę, zrobiła się jakaś za duża.

– Ratunku! – zaczął wołać ze wszystkich sił, ale jego głosik ginął we wnętrzościach komina.

Eleonora wróciła do domu i postanowiła pójść do kuchni dolać sobie mleka. Wchodząc, ujrzała niesamowity widok: ciało małego Wacusia wyginało się we wszystkie strony, z czeluści pieca dobiegało wołanie o ratunek, ale nigdzie nie było głowy. Czym prędzej pobiegła do salonu:

– Ratunku! – wołała biegnąc – Wacek utknął w piecu.

Domownicy rzucili się na pomoc. Pierwszy do kuchni wbiegł tato, za nim Olek i na końcu mama z płaczącymi się pod nogami córkami. Pan Stefan szybko ocenił sytuację. Poprosił panią Aleksandrę, aby zabrała dziewczynki.

– Eleonoro, proszę biegnij po doktora i po drodze zawołaj zduna, może trzeba będzie rozebrać piec.

– Synku – tato dotknął wijącego się Wacusia – przestań się kręcić. Posłuchaj – łagodnie przemówił do chłopca. Ten znieruchomiał i starał się słuchać głosu taty. – Powolutku ustaw głowę tak, aby była jak najbardziej prosto. – Kiedy już to wykonał, padło następne polecenie: – Teraz bardzo wolniutko zacznij się cofać, leciuteńko wyciągaj głowę przez otwór pieca.

Operacja uwalniania Waclawa trwała pół godziny. Zdążyli przybyć pan doktor i zdun. Olek z zapartym tchem śledził każdy ruch taty i brata. Eleonora poszła pomóc mamie uspokoić dziewczynki. Wreszcie cała umorusana, porysowana, posiniaczona i trochę krwawiąca głowa wydobyła się z otworu pieca.

– Bogu dzięki! – wykrzyknął pan Stefan. – Udało się!

Katarzyna przyniosła ciepłą wodę i umyła chłopca. Lekarz obejrzał go i stwierdził, że nic mu nie jest, prócz wielkiego przerażenia. W tym czasie zdun zajrzał do pieca i z zadowoleniem stwierdził, że nic nie jest uszkodzone. Kiedy doktor i majster wyszli, tato ciężko usiadł w fotelu. Był bardzo zmęczony. Domownicy zgromadzili się w salonie. Wacuś z bardzo strapioną miną zbliżył się do ojca:

– Tatusiu, bardzo przepraszam. Ja tylko chciałem zobaczyć jak to jest zbudowane.

Pan Koźmiński spojrzał srogo na syna, a następnie go przytulił:

– Oj, ty mój ciekawski. Napędziłeś nam dziś niemało strachu. Już myślałem, że trzeba będzie piec rozebrać. Dobrze, że wszystko się szczęśliwie skończyło. Przykro mi jednak, że skłamałeś, mówiąc o wyjściu do ogrodu, a poszedłeś do kuchni – może to zdarzenie oduczy cię zagłądania w każdy kąt. A poza tym... kiedyś będziesz chyba dobrym budowniczym.

Przy wieczornym pacierzu rodzina jeszcze raz podziękowała Bogu za cały dzień, za życie i zdrowie oraz poprosiła o błogosławieństwo.

Wacław natomiast następnym razem zastanawiał się zanim zaczął sprawdzać, jak coś działa.

Przeprowadzki

– Nie kręć się, bo nie mogę cię zapiąć – prosiła Olka pani Aleksandra, próbując dopiąć falbanki do mankietów.

– Mamo, ale to niewygodne, ciśnie mnie – syn kręcił się, starając uwolnić rękę z uścisku.

– Czy wszyscy gotowi? – pan Stefan stanął w drzwiach salonu. – W czym mogę pomóc? – badawczo spojrzał na żonę.

– Nie mogę zapiąć mankietów Olkowi – poskarżyła się cicho.

– Chodź tu do mnie synu – zawołał rozbawiony tato, patrząc na minę chłopca.

Aleksander posłusznie podał ojcu ręce i już za chwilę oba rękawy zdobyły piękne falbany.

– Po Mszy Świętej, na przyjęciu, będziesz mógł je zdjąć, ale w kościele musisz wyglądać elegancko. – zdecydował.

W tej właśnie chwili rozległ się dzwonek do drzwi i w progu stanął Stanisław wraz z rodzicami i družbą. Wprowadzono ich do salonu. Tutaj Eleonora, w ślicznej jak biała lilia sukni podała rękę narzeczonemu i oboje ukłękli przed rodzicami, prosząc o błogosławieństwo. Pan Stefan wziął krzyż i błogosławił ich, po nim uczynił to pan Leopold, ojciec pana młodego. Mamy ucałowały narzeczonych.

Odezwał się dzwon z wieży kościoła Świętej Anny. Rodziny uroczyście wyruszyły z domu. Państwo młodzi zajęli wraz z drużbami miejsce w powozie udekorowanym białymi kwiatami. Za nimi, w drugim powozie, jechali rodzice – państwo Koźmińscy wraz z dziećmi: Aleksandrem i Wacławem, Stefanią i Kamilką. W następnej bryczce zasiedli rodzice pana młodego – państwo Olesińscy. Kolejne powozy i bryczki zabierały gości weselnych.

Orszak ruszył do świątyni. Tu w pięknie przystrojonym domu Bożym, młodzi – Eleonora i Stanisław – ślubowali sobie miłość, wierność i uczciwość małżeńską wraz z zapewnieniem wytrwania aż do śmierci. Wszyscy gorąco modlili się za młodą parę.

Huczne wesele odbyło się w majątku państwa Olesińskich. Bawiono się do białego rana, kosztując przepyszne potrawy, specjalnie przygotowane na uroczystość. Następnego zaś dnia odbyły się poprawiny.

Państwo Koźmińscy wrócili do domu zmęczeni, ale szczęśliwi. Przyszłość ich córki była zapewniona, znalazła ona dobrego i kochającego męża. Teraz trzeba było wszystko przygotować do przeprowadzki, aby młodzi mogli zamieszkać razem w majątku rodziców Stanisława.

– Eleonoro – powiedziała mama, witając przybyłą właśnie córkę. – Proszę, powiedz Klotyldzie, które rzeczy ma spakować do dużego, a które do małego kufra. Ja pójdę uspić dziewczynki, a później wam pomogę. Aleksandrze i Wacławie – poprosiła – będziecie potrzebni przy noszeniu bagaży, nie oddalajcie się zbyt daleko. Zawołamy was do pomocy.

Chłopcy byli bardzo ciekawi, co będą nosić i kręcili się między wystawionymi zastawami stołowymi, meblami, kuframi i pakami. Zagląдали, gdzie się tylko dało i podziwiali wszystko. Wreszcie podjechał drabiniasty wóz i zaczęło się pakowanie posagu Eleonory. Dobrze, że pan Stefan nadszedł, bo narobili by dużego bałaganu, chcąc tobołki wynosić sami.

– Moi drodzy, czekajcie aż wam powiem, które pakunki będziecie brali – zarządził. Synowie przestępując z nogi na nogę posłusznie oczekiwali poleceń ojca. Tato dyrygował sprawnie; najpierw wielkie skrzynie zanieśli pomocnicy, następnie mniejsze skrzynki wręczono chłopcom, a na koniec kobiecie drobiazgi nosiła mama z Eleonorą.

Zmrok już zapadł, kiedy zapakowany po brzegi wóz wyjeżdżał przed dom.

Podczas pakowania przybył też pan Stanisław i teraz wraz z żoną żegnali rodziców i rodzeństwo.

– Niech was Bóg błogosławi – poważnym tonem rzekł pan Stefan, próbując ukryć wzruszenie.

– Niech da wam liczne potomstwo – dodała pani Aleksandra.

– Bądźcie szczęśliwi – wołali chłopcy, a Stefania i Kamila przytulały się do siostry.

– Dziękujemy, zostańcie z Bogiem – rzekli młodzi, wsiadając do powozu.

– Jedźcie z Bogiem – tato zrobił duży znak krzyża nad nimi.

Powóz ruszył, zabierając ich sprzed oczu zebranych. Patrzyli za znikającym powozem, machając na pożegnanie chusteczkami i ukradkiem ocierając łzy.

– Pora spać – powiedział ciepło pan Stefan – zapraszam do wieczornej modlitwy, dziś szczególnie za młodą parę.

Rodzina udała się do salonu i przed domowym ołtarzykiem zanosila swoje pacierze, a następnie wszyscy udali się na zasłużony odpoczynek.

*

– Wakacje! – zawołał Wacław, wymachując szkolnym świadectwem.

Wbiegł do domu i położył na stole arkusz. To samo uczynił Olek i obaj pobiegli do kuchni, spodziewając się pysznego obiadu. Tymczasem do domu wrócił tato i poprosił mamę do swojego gabinetu. Tam długo rozmawiali, po czym pan Stefan wyszedł znowu do miasta. Wrócił późnym wieczorem, gdy rodzina właśnie klękała do pacierza:

– Dziękujemy Ci, dobry Boże, za dzisiejszy dzień i prosimy o szczęśliwą noc. Błogosław naszą rodzinę.

– Dziękujemy za rok szkolny i prosimy o dobre wakacje – modlili się chłopcy.

– Panie Boże, pomóż mi być dobrą – prosiła Stefania.

– Przebac, Panie, wszystko, co dziś źle zrobiliśmy, czym zraniliśmy Twoje serce – szepnęła mama.

– Pozwól nam odczytać Twoją wolę i ją wypełnić – zakończył tato.

Dzieci udały się na spoczynek. Wacek zauważył, że rodzice idą do gabinetu taty. Cichutko, na paluszkach, podszedł do drzwi. Były masywne, drewniane i nie przepuszczały głosów. Raz tylko udało mu się usłyszeć urwane zdanie:

– Przenosiny służbowe... to samo stanowisko...

Musiał szybko po chwili zmykać, bo pan Stefan odsunął ciężkie krzesło i zamierzał wyjść. Wacek niezauważony pobiegł do swego łóżka. Leżąc pod kołdrą, zastanawiał się co to może znaczyć. Miał się dowiedzieć już następnego dnia.

Tato wróciwszy z miasta, zawołał chłopców:

– Aleksandrze i Waclawie: będziemy się przeprowadzać – powiedział wolno i poważnie. – Jesteście już duzi i na pewno zrozumiecie. W naszym pięknym mieście było nam bardzo dobrze, ale nie wszystkim podoba się, że jesteśmy rodziną katolicką, czyli wyznającą wiarę w Pana Jezusa Chrystusa. Otrzymałem służbowe przeniesienie do Włocławka. Tam nadal będę pełnił funkcję budowniczego, a wy pójdziecie do dobrej szkoły, bo jesteście zdolnymi chłopcami i trzeba, abyście kontynuowali naukę. Bardzo was proszę, abyście pomogli spakować wszystkie potrzebne rzeczy. Proszę słuchać mamy i Klotyldy. Wyjeżdżamy za trzy dni.

Zaczęła się wielka przygoda zbierania potrzebnych przedmiotów, garnków i zastawy stołowej, ubrań i zabawek dziewczynek. Chłopcy pakowali książki, zeszyty i mnóstwo innych rzeczy, które im wskazano. Starali się być ostrożni, aby niczego nie zniszczyć i poukładać wszystko jak najlepiej. Wreszcie nadszedł dzień wyjazdu. Rano zwinięto jeszcze pościel i czekano na furmanki. Podjechały po śniadaniu.

– Na ten wóz – powiedział tato – meble. Pomóście wstawiać. Ten – wskazał drugi – będzie na paki i skrzynie. Na trzeci włożymy pościel i wszystkie pozostałe rzeczy. Aleksandrze, pomóż wsunąć skrzynię – dodał, parząc na pracę parobka. – Waclaw, biegnij po mniejsze paczki, doładujemy wóz.

Chłopcy i woźnice uwijali się jak mogli najszybciej. Mama z Klotyldą wskazywały co jest jeszcze do zabrania. Niania zabawiała dziewczynki.

– Ostatnie pakunki włożymy do tej skrzyni – zakomenderował tato i Wacek przyniósł wskazane przez mamę przedmioty. Zamknął delikatnie wieko:

– Gotowe – zameldował tacie.

– Dobra robota, należy się wam pochwała. Choć macie dopiero jedenaście i dwanaście lat, jesteście bardzo pomocni – w jego głosie brzmiała duma. – Zapisz, moja kochana, w naszej rodzinnej kronice – zwrócił się do mamy – siódmego lipca tysiąc osiemset czterdziesty rok: przeprowadzka z Białej Podlaskiej do Włocławka. – Po chwili dodał: – Na nas już czas. Wsiadamy do powozu i w drogę. – powiedział smutnym głosem. – Trzeba poprosić Boga o dobrą podróż i błogosławieństwo. Niech wozy już jadą, a my jeszcze zajedziemy do kościoła na krótką modlitwę.

I tak zakończył się pierwszy okres w życiu Waclawa. Przed nim i jego rodziną otwierała się nowa karta historii. Waclaw i Olek oraz Stefania i Kamila przez okna powozu ciekawie spoglądali na mijane miejsca. Zachwycali się przyrodą, podziwiali budowlę, cieszyli się na to co nowe, nieznanne.

Płock

Lato było upalne tego roku. Słońce słało miliony promieni na ziemię. Deszcz nocną porą skrapiał spragnione rośliny. Wokół wszystko kipiało życiem, tętniło rytmem gorącej przygody. Dzieci państwa Koźmińskich poznawały nowe miejsce. Chętnie wybierały się na niedzielne spacerunki letnimi popołudniami, gdy cała rodzina zwiedzała coraz dalsze obszary Włocławka. Dni mijały tak szybko, że kiedy nadszedł czas żniw, wszyscy z radością przyglądali się pracy rolników na pobliskich polach. Przed oczami stanęły rodzinne strony i śpiew żniwiarzy na Podlasiu. I w sercu robiło się jakoś tęskno, i w oczach pojawiały się ukradkiem ocierane łzy.

W pewien poniedziałek pan Stefan wrócił z ratusza i zawołał do siebie chłopców. Długo coś im w gabinecie tłumaczył. Gdy wreszcie wyszli, dziewczynki bacznie obserwowały braci – byli rozpromienieni, ale jacyś tacy zmieszani. Poszli do swojego pokoju na piętrze i żywo o czymś dyskutowali. Już następnego dnia zaczęło się pakowanie.

– Mamo – wołała Kamila – czemu chłopcy zabierają swoje rzeczy?

– Wacku, Olku – spoglądała na braci Stefania – dlaczego wasze ubrania wędrują do kufra?

– Dziewczynki, dajcie chłopcom spokój – poprosiła mama – jak przyjdzie tatuś wszystko wam wyjaśni.

– Ale mamo – siostrzyczki nie dawały spokoju – przecież dopiero się wprowadziliśmy, to czemu chłopcy mają już wyjeżdżać?

– Idźcie się pobawić na dworze – pani Aleksandra musiała jakoś rozdzielić dzieci – a ja sprawdzę, czy chłopcy wszystko mają przygotowane.

Pakowanie kufrów trwało cały dzień. Wieczorem tato wrócił z pracy i zawołał wszystkie dzieci do salonu:

– Chłopcy – zapytał – czy wszystko macie spakowane?

– Tak! – zawołali Waław i Olek.

– Moje kochane córeczki – pan Stefan popatrzył na Stefanię i Kamilę – wasi bracia pojedą do pobliskiego Płocka i tam będą się dalej uczyć. Tu we Włocławku nie ma dobrego gimnazjum. Waław i Aleksander są zdolni i dlatego chcemy, aby chodzili do słynnego gimnazjum imienia marszałka Stanisława Małachowskiego. Kiedy zdobędą maturę, będą mogli studiować i w przyszłości uzyskać dobrą pracę.

Tak miała się zacząć kolejna przygoda w życiu Waława. Wraz z Olkiem wyruszyli w nieznaną, do nowego miejsca, do nowego miasta, bez rodziców

i rodzeństwa. Tam mieli zamieszkać u znajomej – pani Lemańskiej – i wraz z jej synem uczyć się w szkole.

W sobotę pan Koźmiński zapakował synów i ich rzeczy do powozu. Mama z córkami wyszły przed dom, aby ich pożegnać. Wacław podszedł do mamy.

– Synku – przytuliła czule chłopca – pamiętaj o codziennej modlitwie. Zachowujcie się kulturalnie, tak jak was uczyliśmy w domu. Przykładajcie się do nauki pilnie. Panią Lemańską szanujcie i słuchajcie, tak jak nas. Na święta Bożego Narodzenia tatuś was przywiezie do domu. – Zrobiła duży znak krzyża na czole chłopca i gorąco go ucałowała. Tak samo żegnała Aleksandra. Siostrzyczki tuliły się do braci i szeptały:

– Będziemy o was pamiętać w modlitwie, każdego dnia wieczorem.

Po wzruszającym pożegnaniu pan Koźmiński i synowie wsiedli do powozu. Jeszcze ostatnie spojrzenie, jeszcze pomachanie pozostającym we Włocławku, znak krzyża na początek drogi i powóz ruszył w kierunku Płocka. Przed domem została pani Aleksandra z córkami. Patrząc za znikającym pojazdem, modliła się gorąco o Boże błogosławieństwo dla synów.

Droga z Włocławka wiodła cały czas wzdłuż Wisły. Chłopcy ciekawie patrzyli na rozciągający się przed nimi widok. Żółte ścierniska po dojrzałych zbożach, zielone zagajniki, szerokie zakręty i szumiąca spokojnie woda. Wszystko nastrojało radością i zapraszało do robienia planów na przyszłość.

Po dwóch godzinach dotarli do miasta. Płock położony na skarpie wydawał się ogromny, Wisła w tym miejscu jest bardzo szeroka.

Do pani Lemańskiej dotarli bez trudu. Jej dom znajdował się niedaleko szkoły. Powitanie było bardzo serdeczne. Julian, bo tak miał na imię syn pani Krystyny, zaprowadził chłopców do ich pokoju i od razu nawiązała się między nimi nić przyjaźni. Wszystko układało się pomyślnie. Gospodyni zaprosiła wszystkich na pyszny obiad, po którym młodzieńcy udali się na podwórko, by się lepiej poznać, a dorośli zajęli się sprawami organizacyjnymi. Około godziny osiemnastej pan Stefan zawołał synów, aby się z nimi pożegnać. Stanęli przed domem, przy powozie:

– Wacławie i Aleksandrze – poważnie rozpoczął – zostawiam was w dobrych rękach. Proszę, byście pamiętali o wszystkim, czego was z mamą nauczyliśmy w domu. Przykładajcie się pilnie do nauki, nie marnujcie czasu na głupoty. Bardzo też proszę, abyście co niedzielę uczestniczyli we Mszy Świętej i modlili się rano i wieczorem – to mówiąc, przytulił obu i zrobił każdemu z nich znak krzyża na czole. Szybko wsiadł do powozu, pomachał ręką i odjechał, po kryjomu ocierając cisnące się do oczu łzy.

Chłopcy stali przed domem dopóki powóz nie zniknął za zakrętem drogi. Popatrzyli na siebie, starając się dodać sobie odwagi spojrzeniem i udali się do swojego pokoju.

W poniedziałek rozpoczęło się normalne życie szkolne. Co rano po wstaniu – modlitwa, szybkie śniadanie, bieg na zajęcia, po powrocie obiad i odrabianie lekcji. W niedzielę po kościele wraz z panią Lemańską i jej synem zwiedzanie Płocka.

Dni płynęły szybko. Minęła jesień. Zima rozgościła się w okolicy na dobre i przysypała wszystko kołderką z białego puchu. Bracia wraz z Julianem wracali ze szkoły, ciesząc się, że od jutra mają świąteczną przerwę. Przed domem zauważyli powóz i serca zabiły im radośnie – tatuś po nich przyjechał! Okazało się, że nie tylko tatuś, ale i siostry. Już zdążyli przespacerować się po mieście i teraz czekali na uczniów. Ile było radości w tych powitaniach. Julek z zainteresowaniem przyglądał się dziewczynom. Chłopcy nie mogli oderwać oczu od taty. Po sto razy pytali:

– Gdzie mamusia?

– Czeka w domu i z Klotyldą przygotowuje wasze ulubione potrawy – cierpliwie odpowiadał pan Koźmiński.

Po obiedzie zapakowali się wszyscy do powozu i wyruszyli w podróż. Droga, którą przemierzali, jadąc do Włocławka, zmieniła się bardzo – wszędzie były ogromne zasy śniegu. Pola odpoczywały ciche, przykryte ciepłą kołderką. Czasem bażant przeleciał przed koniem, uciekając w zarośla. Stożące na skraju lasu sarenki bacznie im się przyglądały, jakby dziwiąc się. Zmierzch kładł się na ulicach Włocławka, gdy podjechali pod dom. Wacek i Olek wyskoczyli szybko z powozu i wbiegli do domu. Przy piecu krzątała się mamusia. Z okrzykiem radości rzucili się w jej ramiona.

Po wypakowaniu bagaży cała rodzina zasiadła do kolacji. Zaczęto modlić i dzieci, szczególnie chłopcy, z apetytem zjadali przygotowane smakołyki. Rodzice pozwolili im się najeść, patrząc z radością na odstawiane przez nich puste talerze.

– Nigdzie nie ma tak dobrego jedzenia jak w domu – Olek wpakował sobie do ust kolejną maślaną bułeczkę.

– Nikt nie robi takiej pysznej herbaty – Wacek wziął ogromny łyk napoju – u pani Lemańskiej wciąż chciało mi się pić, tam jest inna woda niż w domu.

– Poproszę o dokładkę budyniu – odezwała się Stefania – dobrze, że przyjechaliście, to i my skorzystamy – powiedziała z figlarnym uśmiechem.

– Mamo, czy lody już się zamroziły? – Kamila zdradziła ostatnią niespodziankę.

– Lody! – zawołali chłopcy – najwspanialsze, te śmietankowe naszej mamusi!

Mama popatrzyła niby groźnie na córkę, ale z uśmiechem poprosiła Klotyldę o przyniesienie deseru. Była to ulubiona potrawa jej dzieci, synowie i córki wprost przepadali za tymi lodami. Oczywiście po chwili nie było już po nich śladu.

– Dziękuję bardzo – Wacław wstał od stołu, podszedł do mamy i ucałował jej rękę – najadłem się za wszystkie czasy.

– Byłem głodny jak wilk, wszystko było bardzo, bardzo smaczne – Olek także złożył pocałunek na ręce pani Aleksandry.

– Wspomniała pyszności, mamusiu – wołały dziewczynki, ściskając i całując mamę.

– Cieszę się bardzo, że wam smakowało. Pomóżcie pozbierać talerze – poprosiła pani domu.

Po kolacji rodzinka zebrała się w salonie. Czekano aż Klotylda pozmywa naczynia.

Cała rodzina uklękła do wieczornego pacierza. Dziś prowadzili go chłopcy – to oni wyznaczali intencje i zaczynali modlitwy. Pełni wrażeń wszyscy udali się następnie na zasłużony odpoczynek.

*

Czas świąt Bożego Narodzenia i dni świątecznej przerwy minęły bardzo szybko. Śniegu było tego roku dużo, więc rodzeństwo chętnie bawiło się na podwórku, lepiąc bałwany i rzucając się śnieżkami. Rozbawieni i mokrzy wracali, by się wysuszyć i zjeść pyszności przygotowywane przez mamę. Wieczory spędzano przy śpiewie kolęd i opowiadaniach o szkole, kolegach, nauczycielach, o Płocku oraz na pytaniach chłopców o wydarzenia w domu. Rodzice z miłością patrzyli na swoje dzieci, tak beztrudnie spędzające czas.

Po Nowym Roku i uroczystości Trzech Króli znowu trzeba było odwieźć chłopców do Płocka. Przy pożegnaniu padały te same ważne słowa – o modlitwie, nauce, dobrym zachowaniu.

Każdy kolejny przyjazd do Włocławka odmierzał okres nauki. Chłopcy zdawali z klasy do klasy. Dziewczynki w tym czasie uczyły się na pensji w mieście.

*

Po wakacjach Waław rozpoczął ostatnią klasę szkoły i miał ją zakończyć napisaniem matury. Wiedział, że jest to bardzo ważny czas i obiecał rodzicom szczególnie pilnie się uczyć. Aleksander zakończył już naukę i teraz przyuczał się na pisarza gminnego. Przez te trzy lata pobytu w Płocku pogłębiła się bardzo przyjaźń z Julkiem, synem pani Lemańskiej. Był on szczególnie bliski Waławowi. Pewnego wieczoru, gdy odrabiał lekcje, przyszedł do jego pokoju.

– Chcę się z tobą podzielić moją tajemnicą – zaczął szeptem.

Waław spojrzał na niego z zainteresowaniem.

– Poznałem kolegów, którzy po lekcjach uczą się historii naszej ojczyzny, Polski. Ale nie tej podawanej w szkole, tylko takiej prawdziwej, gdy Polska była jeszcze na mapie Europy, silna i wielka.

– To może być niebezpieczne – skomentował chłopiec – ale może byśmy spróbowali – Waławu zainteresowała propozycja. – Jak okaże się groźne, to przestaniemy tam chodzić. Pamiętam, jak tato opowiadał o naszych braciach i walce o wolność. Teraz Rosja nas więzi i musimy mówić po rosyjsku, a przecież mamy swój język i kulturę – zapalał się coraz bardziej.

– Tak, to już Rej pisał: *A niechaj narodowie wždy postronni znają, iż Polacy nie gęsi, iż swój język mają* – potwierdził Julian.

– Spróbujemy Julku – zawyrokował Wacek.

Tak zaczęły się wieczorne spacerunki dwójki przyjaciół na tajne lekcje historii, a jak się z czasem okazało i literatury polskiej. Był to ważny krok w życiu Waławu, bo teraz mógł poznawać historię i kulturę swojej ojczyzny, kształtować swój patriotyzm i stawać się świadomym własnej tożsamości. Nie wszystko jednak było w tym nauczaniu dobre. Koledzy, którzy ich edukowali, przekazywali im też wiele szkodliwych wiadomości.

– Wacek – zagadnął Florian – a ty podobno wierzysz jeszcze w bajki?

– W jakie bajki? – zapytał chłopiec.

– Myślisz, że Pan Bóg naprawdę istnieje?

– Tak, jest On naszym Ojcem.

– To czemu się nami nie interesuje? – ciągnął rozmówca.

– Jak to nie, przecież żyjemy, jesteśmy – Waław nie dał się przekonać.

– Nie mamy kraju, nie mówimy własnym językiem, śledzą nas na każdym kroku, wywożą w głąb Rosji albo torturują w więzieniach – włączył się do rozmowy Stefan – ładny mi Ojciec, co pozwala na to, aby Jego dzieci cierpiały.

– Ale Polska jeszcze będzie wolna, jeszcze wróci na mapę Europy – bronił się Wacek. – Bóg sprawi to na pewno, tylko nie wiadomo kiedy.

– Jak cię złapią Rosjanie, to umrzesz na Syberii, a ten twój Bóg nawet o tobie nie wspomni – zasiewał ziarno niewiary Florek.

– Nieprawda! – krzyknął Wacusi i wybiegł z sali.

Szedł ciemną ulicą i prowadził ożywioną dyskusję wewnętrzną z kolegami. Wieczorem ukląkł do pacierza i żarliwie się modlił. Jeszcze wtedy miał w sobie dość siły, aby bronić swojej wiary. Jednak ponawiane przez kolegów dyskusje na ten temat i powracające w sercu pytania: dlaczego Bóg dopuszcza na nas takie zło? A może rzeczywiście Go nie ma? – kropla po kropli wsączały w jego duszę zwątpienie. Nie mógł z nikim o tym porozmawiać – Julek był przeciw niemu, pani Lemańskiej bał się przyznać, a do domu jeździł tylko raz na pół roku. Argumenty kolegów były coraz silniejsze: opowiadali o torturach i cierpieniach wierzących, pokazywali jak dobrze żyje się tym, którzy w Boga nie wierzą. Koledzy, co gorsza wyśmiewali się z Wacława i odsuwali go od swych tajemnic.

W końcu uległ! Za wszelką cenę nie chciał zostać sam. Zwyciężyli koledzy i zaczął udawać, że Bóg nie istnieje, więc można sobie z Niego drwić i drażnić innych. Czuł, że jego wiara słabnie. Szedł do kościoła, modlił się, a mimo to nie słyszał i nie czuł już obecności Boga.

Wacek był zawsze prędko i gorliwy – zarówno wtedy, gdy wierzył, jak i wtedy, gdy już nie wierzył. Dlatego często nadal chodził do kościoła, siadał jak dawniej w ławce i podczas kazania zaczynał głośno protestować przeciwko temu, co ksiądz mówił. W odpowiednim momencie wstawał i szybko wybiegał ze świątyni. To była teraz jego ulubiona zabawa – przeszkadzanie. Do tego stopnia się rozzuchwiał, że często krzyczał:

– Bóg nie istnieje! Ten ksiądz głupstwa opowiada! Szybciej mi tu kaktus na ręce wyrośnie, niż Stwórca objawi swą moc!

Na święta Bożego Narodzenia przyjechał do domu. Nie miał jednak odwagi przyznać się rodzicom do swojej niewiary. Klękał więc co wieczór do pacierza, chodził do kościoła na Mszę Świętą i bardzo się pilnował, aby niczego się nie domyślili. Kiedy wracał na ostatnie pół roku do Płocka, mama czule zmierzwiła mu czuprynę i rzekła:

– Wacławie, nie zapominaj nigdy o modlitwie, Bóg, nasz najlepszy Ojciec, zatroszczy się o ciebie i po maturze szczęśliwie wrócisz do nas.

– Dobrze, mamo, będę się modlił – odpowiedział, nie patrząc jej w oczy, aby nie dostrzegła, że kłamie.

– Nie zaniedbuj też niedzielnej Mszy Świętej, bo to pokarm i moc do zwyciężenia wszystkich trudności – przypomniała.

– Dobrze, dobrze – odpowiedział, chcąc jak najszybciej zakończyć rozmowę.

Dni płynęły zwykłym nurtem, nauki było dużo i trzeba było pilnie pracować. Chłopcy uczyli się więc całymi wieczorami. W niedzielę wychodzili niby to do kościoła, a tak naprawdę szli nad Wisłę albo włóczyli się po ulicach.

Gdy zrobiło się ciepło i majowe słońce ogrzewało ziemię, znowu wpadli na pomysł zakłócania wiernym modlitwy. Często więc podczas Mszy Świętej, stojąc w kruchcie miauczeli, szczekali lub wykrzykiwali obraźliwe słowa o Bogu, a później szybko uciekali.

Nadszedł wreszcie czas egzaminu dojrzałości. Waclaw mimo, że nie miał jeszcze piętnastu lat, przystąpił do niego ze swymi kolegami. Dnia dwudziestego siódmego czerwca tysiąc osiemset czterdziestego czwartego roku otrzymał świadectwo, spakował wszystkie rzeczy, pożegnał Juliana i jego mamę i wraz z tatą wrócił do Włocławka. W domu wszyscy byli ciekawi ocen, jakie otrzymał. Pan Stefan odczytał je: dostateczny z łaciny, greki, francuskiego, niemieckiego, literatury, geografii i historii rosyjskiej, matematyki (choć dotąd miał z niej same piątki); bardzo dobry z literatury polskiej, historii powszechnej, religii; dobry z rysunku, muzyki, przyrody.

– Cieszymy się, że udało ci się, Waclawie, tak dobrze zakończyć naukę. Teraz czas byś po wakacjach dalej się uczył i mógł zostać architektem. Zapiszę cię do Szkoły Sztuk Pięknych w Warszawie, na wydział budowlany. A teraz ciesz się zasłużonymi wakacjami.

Ewelina Borger

LITANIA ZA WSTAWIENICTWEM SŁUGI BOŻEJ MATKI KAZIMIERY GRUSZCZYŃSKIEJ¹

Kyrie eleison, Chryste eleison, Kyrie eleison.
Chryste usłysz nas, Chryste wysłuchaj nas.
Ojczy z nieba, Boże, *zmiłuj się nad nami.*
Synu, Odkupicielu świata, Boże,
Duchu Święty, Boże,
Święta Trójco, Jedyny Boże,
Matko Boża, Uzdrowienie chorych, *módl się za nami.*
Matko Boża, Pocieszycielko strapionych,
Święty Józefie,
Święty Franciszku z Asyżu,
Święta Elżbieto Węgierska,
Święty Kazimierzu,
Sługo Boża Matko Kazimiero, *przyczyn się za nami.*
Nadzwyczajna Czcicielko Świętego Józefa,
Wierna Współpracownico Błogosławionego Honorata,
Założycielko Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek od Cierpiących,
Założycielko placówek dla chorych, bezdomnych i ubogich,
Opiekująca się sierotami,
Troszcząca się o samotne i ubogie matki,
Śpiesząca z pomocą głodnym,
Wspierająca rodziny dotknięte cierpieniem,
Wychodząca naprzeciw potrzebującym,
Służąca cierpiącym z miłością,
Widząca w cierpiących cierpiącego Chrystusa,
Pocieszająca nieszczęśliwych,

¹ Za: <http://www.kazimieragruszczyńska.eu/2018/10/litania-za-wstawiennictwem-sugi-bozej.html>. Imprimatur Kurii Diecezjalnej Radomskiej z dnia 10.10.2018 r., L. dz. 1358/18, Bp Henryk Tomasik, Biskup Radomski.

Ujmująca się za niewinnymi i pokrzywdzonymi,
Pełna współczucia dla wszelkiej ludzkiej biedy,
Ogarniająca miłością każdego człowieka,
Z pokorą przyjmująca wszystkie cierpienia fizyczne i duchowe,
Nie tracąca nadziei w chorobie,
W rozpacz nie popadająca,
Cierpliwie znosząca wszelkie przeciwności,
Podnosząca wielu na duchu,
Ucząca męznego znoszenia krzyża,
Współczuciem uzyskująca miłość i zaufanie wielu,
Trafiająca do serc ludzkich po apostołsku,
Darząca innych miłością macierzyńską,
Całkowicie oddana służbie Bożej,
Wszystko czyniąca z Panem i dla Pana,
Nauczycielko modlitwy garnących się do Chrystusa,
Znająca wartość modlitwy,
Mająca bogate życie wewnętrzne,
Wymagająca rozwoju duchowego od siebie i od innych,
Kierowniczo duchowa wielu,
Przykładzie pokory dla innych,
Ufająca bezgranicznie Opatrzności Bożej,
Jednocząca się z Bogiem i Jemu oddająca wszystkie doświadczenia
swego życia,
Pragnąca tylko chwały Bożej i pełnienia Jego woli,
Wbrew przeciwnościom dążąca do celu,
Obdarzona szerokim horyzontem myślowym,
Potrafiąca trafnie oceniać sytuacje,
Orędowniczko nasza u Jezusa i Maryi,

Sługo Boża Matko Kazimiero, przyczyn się za nami.

Módlmy się: Boże Ojczy, Lekarzu dusz i ciał, który Sługę Bożą Matkę Kazimierę Gruszczyńską obdarzyłeś darem znoszenia cierpienia i choroby z miłości do Twojego Syna, przez jej wstawiennictwo daj cierpiącym duchowo i fizycznie umiejętność odkrycia wartości własnego bólu oraz siły do męznego znoszenia. A jeśli jest to zgodne z Twoją Najświętszą wolą, obdarz ich zdrowiem. Przez Chrystusa, Pana naszego. Amen.

PSALMY ŚW. MAŁGORZATY Z KORTONY

Psalm I

Panie i Boże mój, Ty jesteś moją pamięcią. *
Dzięki Tobie zawsze pamiętam o Twoich dziełach.
Cudowne Twe prawa poczęcia i narodzin sprawiły: rosłam w łonie
mej matki. *
Znałeś mnie i widziałeś jak w ukryciu nabierałam ludzkich i kobiecych
kształtów.
Patrzyłeś jak po wyjściu na świat wzrastałam pod okiem kochających
rodziców *
w tajemniczych Twych planach wcześniej zabrałeś moją mamę.
Wraz z przyjściem do domu mojej macochy zacząłeś mnie uczyć nowej
miłości †
jako nastolatka szukałam jej w ramionach mężczyzny; *
skończyło się grzechem i dzieckiem.
Boże Wszechmogący, Ty jednak nie zrezygnowałeś ze mnie. *
Ciągłe mnie gonisz swoją miłością.
Pamiętasz pojedynek Arseniusza i jego śmierć, *
stratę kochanka i ojca dziecka.
Pamiętasz odrzucenie ojca *
I wyrzucenie z domu.
Pamiętasz, byłam sama pod drzewem figowym, *
w rozpacz, kuszona do większych grzechów.
Och, Boże mój, zostałam uratowana przez Ciebie, *
Tyś moim wsparciem i schronieniem.
Opoko moja i mój Zbawicielu, *
Odkupicielu i Oblubieńcze.
Z Tobą mogę wszystko, dla Ciebie wszystko, *
nic bez Ciebie i nic poza Tobą.

Psalm II

O Panie, Boże mój, miłe wspomnienie Twoich dobrodziejstw, *
gdy jeszcze nazywałeś mnie Poverella.

Och, Panie mój, ja Biedaczka pamiętam, wspominam i przypominam
sobie †

wszystkie Twoje liczne łaski, które wylałeś na mnie grzesznicę, *
oświeciłeś mój umysł, abym mogła powrócić do Ciebie.

Byłam w dalekich krajach zmysłowości i światowych uciechach oraz luksusie. †

Kochałam życie bez Ciebie i przeciw Tobie, *

a jednak Ty mnie chroniłeś i wspomagałeś.

Byłam w czarnym zamęcie, z dzieckiem na ręku, bez miłosierdzia mego
ojca, *

śmierć zabrała moje sidło ciemności i przeszkodę zbawienia.

A ja zgnębiona cierpieniem, zalana łzami, zdruzgotana stratą, na czarno
ubrana, *

bez nadziei na życie, wydana na pokusę zwielokrotnienia grzechu, nie miałam
gdzie się podziąć.

Nie mając nikogo, kto by mi wskazał kierunek i pomógł, †
usiadłam w głębokim smutku pod drzewem figowym na polu *
i wołałam do Ciebie, i błagałam Ciebie, mój Boże:

Bądź moim Nauczycielem i moim Panem, *

bądź moim Ojcem, i moim Opiekunem;

i tak pokornie dzięki Twojemu oświeceniu *

opłakiwałam swój nędzny stan umysłu i ciała.

A Ty mnie wysłuchałeś, twierdzo moja i skało moja. *

A Ty mnie ocaliłeś, wyprowadziłeś i uświęciłeś.

Psalm III

Boże mój, człowiek patrzy na ciało, a Ty patrzysz na serce. *

Mężczyzna pożąda kobietę, Ty patrzysz na jej piękno duszy.

Panie Świetlisty, Ty rozświeciłeś pokusy starodawnego węża, *
który chciał mnie zrujnować, i zhańbić mego ojca.

Uwodził mnie pięknem mego młodego ciała, †

a serce zarozumiałością, że mogę panować nad bogatymi mężczyznami. *

A jako wyrzucona i odrzucona mogę grzeszyć gdziekolwiek i dokądkolwiek
pójdę.

Kusiciel obiecywał, że będę kochana przez każdego ze względu na moją urodę, *

Będę panować nad nimi, bo jestem kobietą, stworzoną do kochania i bycia kochaną.

Ty jednak, Boże mój, mnie uratowałeś, podziwiając moje duchowe piękno. *
Ty chciałeś mnie z miłości wywyższyć jako piękną, nową kobietę, córkę nieba.

Zesłałeś Światło niebieskiego piękna w moje sumienie
i tchnąłeś we mnie myśl: „Udaj się do Kortony do braci mniejszych!”

Oddałeś mnie braciom pod opiekę i pod ich posłuszeństwo, *
powierzyłam się im i Tobie, który jesteś moim Doradcą.

Nie umiałam czytać i pisać, †

ale nauczyłam się Ciebie, posłusznie słuchając poleceń braci *
i czujnie wprowadzając ich nauki w życie.

Boże Miłosierny, Tyś mnie wyrwał z otchłani piekła i z pułapek złoczyńcy, *
Tobie, o Najpiękniejszy, jedynie cześć i chwała na wieki.

Psalm IV

Boże mój! Co było początkiem mego zbawienia? †

Ojcze mój! Co było wzmocnieniem mej duszy? *

Co zdruzgotało wroga mego i mej prawdziwej piękności?

Wlałeś w moje serce nieśmiałość pełną szacunku, *

przeniknąłeś mój umysł dziecięcą wdzięcznością i uległością wobec Braci
Mniejszych.

Niewidzialny wróg został zdruzgotany posłuszeństwem. *

Twoja łaska nieśmiałości złamała zuchwałość prowadzącą do ruiny.

O błogosławione drzenie serca, o błogosławione rumieńce czczego lęku *
na widok habitu w kościele, w domu i na ulicy.

Kazanie habitu poskramało moje rozmowy i konwersacje ze świeckimi. *

Bojaźń Twoja jest początkiem nawrócenia i mądrości Twojej, o mój Boże!

Boże mój, boję się, aby Cię nie utracić, †

Ojcze mój, boję się, aby Cię nie obrazić, *

Światło moje, boję się, aby Cię nie zaciemnić.

Dlatego oderwałeś moją duszę od próżności *

i doprowadziłeś do całkowitego oderwania się od ozdób kobiecych.

Ty nauczyłeś mnie szczerze, abym stopniowo, ze względu na Ciebie, *
zaprzestała obcowania ze światem pań mody.

Ciało moje przyzwyczajone do dawnych rozkoszy
nabrało umiaru przez umartwienie i wstrzemięźliwość, dzięki Tobie, Boże.
Rozlałeś Panie łaskę Twoją wzmacniającą duchowo, †
aby słodycz i miękkość zamienić w gorycz i twardość. *
Dzięki Tobie, Boże, przyjemnością staje się krzyż umartwienia.

Psalm V

Panie mój, wspominam niezwykły dar strachu, cierpienia i nieustannego
płaczu. *
Działanie łaski w obfitości łez w oczach stawiały mi pytania, na które
szukałam odpowiedzi.
Srogość ojca i macochy, czy to są oznaki Bożej opieki? †
Czy to prawda, że mój Ojciec i Pan wzywa mnie grzesznicę do powrotu? *
Czy to prawda, że wzywa mnie oddaloną z własnej winy do swego
Miłosierdzia i do Ojczyzny?
Smutek i płacz z oddalenia, żal za grzechy i postanowienia, †
bo Pan okazał się w łagodnym obliczu, *
przemienił łzy moje z gorzkich w słodkie.
O cudowne i dziewicze Narodzenie Pana! *
O wzniosła świętości Dziewiczej Matki!
O wielkości świętych! *
O cudowne nawrócenie, które uczyniło mnie świętą panną z dzieckiem!
Błogosławione niech będzie Twoje imię, *
Boże mój i Ojciec.

Psalm VI

Boże, który okryty jesteś wszystkim, co stworzone, jak szatą, *
Pragnęłam należeć do Ciebie i nosić szatę Zakonu mego Ojca na ziemi.
Ciągle jednak słyszałam: „za młoda i za ładna”, *
a bracia bali się oblec mnie w szatę tercjarki.
Ty jednak, Panie, sprawiłeś, że zobaczyli mój związek nierozzerwalny z Tobą, *
moją zdolność do żarliwego wznoszenia się do Ciebie.
I nadałeś moim słowom siłę przekonania niedowierzającego, męskiego
serca. †
„Pan mnie wam powierzył, nie wątpcie we mnie, *
kocham mego Boga, Wszechmocny pociesza moją duszę na puszcy!

Porzucam świat, nie boję się żadnej pokusy, ani żadnej osoby, *
Zmieniłam moje życie na lepsze, nie wątpicie we mnie, nie odkładajcie
oblóczyń”.

Wtedy, o Panie, nie tylko zmieniłam szaty, *
ale moja dusza ozdobiona została przez Ciebie pięknem cnoty.
Twoja Wszchemoc zasługuje na wielbienie, uczczenie i dziękczynienie, *
Bo tak prózna i nieokiełznana kobieta stała się świętą otoczoną pielgrzymami.
Niech będzie błogosławiony Bóg, który czyni cuda, *
niech będzie błogosławiony Ten, który patrzy na serce.
Oblóczyń w nowego człowieka, nowe stworzenie, nowa kobieta, dzieło
Ducha Świętego, *
Ogień miłości prowadzi mnie do Ciebie, mój Boże.

Psalm VII

Boże mój, Ty stworzyłeś mnie na obraz i podobieństwo swoje *
Postawiłeś mnie przed obrazem Wcielonego Słowa, Chrystusa
Ukrzyżowanego.

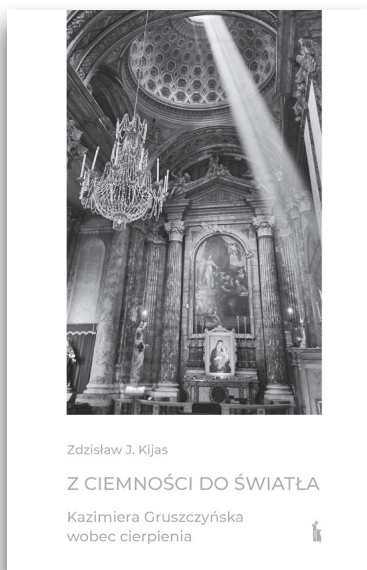
A On zaczął do mnie mówić, aby mnie pouczyć, aby mnie oświecić. *
Jak być skupioną na pobożnej modlitwie, patrząc na obraz Jego...?
„Czego chcesz Ubożuchna? Czego chcesz Poverella? Czego chcesz w swoim
życiu?” *
Dokąd zmierza twoje życie? Gdzie jesteś?” – Bóg z miłością pyta mnie biedną
grzesznicę.

Biedak zawołał i Pan go usłyszał: Wszystkie moje pragnienia mnie
zawiodły, *
doprowadziły do pustki i frustracji.
Czyż mogę pragnąć czego innego, jak Ciebie mój Boże? *
Czy mogę znaleźć szczęście poza Tobą?
Duchu Święty oświecaj mnie, *
Duchu Święty daj mi rozumienie.
Nie szukam i nie pragnę niczego innego jak tylko Ciebie, mój Panie Jezu! †
Nie chcę już żyć według mego pomysłu, ale według Twego pragnienia. *
Nie szukam i nie pragnę niczego innego jak tylko Ciebie, mój Panie Jezu!
Ty jesteś godzien, aby Ciebie jedynie pragnąć. *
Ty jesteś godzien, aby Ciebie jedynie szukać.
Ty jesteś godzien, aby Tobie, jedyne Dobro, najwyższe Dobro *
poświęcić Tobie całe życie, aby Ciebie jedynie szukać i pragnąć.

Alina Wendt SMDP

RECENZJA KSIĄŻKI:

**Zdzisław Józef Kijas OFMConv,
*Z ciemności do światła. Kazimiera Gruszczyńska wobec cierpienia,
Bratni Zew 2022, ss. 185***



Niewielkich rozmiarów książka *Z ciemności do światła. Kazimiera Gruszczyńska wobec cierpienia*, której autorem jest franciszkanin Zdzisław Kijas, powstała w 2022 r. i została wydana przez Wydawnictwo Franciszkanów Bratni Zew. Pozycja o Słudze Bożej Kazimierze Gruszczyńskiej nie jest jej biografią. Owszem, zaraz po Wstępie napotykamy kalendarium jej życia, jednak akcent przekazu postawiono na zagadnieniu cierpienia towarzyszącym życiu m. Kazimierzy Gruszczyńskiej – współzałożycielki Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek od Cierpiących.

Autor odślania czytelnikowi serce Sługi Bożej w relacji do Boga, ludzi i do daru cierpienia, bezpośrednio udzielając jej głosu przez przywołanie słów zaczerpniętych z listów pisanych przez nią do różnych adresatów – co w tekście zaznaczono odrębnym kolorem czcionki. Barwne wyodrębnienia graficzne ułatwiają czytelnikowi wychwycenie słów i myśli samej m. Kazimierzy Gruszczyńskiej, zatrzymując na nich uwagę.

Książka jest podzielona na siedem rozdziałów tematycznych, z których każdy następny, to kolejny krok w odkrywaniu wewnętrznego świata bohaterki.

Pierwszy rozdział książki trochę zaskakująco odnosi się do końca życia Kazimierzy. Zamierzona ekspozycja celu, którym jest spotkanie człowieka z Umiłowanym nade wszystko Bogiem, kiedy przychodzi w momencie śmierci. Śmierć

jest tu nazwana doświadczeniem granicznym, które weryfikuje wewnętrzną postawę człowieka, a jednocześnie staje się bramą do upragnionego spotkania. Na to szczególne spotkanie Sługa Boży przygotowywała się w ciągu całego swojego życia, coraz bardziej zbliżając się do Jezusa i jednocześnie z Nim.

Widzimy m. Kazimierę jako osobę będącą blisko tych, co są w potrzebie, którym okazuje matczyną miłość i opiekę, o których troszczy się nie tylko formalnie, ale organizuje cały aparat służący pomaganiu cierpiącym. Uczy swoje siostry, jak wspólnie świadczyć im miłość. Operuje konkretami, udziela praktycznych wskazówek pomocnych w służbie drugiemu. Uczy je, jak mają świadczyć opiekę nad osobami cierpiącymi, stojącymi nad grobem, aby wskazywać im na miłość Boga, który kocha najbardziej właśnie wtedy, gdy człowieka dotyka słabość, niemoc, bezradność. I zawsze, z matczyną miłością wzywa siostry do samozaparcia i ofiarnej miłości wobec bliźnich ze względu na oblubieńczą miłość do Pana Jezusa.

„Szczera, bezinteresowna dobroć, nieobludna życzliwość, proste wyrazy solidarności i bliskości przypominają przygotowanie ziemi pod zasiew. Kiedy zostanie spulchnione serce drugiej osoby, kiedy stanie się ona przyjacielem, dopiero wówczas można przekazać coś więcej, wymagać więcej”.

Autor wprowadza czytelnika w „mężne znoszenie dolegliwości” Kazimieri, mówiąc o jej odwadze wyrażania cierpienia, o kruchości ciała, które doświadcza niemocy i o walce z trudnościami różnorodnej natury. By w końcu rozdziału dowieźć, że cierpienie może być pełne sensu i co więcej, może nie czynić osoby ludzkiej zgorzkniałej i zamkniętej. Kazimiera jest tu pokazana jako ta, którą cierpienie uszlachetniło, czyniąc ją bardziej wrażliwą i czułą wobec innych. A wszystko to w kluczu odnajdywania siebie w miłości Ukrzyżowanego: „Im bardziej Kazimiera zbliżała się do Jezusa, tym bardziej zbliżała się też do ludzi”.

Otrzymujemy migawkę z bogatego życia duchowego m. Kazimieri, w której autor konstruuje niejako misterium o cierpieniu w drodze do uszczęśliwiającego Celu. Owo misterium cierpienia widoczne w kilku aspektach: bólu psychicznego i duchowego, biedy, choroby, śmierci przechodzącej obok – na kogoś bliskiego, dalszego znajomego, czy nieznajomego, i wreszcie naszej osobistej śmierci. We wszystkich tych aspektach cierpienia spotykamy – na kartach książki – kobietę głębokiej wiary i miłości do Boga. Ona nie tylko pracowała wśród cierpiących i dla nich, ale sama doświadczała cierpienia choroby, która często uniemożliwiała jej pełnienie obowiązków. Zdobyła niezwykłą mądrość:

jak doświadczając cierpienia, dziękować za nie Bogu i uczynić z niego sposób spotkania ze Zbawicielem.

Cechą charakteryzującą wewnętrzną postawę Kazimierzy jest bezgraniczna fascynacja Jezusem i stawianie Go w centrum prawdziwej przyjaźni, nie szukanie siebie i swoich zachcianek, ale szczere szukanie woli Bożej i pragnienie realizowania jej. Ten rys zdaje się przewijać przez wszystkie rozdziały, w których widzimy m. Kazimierę jako wierną służebnicę Pana, co Autor określa jako „bogate doświadczenie mistyczne”. Służebnica zakorzeniła swoje serce w miłości Bożej wyrażającej się w doświadczeniu krzyża. W nim otrzymała od Boga wolność od lęku, by z oddaniem i poświęceniem świadczyć miłość potrzebującym. Poprzez wybór płynący z wiary umiała być blisko cierpiących w różnych aspektach ich życia i doświadczenia.

„Doznając trudności, borykając się z czymś, czego w pełni nie rozumie, lecz na co się zgadza, m. Kazimiera oddała się od błędnego pojmowania Boga i zbliżyła się do Jego prawdziwego oblicza, jakby przechodzi z ciemności do światła”.

Na kartach tej książeczki m. Kazimiera Gruszczyńska jawi się czytelnikowi jako postać rozświetlająca dramatyzm cierpienia poprzez światło wiary i umiłowanie krzyża Zbawiciela. I w tym staje się wzorem, w który warto się wpatrywać, by mieć odwagę umierać sobie, by we wszystkim zwyciężała miłująca wola Boga.

Magdalena Bajan CMN



Fotografia za: <https://www.gosc.pl/doc/770665>. Książka-Historyczna-Roku-o-zakonnicech (G. Jakubowski)

**MATKA AGATA MIREK
OD MATKI BOŻEJ ANIELSKIEJ
1970-2022**

Agata Mirek, w Zgromadzeniu Córek Maryi Niepokalanej s. Agata od Matki Bożej Anielskiej, urodziła się 8 kwietnia 1970 r. w Olkuszu. Rodzice Ryszard i Janina z domu Tracz wychowali pięcioro dzieci, czterech synów i córkę – Agatę, która przyszła na świat w rodzinie Mirków jako druga z kolei. W uroczystość Królowej Polski 3 maja 1970 r. została ochrzczona, następnie w 1979 r. przystąpiła do I Komunii Świętej, a w 1983 r. przyjęła sakrament bierzmowania w parafii Kosmolów.

Przykład i postawa rodziców kształtowały jej relację do Boga i pomagały Go odkrywać, o czym pisała: „Pierwszy kontakt z Bogiem zawdzięczam rodzicom, zwłaszcza mamie, która od najmłodszych lat zabierała mnie do kościoła; od trzeciego roku życia uczęszczałam na katechizację dla dzieci. Swoją zaangażowaną postawą w życie Kościoła rodzice budowali mnie i pomagali lepiej poznawać Boga”.

Już w jej młodzieńczych rozważaniach można dostrzec ogromne zrozumienie wagi sakramentów oraz umiłowanie Kościoła, jako wspólnoty osób i miejsca rozwoju i wzrastania człowieka do świętości: „Kościół jest społecznością, do której należą wszyscy ochrzczeni. Pierwszą i podstawową drogą Kościoła jest człowiek. Ponieważ człowiek jest drogą Kościoła, drogą jego codziennego życia i doświadczania, posłannictwa i trudu, Kościół musi być świadomy sytuacji, tzn. świadomy jego możliwości, zagrożeń, świadomy tego wszystkiego, co wydaje się być przeciwne temu, aby życie ludzkie stawało się coraz bardziej ludzkie. Wszystkie zmiany w społeczeństwie winny zachodzić w sposób ewolucji, a nie rewolucji, na drodze rozmów, wzajemnego zrozumienia, kompromisu”. Klimat rodzinnej miłości, wzajemnego szacunku i zrozumienia oraz serdeczna przyjaźń z rodzicami i rodzeństwem, kształtowały jej osobowość.

Zgromadzenie Córek Maryi Niepokalanej s. Agata poznała dzięki siostronom, które pochodziły z jej rodzinnej parafii. Rozeznając swoje powołanie przez posługę s. Stanisławy Szczepaniak, odpowiedziała na zaproszenie niepokalanek do udziału w rekolekcjach i dniach skupienia, które, jak sama pisze: „pomagały ożywić, umocnić i rozwijać kontakt z Bogiem” oraz „były czasem spotkania z Bogiem, czasem *metanoi*”. Do Zgromadzenia wstąpiła 31 sierpnia 1989 r., po maturze. Pierwsze śluby zakonne złożyła 2 lutego 1992 r., a śluby wieczyste 26 sierpnia 1997 r. W kolejnych latach w Zgromadzeniu pełniła posługi: wychowawczyni postulatu, mistrzyni junioratu, przełożonej wspólnoty, sekretarki generalnej, radnej generalnej oraz dwukrotnie przełożonej generalnej zgromadzenia.

Miłość do Kościoła i zamiłowanie do historii i nauki, które łączyła z wielką pasją, realizowała w sposób niesłychanie intensywny i z wielkim zaangażowaniem. Od swojej młodości poznawała historię Kościoła, najpierw jako studentka Instytutu Historii Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie, a następnie podejmując studia doktoranckie na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego, zakończone uzyskaniem stopnia doktora nauk humanistycznych w zakresie historii.

W dalszym rozwoju naukowym związała się z Katolickim Uniwersytetem Lubelskim Jana Pawła II, gdzie uzyskała habilitację, a z czasem została profesorem tejże uczelni i dyrektorem Ośrodka Geografii Historycznej Kościoła w Polsce. Przez nieustanne zgłębianie wiedzy, pracę naukową oraz badania przyczyniała się do rozwoju nauki. Dzieliła się swoją wiedzą i doświadczeniem z siostrami z wielu zgromadzeń zakonnych w Polsce i na świecie, odkrywając i zapisując mało znane „karty historii w Kościele”.

Zaangażowanie naukowe na przestrzeni czasu niestrudzenie łączyła z posługami przede wszystkim w swojej rodzinie zakonnej sióstr niepokalanek, ale także służąc wiedzą i doświadczeniem w innych środowiskach, zarówno zakonnych, jak i świeckich. Była przewodniczącą Biura Historycznego przy Konferencji Wyższych Przełożonych Żeńskich Zgromadzeń Zakonnych w Polsce i wiceprzewodniczącą tej Konferencji, członkinią Komisji Historii Kobiet przy Polskiej Akademii Nauk oraz Komisji Geografii Historycznej Polskiego Towarzystwa Historycznego. Jej pracę doceniali również czytelnicy i gremia instytucji promujących historię – była laureatką wielu nagród, m.in. w dwóch edycjach konkursu „Książka Historyczna Roku” im. Oskara Haleckiego oraz Stowarzyszenia Wydawców Katolickich w kategorii książka historyczna.

Od maja 2021 r. po raz drugi pełniła posługę przełożonej generalnej zgromadzenia. Od kwietnia bieżącego roku m. Agata zmagająca się z chorobą nowotworową, która stopniowo zmusiła ją do zwolnienia dotychczasowego tempa, niemniej jednak nie zmniejszyło to zaangażowania, pasji i pragnienia poszukiwania i wypełniania woli Bożej, także w tym trudnym i wypełnionym cierpieniem czasie. Matka Agata odeszła do domu Ojca w dniu 24 września 2022 r. w wieku 52 lat, w znaczącym 33. roku życia zakonnego.

WYKAZ PUBLIKACJI PROF. AGATY MIREK

Książki

Zgromadzenie Córek Maryi Niepokalanej w latach 1891-1962, Sandomierz 2002, ss. 526.
Atlas żeńskiego ruchu zakonnego na ziemiach polskich w XIX i XX wieku, Lublin 2007, ss. 143.

Siostry zakonne w obozach pracy w Polsce w latach 1954-1956, Lublin 2009, ss. 736.

Trudne lata. Wielkie dni. Zakony żeńskie w PRL. Austere years. Great days. Convents in the Polish People's Republic, Lublin 2015, ss. 655. (język: pl i an).

Książki pod redakcją

Represje wobec sióstr zakonnych w PRL. Obozy pracy dla zakonnice /1954-1956/, red. A. Mirek, Lublin 2005, ss. 112.

Zakony żeńskie w PRL. Studia i materiały do historii najnowszej żeńskich zgromadzeń zakonnych w Polsce, red. A. Mirek, Lublin 2008, ss. 192.

Zakony żeńskie w PRL. Prawo instrumentem walki władz komunistycznych z Kościołem i zakonami w Polsce, red. A. Mirek, Lublin 2009, ss. 159.

Żeńskie zgromadzenia zakonne w Europie Środkowo-Wschodniej wobec totalitaryzmu komunistycznego, Warszawa 2012, ss. 200.

Zakony żeńskie w PRL. W służbie Kościołowi i zakonom. Kardynał Józef Glemp Prymas dwóch epok, red. A. Mirek, Lublin 2014, ss. 132.

Żeńskie zgromadzenia zakonne w Polsce 1939-1947, kom. red. A. Chruszczewski i in., red. tomu A. Mirek, t. 17: Z. Łyszczarz, J. Wątroba, *Zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo. Prowincja krakowska*, B. Kraziewicz, L. Sieracka, A. Mamona, T. Otto, *Zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo. Prowincja chełmińska*, T. Figura, *Zgromadzenie Oblatek Serca Jezusowego*, I. Jastrzębska, *Zgromadzenie Sióstr Małych Misjonarek Miłosierdzia*, Lublin 2014, (Studia i Materiały do Historii Chrześcijaństwa w Polsce).

Katolicki Uniwersytet Lubelski 1918-2018, t. 2 (1944-1989), red. A. Mirek, Lublin 2019.

Seria: Zakony żeńskie w PR, red. naukowy A. Mirek

t. 1, K. H. Domagała, *Zgromadzenie Św. Jadwigi. Prowincja Katowicka w latach 1945-1989*, Lublin 2014, ss. 509.

t. 2, Z. Bazylczuk, *Inspektoriat Polska Zgromadzenie Córek Maryi Wspomożycielki w latach 1945-1989*, Lublin 2016, ss. 263.

t. 3, D. M. Mendrok, *Historia Prowincji katowickiej Zgromadzenia Sióstr Służebniczek Najświętszej Maryi Panny Niepokalanie Poczętej w latach 1945-1989*, Lublin 2016, ss. 584.

t. 4, *Zgromadzenie Sióstr św. Elżbiety w latach 1945-1989 w Polsce*, Lublin 2018, ss. 1076.

Artykuły

Metody i formy wychowawcze w domach dziecka prowadzonych przez siostry Zgromadzenia Córek Maryi Niepokalanej, [w:] *Przemiany edukacyjne w Polsce i na świecie, a modele wychowania*, red. W. Korzeniowska, Kraków 2001, s. 187-197.

Zostały, by modlić się za Rosję. Działalność Zgromadzenia Córek Maryi Niepokalanej na Wileńszczyźnie w latach 1945-1991, *Peregrinus Cracoviensis*, 12 (2001), s. 176-187.

Recepcja wymagań programowych i zaleceń władz oświatowych w zakładach wychowawczych i oświatowych prowadzonych przez siostry ze Zgromadzenia Córek Maryi Niepokalanej w latach 1945-1950, [w:] *Przemiany w naukach o wychowaniu – idee, koncepcje, rzeczywistość edukacyjna*, red. W. Korzeniowska, Kraków 2002, s. 443-458.

Działalność Zgromadzenia Córek Maryi Niepokalanej na terenie Grójca w latach 1932-1990, [w:] *Nasze przedszkole wczoraj, dziś i jutro...*, red. M. Lużyńska, Sandomierz 2003, s. 13-42.

Praca opiekuńczo-wychowawcza Zgromadzenia Córek Maryi Niepokalanej w Radomiu w latach 1910-1962, *Studia Sandomierskie*, 10 (2003), s. 70-87.

Ustawa o przejściu dóbr „martwej ręki” – zamach na życie zakonne w Polsce?, *Śląskie Studia Historyczno-Teologiczne*, 36 (2003), s. 168-179.

Trwać i wytrwać... Prześladowany Kościół katolicki na Białorusi i jego życie, *Peregrinus Cracoviensis*, 15 (2004), s. 75-92.

Zaangażowanie sióstr zakonnych w pracę katechetyczną wśród dzieci i młodzieży w okresie PRL – jako jedno z priorytetowych zadań wspólnot zakonnych na przykładzie Zgromadzenia Córek Maryi Niepokalanej, [w:] *Materiały i studia do dziejów nauczania i wychowania religijnego*, red. J. Szczepański, Kraków 2004, s. 123-141.

Kościół na Słowacji w godzinie wielkiej próby. Totalitaryzm komunistyczny w walce z Kościołem katolickim na Słowacji w latach 1948-1989, *Peregrinus Cracoviensis*, 16 (2005), s. 53-69.

Represje systemu komunistycznego wobec zakonów żeńskich w Polsce w latach 1945-1989 (zarys problemu), [w:] *Represje wobec sióstr zakonnych w PRL. Obozy pracy dla zakonnicy (1954-1956)*, red. A. Mirek, Lublin 2005, s. 11-33.

Świadectwo trwania zakonnicy w systemie totalitarnym PRL na przykładzie Zgromadzenia Córek Maryi Niepokalanej, *Summarium. Sprawozdania Towarzystwa Naukowego Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego*, 33 (2005), s. 157-169.

Obecność sióstr dominikanek w Lublinie, [w:] *Dominikanie w Lublinie. Studia z dziejów i kultury*, red. H. Gapski, Lublin 2006, s. 265-271.

Tajemnice życia Maryi w powołaniu honorackim, [w:] *Powołanie Honorackie*, red. A. Kruszyńska, Zakroczym 2006, s. 201-216.

Spis zakonnicy usuniętych z klasztorów w ramach „Akcji X-2”, [w:] *Leksykon duchowieństwa represjonowanego w PRL w latach 1945-1989*, red. J. Myszor, t. 3, Warszawa 2006, s. 276-357.

Dynamika powstawania zgromadzeń zakonnych żeńskich w XIX i XX w. na ziemiach polskich, [w:] *Zakony żeńskie na Śląsku w XIX i XX*, red. W. Musialik, Opole 2006, s. 26-44.

Troska ludzi Kościoła o polską rodzinę na przykładzie działalności bł. Honorata Koźmińskiego (kapucyna) i jego zgromadzeń, [w:] *Rodzina. Historia i współczesność. Studium monograficzne*, red. W. Korzeniowska, U. Szuścik, Kraków 2006, s. 23-33.

Wysiedlenie zakonnice z klasztorów do obozów pracy w ramach „Akcji X-2” przez władze komunistyczne w PRL, [w:] *Leksykon duchowieństwa represjonowanego w PRL w latach 1945-1989*, red. J. Myszor, t. 3, Warszawa 2006, s. 273-278.

Wkład bezhabitowych zgromadzeń zakonnych w ratowanie Żydów w okresie okupacji hitlerowskiej, [w:] *Śladami świętych. Księga pamiątkowa ku czci G. J. Bartoszewskiego OFMCap*, red. A. Derdziuk, Lublin 2007, s. 649-658.

Udział żeńskich wspólnot zakonnych w organizowaniu stowarzyszeń i związków zawodowych kobiet na ziemiach polskich na przełomie XIX i XX wieku, [w:] *Aktywność kobiet w organizacjach zawodowych i gospodarczych w XIX i XX wieku*, red. K. A. Makowski, Poznań 2007, s. 77-101.

Odbudowa i rozwój szkolnictwa podstawowego w Rawie i powiecie rawskim po odzyskaniu niepodległości (1918-1939), [w:] *600 lat szkolnictwa w Rawie Mazowieckiej*, red. E. Walczuk, Łódź 2007, s. 97-118.

Prześladowanie sióstr zakonnych w PRL, *Znaki Nowych Czasów*, 18 (2007), s. 65-72.

Stan wojenny w zakonnych materiałach archiwalnych na przykładzie kronik wspólnot zakonnych Zgromadzenia Córek Maryi Niepokalanej, [w:] *Zakony żeńskie w PRL. Studia i materiały do historii najnowszej żeńskich zgromadzeń zakonnych w Polsce*, red. A. Mirek, Lublin 2008, s. 177-192.

Leksykon duchowieństwa represjonowanego w PRL. Suplement, *Śląskie Studia Historyczno-Teologiczne*, 1 (2008), s. 137-176.

Zgromadzenie Córek Maryi Niepokalanej, [w:] *Encyklopedia katolicka*, red. E. Gigilewicz i in., t. 13, Lublin 2009, s. 1186-1187.

Kresy Wschodnie widziane oczami i sercem Polki i zakonnicy, [w:] *Pamięć historyczna kobiet*, red. M. Przeniosło, K. Sierakowaka, Kielce 2009, s. 67-79.

Życie konsekrowane źródłem jedności w Europie, [w:] *Kościół w Unii Europejskiej*, red. Ż. Jarocka, Wilno 2010.

Żeńskie wspólnoty zakonne w Polsce w XX wieku, [w:] *Historia życia konsekrowanego w archidiecezji poznańskiej*, red. L. Wilczyński, Poznań 2010, s. 147-164.

Życie codzienne zakonnice w obozach pracy w PRL (1954-1956), [w:] *Kościół katolicki w czasach komunistycznej dyktatury. Między bohaterstwem a agenturą*, red. J. Szczepaniak, M. Lasota, Kraków 2010, s. 141-176.

Huragan bezprawia czyli usuwanie zakonnice z życia społecznego przez władze komunistyczne PRL, [w:] *Księga jubileuszowa dr. Jana Skarbka*, red. A. Barańska, Lublin 2010, s. 791-808.

The Labour Camps for Nuns which Functioned between 1954 and 1956 in Poland, [w:] *Persecution of Churches in the Communist Countries in Central and Eastern Europe*, red. M. Fiamová, P. Jakubčín, Bratislava 2010, s. 98-110.

Zakony i zgromadzenia zakonne żeńskie w diecezji lubelskiej, [w:] *Atlas historyczny (archidiecezji lubelskiej 1805-2010. The Historical Atlas of the Lublin (Arch)Diocese 1805-2010*, red. H. Gapski, Lublin 2011, s. 164-165, 170-174.

Żeńskie zgromadzenia w PRL. Stan Badań i perspektywy badawcze, [w:] *Represje wobec żeńskich zgromadzeń zakonnych w PRL. Zagadnienia wybrane*, red. J. Myszor, A. Dziurok, Katowice 2012, s. 24-34.

Siostry zakonne w obozach pracy w PRL, *Pastores*, 54 (2012), s. 137-146.

Piękno życia poświęconego Bogu w pismach Ludwika W. Gąsiorowskiej, [w:] *Ecclesia pulchra*, red. T. Płonka, Kraków 2012.

Św. Koleta Boylet (1381-1447) – strażniczka pierwszej Reguły św. Klary, [w:] *Desperacja kobieta czy radykalizm duchowy*, red. T. Paszkowska, R. Preis, Lublin 2012, s. 239-247.

Komunizm w walce z Kościołem katolickim i żeńskim ruchem zakonnym w Europie, [w:] *Żeńskie zgromadzenia zakonne w Europie Środkowo-Wschodniej wobec totalitaryzmu komunistycznego*, red. A. Mirek, Warszawa 2012, 15-56.

Nuns participation and their role in creating an anti-communism attitude of resistance in People's Republic of Poland, [w:] *Anti-Communist Resistance in Central and Eastern Europe*, red. P. Jašek, Bratislava 2012, 230-250.

Przystosowanie i opór żeńskich zgromadzeń zakonnych wobec władz komunistycznych w Polsce. Zarys problemu, *Studia z Prawa Wyznaniowego*, 15 (2012), s. 215-231.

Likwidacja zakonnych placówek leczniczych przez władze komunistyczne w Polsce w latach 1945-1961, [w:] *Zgromadzenia zakonne w medycynie i farmacji na Śląsku i Zagłębiu*, red. B. Urbanek, Warszawa 2013, s. 205-216.

Siostra Stanisława Andronowska – szarytka z Lublina w służbie Kościoła i ekumenie, [w:] *Universitati serviens. Księga pamiątkowa ku czci Księdza Profesora Stanisława Wilka SDB*, red. red. Jan Walkusz, Marzena Krupa, Lublin 2014, s. 570-577.

Udział sióstr zakonnych w ratowaniu ludności żydowskiej w Polsce w latach 1939-1945 na przykładzie wybranych zgromadzeń, [w:] *Polacy ratujący Żydów. Historie niezwykle*, red. J. Żaryn, T. Sudoł, Warszawa 2014 r., s. 135-160.

Wysiedlenia sióstr zakonnych w 1954 r. na Śląsku. Obozy pracy dla zakonnice w Polsce w l. 1954-1956, w: *Pruskie kasaty klasztorne na Śląsku na tle procesów sekularyzacyjnych w Polsce i Europie od XVI do XX wieku*, t. III, *Źródła. Skutki kasat XVIII i XIX w. Kasata w latach 1954-1956*, red. M. Derwich, Wrocław 2014, s. 420-436.

Zgromadzenia zakonne wobec aresztowania Prymasa Polski Stefana Kardynała Wyszyńskiego, [w:] *Prymas Polski Stefan Kardynał Wyszyński na Pomorzu i Kujawach*, red. W. Polak, M. Białkowski, Toruń 2014, s. 123-133.

Odnowa i przystosowanie posoborowe dziś. 50 lat soborowego dokumentu Perfectae caritatis, *Wspólnota Honoracka*, 2015, s. 45-59.

Ťysidleni reholnich sester v roku 1954 ve Slezsku. Pracovni tabory pro reholnice v Polsku v letech 1954-1956, [w:] *O internaci řádových sester po roce 1950 v ěr se zaměřenim na Bilou Vodou*, *Bila Voda* 2015 r. s. 3-16.

Strażniczki wiary. Zgromadzenie Córek Maryi Niepokalanej na Wileńszczyźnie i Nowogródzku wobec dwóch totalitaryzmów (1939-1989), [w:] *Kościół katolicki w Europie Środkowo-Wschodniej w obliczu dwóch totalitaryzmów (1917-1990)*, red. M. Krzysztofiński, J. Wołczański, Rzeszów-Stalowa Wola-Lwów 2015, s. 201-226.

Tożsamość osób konsekrowanych – dar i zadanie, [w:] *„Sequela evangelica”. Tożsamość życia konsekrowanego*, red. S. Suwiński, I. Werbiński, Toruń 2015, s. 31-45.

Biskup Jerzy Matulewicz promotor jedności, *Ephemerides Marianorum*, t. 5 (2016), s. 107-122.

Śląskie szpitale bez pielęgniarek w habitach. Usuwanie sióstr zakonnych z placówek służby zdrowia po 1945 r., [w:] *Szpitalnictwo na Górnym Śląsku. Szpitale polskie w XIX i XX wieku ze szczególnym uwzględnieniem regionu Śląska*, red. A. Marek, B. Urbanek, Katowice 2016, s. 174-197.

Kresowianka z urodzenia, Rawianka z przeznaczenia, siostra niepokalanka z powołania Alina Stanisława Wilczyńska, Rawskie Pokolenia Biuletyn Stowarzyszenia Wychowanków Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącego im. M. Skłodowskiej-Curie w Rawie Mazowieckiej, 2017, s. 87-99.

Zgromadzenia zakonne żeńskie w PRL wobec przemocy totalitaryzmu komunistycznego, w: Zarys problemu, [w:] *Benedyktyńskie Sympozjum Jubileuszowe z okazji stulecia powstania i działalności Zgromadzenia Sióstr Benedyktynek Misjonarek w Domu Generalnym Zgromadzenia w Otwocku 23 września 2017 r.: studia i materiały*, red. A. J. Kalinowska, Otwock 2017, s. 63-70.

Recepcja Soboru Watykańskiego II w Zgromadzeniu Służebnic Jezusa w Eucharystii na terenach Związku Sowieckiego, czyli o odnowie soborowej w warunkach państwa totalitarnego, [w:] *Kościół katolicki w Europie Środkowo-Wschodniej w obliczu dwóch totalitaryzmów (1917–1990)*, t. II, red. M. Krzysztofiński, J. Wołczański, Rzeszów-Lwów 2017, s. 211-222.

W drodze do Milenium chrześcijaństwa w Polsce. Udział żeńskich wspólnot zakonnych w Wielkiej Nowennie (1957-1966), [w:] *Tys z nami związał się przez Chrzt. 1050 rocznica Chrztu Polski. Podkarpacie 2016*, red. S. Nabywaniec, A. Pęziół, Rzeszów 2017, s. 499-516.

Posługa ewangelizacyjna Zgromadzenia Córek Maryi Niepokalanej w Czadzie, [w:] *Tys z nami związał się przez Chrzt. 1050 rocznica Chrztu Polski. Podkarpacie 2016*, red. S. Nabywaniec, A. Pęziół, Rzeszów 2017, s. 356-374.

Pamięć historyczna a Kościół katolicki w Polsce, [w:] *Christus vincit. Księga dedykowana Biskupowi Edwardowi Frankowskiemu w 80 rocznicę urodzin*, red. M. Krzysztofiński, J. Wołczański, Kraków, Rzeszów, Stalowa Wola, Toruń 2017, s. 571-581.

La testimonianza di vita delle religiose in Unione Sovietica (1945-1991), [w:] *La Chiesa cattolica in Unione Sovietica. Dalla Rivoluzione del 1917 alla Perestrojka*, red. J. Mikrut, Verona 2017, s. 511-522.

Female Orders and Congregations in Poland in the 19th and 20th Centuries, *Studia Geohistorica*, 5 (2017), s. 314-327, p. 7.

La deportazione e i campi di lavoro per le religiose negli anni 1954-1956, [w:] *Testimoni della fede. Esperienze personali e collettive dei cattolici in Europa centro-orientale sotto il regime comunista*, a cura di Jan Mikrut, Verona 2017, ss. 759-777.

Siostry zakonne w służbie Życiu, Ateneum Kapłańskie, 2017.

Udział żeńskich wspólnot zakonnych w przygotowaniach do uroczystości milenijnych w Polsce i w ich przebiegu (1957–1966/1967), [w:] *Pół wieku Milenium. Religijne, polityczne i społeczne aspekty obchodów Tysiąclecia Chrztu Polski (1956–1966/1967)*, red. B. Noszczak, Warszawa 2018, s. 187-212.

Jakich kapłanów diecezjalnych potrzebuje życie zakonne dzisiaj?, [w:] *Jakie seminarium diecezjalne na nasze czasy?*, red. J. K. Miczyński, Lublin 2018, s. 49-158.

Kardynał Stefan Wyszyński jako inspirator oporu społecznego zakonnic w PRL. Zarys problemu, [w:] *Stefan Wyszyński wobec oporu społecznego i opozycji 1945–1981*, red. E. K. Czackowska, Warszawa 2018, s. 203-222.

Female religious congregations in Poland in the face of changes from Communism to the transformation period (1945–2000), [w:] *The Transformation of Religious Orders in Central and Eastern Europe. Sociological Insights*, red. S. Palmisano, I. Jonveaux i M. Jewdokimow, Routledge 2021.



**BŁOGOSŁAWIONA MATKA KONSTANCJA PANAS,
KLARYSKA KAPUCYNKA (1896-1963)**

„Ty dokonasz we mnie rzeczy wielkich, pomimo mojej nicości” – ta niezachwiana ufność pokornej siostry klaryski kapucynki w Boże działanie znalazła swoje dopełnienie w beatyfikacji, która odbyła się podczas wieczornej Eucharystii w Bazylice Katedralnej w Fabriano (Prowincja Ankona, Włochy) 9 października 2022 roku.

Rodzina Franciszkańska, a szczególnie Zakon Klarysek Kapucynek, w osobie nowej błogosławionej otrzymała kolejną siostrę, która „wspiera i towarzyszy” w drodze oraz kolejne „świadcstwo przydatne, by nas pobudzić i motywować”¹.

¹ Por. Papież Franciszek, *Gaudete et exsultate, Adhortacja Apostolska o powołaniu do świętości w świecie współczesnym*, numery: 3-4; 11.

Kim była Matka Konstancja (Constanza) Panas?

Urodziła się 5 stycznia 1896 roku w Alano di Piave, w Prowincji Belluno, w rodzinie rzemieślniczej. Na chrzcie świętym otrzymała imiona Agnieszka Pacyfika (Agnese Pacifica). W wyniku rozwoju przemysłu, który odebrał im pracę rzemieślniczą, rodzice Agnieszki musieli wyemigrować do Stanów Zjednoczonych w 1902 roku i powierzyć córkę swojemu wujowi, księdzu Angelo, kapłanowi w Asiago, a później archiprezbiterowi w Enego, aż do swojego powrotu do Italii w 1910 roku.

Od dzieciństwa nie dawała się ponieść beztrosce i jak sama będzie wspominać: „Zawsze uważałam, że życie jest zadaniem, które trzeba wykonać z całą powagą, jest przygotowaniem do wielkich rzeczy”.

Wychowywana przez wujka w zdrowej dyscyplinie, uczęszczała do szkoły podstawowej Sióstr Kanojerek w Feltre i w Vicenzy, do szkoły z internatem „San Alvise” w Wenecji, a potem do państwowego Instytutu Nicolò Tommaseo, gdzie w 1913 roku uzyskała dyplom nauczycielski. Ten ostatni etap: zmiana środowiska na świeckie, połączona z odkryciem autorów takich jak np. Giovanni Verga czy Gabriele d’Annunzio, spowodował pewien rodzaj kryzysu religijnego przyszłej błogosławionej. Jako bratanica księdza nie opuszczała niedzielnej Eucharystii, jednak w przyszłości będzie ten czas wspominać jako dosyć mroczny, gdy jej wiara była słaba i chwiejna.

Natychmiast po zakończeniu edukacji rozpoczęła pracę jako nauczycielka w małej wiosce Conetta na terenie gminy Cona w pobliżu Wenecji. Obdarzona ekstrawertycznym charakterem, błyskotliwą inteligencją, urodą i zamiłowaniem do elegancji, zdawała się być osobą stworzoną do sukcesu w swoim środowisku.

Spotkanie, w 1914 roku, z księdzem Alfonsem (Luigi) Fritz, który będzie towarzyszył jej jako kierownik duchowy do końca, okazało się punktem zwrotnym w jej życiu. W tym samym czasie zaczęła pisać dziennik, w którym opowiada o procesie swojego duchowego rozwoju. W wieku dziewiętnastu lat złożyła „ślubu pióra”: przez całe życie pisać jedynie dla Jezusa i o Jezusie, nie używać pióra, jak tylko dla Niego. Tej decyzji młodej nauczycielki zawdzięczamy obfitość pięknych tekstów dzisiejszej błogosławionej o życiu duchowym i modlitwie. Są to liczne listy (w przeważającej większości nie wydane drukiem nawet po włosku) oraz małe dziełka o tematyce religijnej (medytacje, traktaty o życiu duchowym, komentarze do Psalmów i Ewangelii), niektóre z nich wydawane drukiem (nawet kilkakrotnie) za jej życia i cieszące się wówczas

niemałą popularnością. W mnogości tych tekstów, nieodmiennie zakorzenionych w Biblii i liturgii, odkrywamy serce jej przesłania i doświadczenia duchowego. Możemy dzięki nim uchwycić bogactwo duchowego świata autorki, odtworzyć jej ascetyczną i mistyczną drogę, na której ona sama uznała siebie za „nic” ukochane i zamieszkane przez „Wszystko”.

Przewyciężywszy długotrwały i zdecydowany sprzeciw rodziny, 11 października 1917 roku, Agnieszka wstąpiła do klasztoru klarysek kapucynek w Fabriano. 18 kwietnia 1918 roku otrzymała habit kapucyński i nowe imię – odtąd będzie znana jako siostra Maria Konstancja. 19 maja 1927 roku, w wieku trzydziestu jeden lat została mistrzynią nowicjatu, a 22 czerwca 1936 roku wspólnota powierzyła jej urząd opatki. Matka Konstancja pełniła ten urząd nieprzerwanie przez 16 lat, aż do 1952 roku.

Przez wiele lat przyjmowała tych, którzy pukali do klasztoru, szczególnie kapłanów – niektórzy z nich stali się potem jej duchowymi synami. Swoją misję rozciągała szeroko poza klasztorną kratę, za pośrednictwem obszernej korespondencji.

Przyjmowała wszystkich, nigdy nie dając odczuć pośpiechu, zawsze miała czas, słuchała z zainteresowaniem i doradzała z pewnością, ofiarowując wewnętrzny pokój. A wszystko to bez pouczającego tonu, bez traktowania innych z góry, lecz w prostocie człowieczeństwa. W taki też sposób w swoich listach uczyła, jak odkrywać znaczenie różnych sytuacji, przede wszystkim oschłości czy ciemności duchowych, z charakterystyczną subtelnością i życzliwością właściwą ludziom, którzy sami doświadczyli takich oczyszczeń i nauczyli się trwać w czystej wierze. Tych, którzy do niej przychodzili uczyła, by pośród swoich ograniczeń i słabości zachowywali spokój i wyrozumiałość dla siebie samych.

W 1942 roku, wraz z dwiema współsiostrami, na prośbę tamtejszego biskupa, spędziła siedem miesięcy w klasztorze w Ferrarze, przeżywającym wówczas poważne trudności. Utrzymywała wówczas kontakt listowny ze wspólnotą swojego klasztoru.

Po trzyletniej przerwie (1952-1955) Matka Konstancja znów została wybrana na opatkę. Urząd ten siostry powierzały jej nieprzerwanie (wybierając ją niemalże jednogłośnie) aż do jej śmierci w 1963 roku.

W ciągu ostatnich ośmiu lat życia, z których trzy spędziła w łóżku z powodu deformującego zapalenia stawów, silnej astmy oskrzelowej, a później cierpiąc z powodu zapalenia żył, zawałów serca i chronicznych nudności, wszystkie cierpienia ofiarowała za papieża Jana XXIII oraz w intencji Soboru Watykań-

skiego II. W takim stanie zdrowia jeszcze w latach 1956-1962 pełniła urząd Wikarii Federacji Klarysek Kapucynek środkowych Włoch.

Swoją ziemską drogę zakończyła 28 maja 1963 roku o godzinie 11:30 w infirmerii klasztoru w Fabriano, w opinii świętości, otoczona siostrami. W dniu pogrzebu, 31 maja, kościół klasztorny nie pomieścił wszystkich pragnących uczestniczyć w celebracji, a już pięć godzin przed rozpoczęciem liturgii wierni różnych stanów tłoczyli się, aby oddać hołd zmarłej.

Po czternastu latach spoczywania na cmentarzu komunalnym, 8 maja 1977 roku szczątki Matki Konstancji zostały przeniesione do kościoła klasztornego, gdzie spoczywają do dziś. W związku z faktem, że wspólnota tego klasztoru w roku 2012 przeniosła się w inne miejsce, rozważane jest przeniesienie grobu Błogosławionej do katedry w Fabriano.

Proces beatyfikacyjny rozpoczął się w Fabriano 10 października 1983 roku. Następnie, w diecezji Ancona-Osimo, toczył się proces dotyczący cudu przypisywanego wstawiennictwu Sługi Bożej. 4 października 2016 roku Zgromadzenie Zwyczajne Kardynałów Kongregacji do spraw świętych uznało heroiczną cnotę Sługi Bożej Marii Konstancji Panas, klaryski kapucynki z klasztoru w Fabriano. 10 października 2016 roku Ojciec Święty Franciszek upoważnił Kongregację do promulgowania Dekretu. 18 lutego 2022 roku natomiast papież Franciszek uznał cud, którym było uzdrowienie dziewczynki z San Severino Marche, cierpiącej na „ciężką anemię płodu i krwotok mózgowy oraz niewydolność wielonarządową”. Fakty sięgają 1985 roku i to dziadkowie dziewczynki modlili się za wstawiennictwem Matki Konstancji. Dziewczynka, a dziś już dorosła kobieta, była obecna na beatyfikacji.

W homilii beatyfikacyjnej kard. Semeraro mówił: „Można powiedzieć na zakończenie, że program życia naszej Błogosławionej zawarty jest w epigramie na jej grobie: Oddała się Bogu, a przez Niego – wszystkim, zawsze wierząc w Jego miłość”. Wiara Matki Marii Konstancji Panas była więc – jak stwierdził świadek w procesie beatyfikacyjnym i kanonizacyjnym – „żywą wiarą, która przynaglała ją do oddania się całym sercem Bogu... Oddanie się i wiara były programem jej życia” (Positio – Summarium: test. 8, s. 53)”.

Zespół redakcyjny:

Kazimiera Alicja Bławdziewicz WNO, Marietta Regina Pstrągowska WNO,
Juliusz Pyrek OFMCap, Alina Wendt SMDP

Wydawca:

Konferencja Rodziny Honorackiej

Adres do korespondencji:

Centrum Duchowości *Honoratianum*
ul. Bł. Honorata Koźmińskiego 36, 05-170 Zakroczym
tel. +48 606 963 928
e-mail: wh.redakcja@wp.pl

ISSN 1640-551X

Druk i oprawa:

Drukarnia ACAD
ul. Sosnowa 34a, 05-420 Józefów
e-mail: print@acad.pl
tel. 22 789 47 89

RODZINA HONORACKA

Córki Maryi Niepokalanej • Córki Matki Bożej Bolesnej • Córki Najczystsze Serca
Najświętszej Maryi Panny • Franciszkanki od Cierpiących • Klaryski Kapucynki • Małe
Siostry Niepokalanego Serca Maryi • Siostry Najświętszego Imienia Jezus • Siostry
Pocieszycielki Najświętszego Serca Jezusowego • Siostry Świętego Feliksa z Kantalicjo
• Sługi Jezusa • Służebnice Matki Dobrego Pasterza • Służebnice Najświętszego Serca
Jezusa – Posłanniczki Maryi • Służki Najświętszej Maryi Panny Niepokalanej • Westiarki
Jezusa • Wspomożycielki Dusz Czyścowych • Wynagrodzicielki Najświętszego Oblicza